SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE

WYDAWNICTWO
INSTYTUTU NAUKOWEGO
LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

REVUE MARITIME ET COLONIALE

PUBLIÉE PAR LE CENTRE D'ÉTUDES DE LA
LIGUE MARITIME ET COLONIALE POLONAISE

ZESZYT IV
FASCICULE IV
1938

WARSZAWA 1938

SKŁAD GŁÓWNY (DÉPÔT GÉNÉRAL):
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“
SP. AKC. W WARSZAWIE

Drukiem Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska" w Bydgoszczy

SPIS RZECZY ZESZYTU CZWARTEGO

TABLE DES MATIÈRES

SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE

ZESZYT 4 1938 ROK V

STRONA POLITYCZNA W ZAGADNIENIU KOLONIALNYM

L'ASPECT POLITIQUE DU PROBLÈME COLONIAL

Stanisław Pawłowski
Prof. Uniw. Pozn.

I.

Jeżeli jakieś terytorium, położone zwykle nieco dalej, w zasadzie nawet położone na drugim kontynencie i za morzem — popadnie w zależność od obcego państwa, stoimy wówczas przed niezwykłym faktem natury politycznej, który wzbudzić w nas musi bardzo duże zaciekawienie. Skala tego zaciekawienia będzie tym większa, im większy będzie kraj przez owo państwo uzależniony, im będzie ludniejszy, bogatszy, im korzystniejsze będzie jego położenie w stosunku do kraju zwierzchniczego oraz im korzystniejsze będzie jego ogólne położenie geograficzne.

Fakty takiego uzależniania dalekich terytoriów od państw europejskich były zawsze z zainteresowaniem śledzone i notowane. Były zdarzeniem historycznym, któremu poświęcano niekiedy więcej uwagi, niż na to w rzeczywistości zasługiwały.

Tedy każde powstanie nowych kolonij było uważane za fakt o dużej politycznej doniosłości, zarówno gdy chodziło o państwo, które owe kolonie obejmowało w posiadanie, jak gdy chodziło o państwa pozostające w jakichkolwiek z państwem kolonialnym relacjach. Śledzono bacznie wszelkie posunięcia sąsiadów, zmierzające do powiększenia swoich posiadłości, śledzono nie raz z zawiścią zagrożonego konkurenta i z zazdrością człowieka pożądającego. Nie dziw, że pierwociny dziejów europejskich kolonij spowite są niekiedy nieprzebitą mgłą niewiedzy i zapomnienia; otaczane bowiem były przez państwa kolonialne niezrozumiałą może dla nas tajemniczością. Zdobycze kolonialne, drogi do nowych posiadłości prowadzące stanowiły tajemnicę państwową, której nie wolno było zdradzać pod utratą życia i mienia.

Zatem były kolonie już w tych odległych czasach czymś niecodziennym, jakimś ważnym ale odległym zdarzeniem, o którym mniej wiedziano a więcej zawsze mówiono. A dziś? Dziś uważa się także kolonie

za coś ważnego. Kolonie są instytucjami politycznymi, równocześnie organizacjami gospodarczymi. Państwo bowiem zdobywające na tej lub na innej drodze kolonie, przenosi do tych nowych posiadłości swoją organizację polityczną, swoje prawo, swoją myśl polityczną. W parze z tym idzie organizacja gospodarcza, do której nowe kraje muszą się dostosować. Towarzyszy tym dwom wysiłkom praca kulturalna, którą państwo na nowym terenie zaczyna wykonywać. Dzięki tym wysiłkom państwa kolonialnego, skoncentrowanym w nowym kraju, następuje na tym terenie, jak się wyraził Hardy[1]), niezwykła, wprost wyjątkowa akumulacja energii politycznej i społecznej państwa i społeczeństwa kolonizacyjnego. Nie ulega wątpliwości, iż owa akumulacja jest wyrazem ekspansji politycznej, gospodarczej i kulturalnej ze strony tego społeczeństwa. Jest wyrazem pewnej akcji, która z natury rzeczy budzi niepokój w społeczeństwach również w tym problemie zainteresowanych. Jest naruszeniem pewnej równowagi sił, co prowadzi często do reakcji do nieporozumień, konfliktów i wojen.

Moment, w którym za pewnym terytorium opowiada się jakieś państwo, chwila, w której owe terytorium staje się obiektem zabiegów politycznych, gospodarczych i kulturalnych ze strony tego państwa — ta chwila jest ważnym zdarzeniem politycznym.

Ale na tym pierwiastkowym momencie w historii kolonij znaczenie polityczne kolonii się nie kończy. Przeciwnie, można powiedzieć, że znaczenie to dopiero się zaczyna.

Ustosunkowanie się kraju macierzystego do kolonii wyraża się w jego polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Polityka zewnętrzna dąży do utrzymania kolonii przy państwie, do jej zabezpieczenia przed obcą agresją a nawet do jej powiększenia. Polityka wewnętrzna natomiast ma na celu takie zorganizowanie kolonii, ażeby ono przyniosło istotną korzyść zarówno krajowi macierzystemu jak i ludności kolonię zamieszkującej, ażeby kolonia stale się rozwijała a nie upadała.

Otóż te wszystkie zabiegi kryją w sobie niewątpliwe elementy natury politycznej. Kolonia i jej stan są zawsze wyrazem tych usiłowań ze strony społeczeństwa kolonialnego, które zmierzają do utrzymania i do rozwoju kolonii.

Naturalnie, jest bardzo trudno oddzielić momenty natury politycznej od momentów natury gospodarczej czy kulturalnej. Niemniej stwierdzić należy, iż momenty natury gospodarczej i kulturalnej są bar-

---

[1]) Hardy G., Politique coloniale et le partage de la terre aux XIX et XX siècles. Paryż 1937, str. 19. Por. także:
Hardy G., Géographie et colonisation. Paryż 1933, str. 1—207.

dzo często tylko wykładnią zasad polityki ogólnej, którą państwa kolonialne stosują do swoich kolonij.

II.

Kolonie, o ile chodzi o ich uzyskanie, były zawsze przedmiotem i wynikiem pewnych posunięć i aktów politycznych. Pełno przykładów, popierających to twierdzenie, znajdujemy w historii kolonij europejskich. Przytoczymy tu niektóre z nich [1]):

Kiedy Portugalczycy, odsłaniając powoli, a tu i ówdzie kolonizując nieznane dotąd wybrzeża Afryki zachodniej, dotarli w latach 1402—1448 do Zatoki Gwinejskiej, ciągle z tą myślą, że gdzieś i kiedyś kontynent afrykański się skończy i otworzy się przed nimi upragniona droga do Indyj, — to niezwłocznie postarali się o to, ażeby w r. 1454 papież uznał i potwierdził ich posiadłości położone na południe i na wschód od przylądka Bajador „usque ad Indos". Hiszpania uznała w r. 1479 prawa Portugalii do tych krajów. Nowe kraje zostały obsadzone czysto teoretycznie, przy pomocy drewnianych krzyżów i kamiennych znaków z rzadka rozsianych na długim afrykańskim wybrzeżu. Zaledwie w kilku punktach mieli Portugalczycy obwarowane faktorie kupieckie — fortece. Bliżej zajęli się i dość dobrze i szybko skolonizowali Maderę, Azory, a nieco później nawet wyspy Zielonego Przylądka. Prawny stan rzeczy, potwierdzony przez papiestwo, ulec musiał zmianie z chwilą, gdy Krzysztof Kolumb odkrył w r. 1492 Amerykę, a Hiszpania ujrzała się nagle panią nieznanych krajów (mylnie podówczas uważanych za Indie). Postarała się także bardzo szybko o to, ażeby papież Aleksander VI, już w maju 1493 uznał wszystkie kraje nie zajęte jeszcze przez chrześcijan, a położone 200 leguów (długość legui niepewna, od 5920—6153 m) na zachód i na południe od Azorów lub wysp Zielonego Przylądka i aż po oba bieguny — za tereny należące do korony hiszpańskiej.

---

[1]) Supan A., Die territoriale Entwicklung der europäischen Kolonien. Gotha 1906, str. 15—157.

Kretschmer K., Geschichte der Geographie. Berlin — Lipsk 1912, str. 1—157.

Olsen O., La conquête de la Terre. Histoire des découvertes et des explorations, des origines à nos jours. Paryż 1933—36, 5 t.

Vivien de St. Martin M., Histoire de la géographie et des découvertes géographiques. Paryż 1873.

Zimmermann M., La colonisation européenne dans le monde. Son développement depuis un demi-siècle. Zone d'expansion et perspectives d'avenir. Revue de Géographie 1908.

W ten sposób doszło do pierwszego międzynarodowego rozstrzygnięcia, które oddawało kraje, odkryte lub mające być odkryte, a położone na zachód od ustalonej linii demarkacyjnej Hiszpanom, a na wschód od tej linii Portugalczykom. Ale prawie równocześnie pojawiły się wątpliwości, czy bulla papieska w istocie prawo posiadania kolonij dawała. Raczej było to tylko rozgraniczenie sfery interesów a jeszcze lepiej — było to wyznaczenie kierunków i dróg, którymi miały iść aspiracje kolonialne dwóch rywalizujących już ze sobą, a młodych kolonialnych narodów — Portugalczyków i Hiszpanów.

Lecz szlachetne intencje papieża, zmierzające do zapobieżenia sporom o kolonie, a może i wojnom, natrafiły w praktyce na duże trudności. Portugalczycy, jadąc dokoła Afryki, jechali z passatem północno-wschodnim naprzód na zachód, a dopiero potem skręcali na wschód. W obawie przeto, ażeby nie przekroczyli zbyt łatwo linii demarkacyjnej, ułożyli się w r. 1494 w Tortesillas z Hiszpanią, a papież Juliusz II w r. 1506 to potwierdził, że linia demarkacyjna przebiegać będzie 370 leguów na zachód od archipelagu Wysp Zielonego Przylądka. Lecz i to rozstrzygnięcie nie przyniosło spodziewanego spokoju. Długość leguów była sporna; nie było też dobrze wiadome, od jakiej wyspy należy liczyć, tym samym wzdłuż którego równoleżnika należy prowadzić pomiar; rozmiary ziemi nie były dobrze znane i nie można było dokładnie ustalić, którędy ma przebiegać południk graniczny po drugiej stronie kuli ziemskiej. Wynik był taki, że na zachodzie linia demarkacyjna wahała się według różnych współczesnych obliczeń między 42^0 a $47{,}50^0$ długości geograficznej zach., licząc od Greenwich, a na wschodzie, na antypodach miała przebiegać to wzdłuż 102^0 dł. wsch. Greenwich, to wzdłuż $133{,}6^0$ dł. wsch. Greenwich. A przecież te przesunięcia nie były obojętne, skoro się zważy, iż południk 102 dł. wsch. Gr. przechodzi przez Półwysep Indochiński [1]), południk $133{,}6^0$ leży na wschód od Filipin.

Na razie i na chwilę traktat w Tortesillas zapobiegł sporom o tereny kolonialne. Ale nie trwało to długo. Stały bowiem naprzeciw siebie dwa państwa, niebawem — dzięki zdobyczom kolonialnym — dwa mocarstwa, dwie połowy świata i przeciwstawiały się sobie dwie grupy interesów. Nieustalony ściśle przebieg południków granicznych na zachodniej i na wschodniej półkuli, musiał się stać zarzewiem sporów. Spory te usiłował zażegnać kongres astronomów, pilotów i prawników portugalskich i hiszpańskich w r. 1524 w Bajadoz (miasto hiszpańskie na granicy

[1]) W czasie, gdy zawierano traktat, przebiegał przez ujście Gangesu z powodu nieznajomości właściwych rozmiarów ziemi i przypuszczenia, iż ziemia była mniejsza niż w rzeczywistości.

Hiszpanii i Portugalii), ale bezskutecznie. Nie było zgody co do punktu wyjścia przy Wyspach Zielonego Przylądka i co do długości stopnia na równiku. Urastała z tego różnica bardzo znaczna, dochodząca nawet do 46°. Wreszcie traktat zawarty w r. 1529 w Saragossie, przesunął południk graniczny na Oceanie Spokojnym na $297^1/_2$ leguów na wschód od Molukków czyli na południk 143,3° dł. wsch. Gr. Dopiero ten układ dał Portugalczykom wolne ręce w południowej i wschodniej Azji, podczas gdy uwaga Hiszpanów skoncentrowała się przede wszystkim na Ameryce.

Ale — mimo tych sporów natury politycznej, które jako tako zostały załatwione w oparciu o autorytet papieży, ani Hiszpania ani Portugalia nie kierowały się przy zdobywaniu nowych terytoriów kolonialnych wyłącznie względami natury politycznej. Nie były to więc względy prestiżowe. Także względy demograficzne nie wchodziły w rachubę. Hiszpania wyludniona po wojnach z Maurami, nie miała nadmiaru ludności, tym mniej posiadała go niewielka Portugalia. W r. 1574 liczono zaledwie 150.000 Hiszpanów na 5 mil. km² hiszpańskich posiadłości w Ameryce. Cele, dla których zdobywano nowe kolonie, były natury czysto gospodarczej. Chodziło o złoto i o korzenie. Spierano się też głównie o kraje, w których te produkty się znajdowały. Nieznana w swym wnętrzu Afryka pozostawała w sposób dla nas dość dziwny na uboczu od tych sporów. Leżała zresztą w całości w sferze wpływów portugalskich.

Ten podział ówczesnego pozaeuropejskiego świata między dwa państwa nie został spokojnie przyjęty przez inne państwa europejskie. Już Franciszek I, król francuski, protestował przeciwko temu, ażeby zwykła proklamacja była wystarczającym uprawnieniem do aneksji dalekich krajów. Także współczesna Franciszkowi I królowa angielska Elżbieta wysunęła w r. 1586 ważny argument, który stał się potem w sporach o kolonie podstawą prawa międzynarodowego, iż ten ma prawo do jakiegoś obszaru kolonialnego, kto rzeczywiście obszar ten obsadził i z niego korzysta. Podobne stanowisko zajął sławny prawnik holenderski H u g o G r o t i u s z Lejdy, wysuwając (w r. 1609) zasadę wolności mórz (mare librum). Słowem Anglia, Francja, Holandia dalekie były od uznania linii demarkacyjnej i praw Portugalii i Hiszpanii do obszarów kolonialnych w Ameryce, Afryce i Azji. Już więc w 16 wieku, ale potem głównie w okresie walk religijnych w Europie i w okresie upadku wpływów papiestwa rozpoczęła się walka zachodnich państw europejskich przeciwko przewadze państw iberyjskich zarówno na morzu jak i w koloniach. Anglia, Francja, Holandia nic sobie nie robią z linii demarkacyjnej i zajmują nie obsadzone jeszcze przez Europejczyków kraje w Ameryce Północnej, Środkowej (Małe Antyle) i Południowej (Gujana, Brazylia), a nawet w Indiach Wschodnich, na Archi-

pelagu Sundajskim i w Azji wschodniej. Z chwilą gdy się pokazało, iż ani uchodząca wówczas za potęgę Hiszpania, ani mała Portugalia nie potrafią bronić swych rozległych, teoretycznie tylko posiadanych terytoriów, — z tą chwilą wzrosła śmiałość państw zachodnich. A nawet przyłączyły się do nich Dania i Szwecja, i obsadziły niektóre wyspy w Ameryce Środkowej. Podobnie postąpiła pozostająca w stosunku lennym do Polski Kurlandia, która zajęła w r. 1626 wyspę Tobago (w pobliżu wyspy Trinidad). Walka przeciwko monopolowi kolonialnemu Hiszpanii i Portugalii rozgorzała głównie w Europie, gdzie na jakiś czas Portugalia związała się unią personalną z Hiszpanią, ale prowadzona była także i w koloniach, mianowicie w Indiach Zachodnich i Wschodnich. Walka się przedłużała, bo przeciwnicy Portugalii i Hiszpanii nie byli między sobą zgodni. Francja konkurowała na kontynencie północno-amerykańskim i w Indiach Wschodnich z Anglią. Także Holandia zwalczała w południowej Azji ekspansję angielską. Rzecz dziwna, że przeciwnicy Portugalii i Hiszpanii, a zwłaszcza Anglia, posługiwali się analogicznymi co tamte państwa środkami. Listy bowiem pełnomocne królów angielskich lub przywileje koncesyjne nadawane różnym kompaniom, nie bardzo się różniły od hiszpańskich i portugalskich proklamacyj. W wielu razach były więc znowu tylko teoretycznym tytułem prawnym.

Wynik walki był taki, że Hiszpania w pokoju zawartym w Münsterze w r. 1648 po raz pierwszy przekreśliła linię demarkacyjną traktatu w Tortesillas, ponieważ uznała prawa Holandii do terytoriów zajętych przez nią w Brazylii, a położonych na zachód od tej linii (Essequibo). Stało się to wbrew interesom Portugalii, w której imieniu Hiszpania wtedy występowała, a która rościła sobie pretensje do całej Brazylii. Toteż Portugalia, która, mimo unii personalnej z Hiszpanią, prowadziła niezależną od Hiszpanii politykę kolonialną, nie uznała tego traktatu i dalej walczyła z Holandią o Brazylię. Sprzymierzywszy się zaś niebawem z Anglią, gdzie rządził wtedy Oliver Cromwell, miała duże szanse utrzymania się przy swoich posiadłościach. Istotnie w pokoju w Hadze w r. 1661 Holandia w zamian za 8 mil. fl. i swobodę prowadzenia handlu z Brazylią zrzekła się praw do tego kraju. Holendrzy jednak nie ratyfikowali tego traktatu. Kończyli bowiem równocześnie podbój kolonij portugalskich na Archipelagu Sundajskim. Toteż dopiero drugi pokój w Hadze w r. 1669 położył kres wojnie Portugalii z Holandią. Portugalia, od r. 1668 państwo samodzielne, niezwiązane z Hiszpanią, straciła na rzecz Holandii posiadłości w Indiach Wschodnich na wybrzeżu malabarskim (Cochin i Cannanore), zachowując już przedtem zajęty rozległy Archipelag Sundajski, a tylko zrzekając się ostatecznie swych praw do Brazylii

(za 1 mil. fl. płatnych przez Portugalię w naturze — w soli). Holendrzy posiadali zatem wówczas w południowo-wschodniej Azji: wybrzeże malabarskie (w Indiach Wschodnich), Ceylon, południową część Półwyspu Malajskiego i prawie cały Archipelag Sundajski. W ten sposób potęga kolonialna Portugalii w Indiach Wschodnich została złamana. Hiszpania straciła stosunkowo niedużo, bo tylko wyspę Jamajkę na rzecz Anglików, jednak musiała zrzec się pretensyj do Molukków, które dostały się Holendrom.

Tak skończyła się nieomal stuletnia (od r. 1579 tj. od usamodzielnienia się Holandii — do r. 1669 trwająca) wojna o linię demarkacyjną.

Toteż nie można powiedzieć, ażeby pierwsza w Europie próba uregulowania stosunków międzynarodowych na terenie kolonialnym przyniosła spodziewane korzyści. Przeciwnie, stała się powodem długotrwałych walk. Walki te rozgorzały teraz w dalszym ciągu między Holandią a Anglią, gdyż Anglia zgłaszała ciągle pretensje do niektórych posiadłości holenderskich na Archipelagu Sundajskim, w południowej Afryce i w Ameryce. W rezultacie tych walk o kolonie, Holandia straciła Formozę i wyspę św. Heleny, a w Ameryce Północnej tzw. Nową Holandię, zachowując tylko Gujanę i kilka drobnych wysp. Toteż w r. 1679 holenderska kampania zachodnio-indyjska zmuszona była się rozwiązać.

Opowiedzieliśmy dlatego nieco bardziej szczegółowo o okresie walk o linię demarkacyjną, ponieważ chcieliśmy wykazać, jaki był charakter tych walk u samego początku historii kolonij europejskich.

Podobny, a więc wybitnie polityczny charakter mają walki o kolonie w okresie od r. 1670 do 1763. Formują się wtedy najważniejsze posiadłości kolonialne Anglii i Francji. Formują się jednak znowu w ogniu walk, zarówno na terenie Europy jak i poza Europą. Związek bowiem kolonij z krajami macierzystymi był tak silny, że wszelkie zmiany i pociągnięcia polityczne w Europie odbijały się zaraz żywym echem w koloniach. Zachodzi przy tym ciekawe zjawisko, które się zresztą potem powtarza w dziejach Europy, a mianowicie Anglia, jako państwo wyspiarskie i morskie kładzie na ogół większy nacisk na sprawy kolonialne, a mniejszy na sprawy europejskie, podczas gdy Francja — państwo kontynentalne — zaniedbuje najwidoczniej sprawy morskie i kolonialne dla spraw europejskich. Mimo to jednak w pierwszym (znacznie dłuższym) okresie zmagań — Francja Ludwika XIV góruje nad Anglią. Dokumentuje tę przewagę pokój w Rijswik z r. 1697, który, gdy chodzi o kolonie, oddaje w ręce Francji posiadłości nad zatoką Hudsońską, przy całkowitym zachowaniu Kanady i Luiziany. Lecz pokój ten był właściwie tylko zawieszeniem broni. Wojna sukcesyjna hiszpańska wciągnęła w wir nowej walki nie tylko Francję i Anglię, ale także Hisz-

panię i Portugalię, a nawet Holandię. Pokój w Utrechcie (właściwie 4 odrębne pokoje państw ze sobą walczących, zawarte w latach 1713 i 1715) przyniósł straty Francji (terytoria nad Zatoką Hudsońską i w Akadii = Nowej Szkocji), w Ameryce Północnej, Południowej, w Afryce zach., w Indiach Wschodnich (Gibraltar, Minorkę i tzw. Assiento[1]) i w Hiszpanii. Kolizja interesów między Francją a Anglią stawała się coraz to większa. Wyładowywano się w licznych wojnach kolonialnych (1744—1748) i wreszcie w wojnie siedmioletniej (1756—1763), w której — jak wiadomo — Francja popierała Austrię, Anglia Fryderyka II. Pokój Paryski (1763) przypieczętował klęskę Francji. Francja straciła wówczas Kanadę, zachowując tylko wysepki St. Pierre i Miquelon koło Nowej Funlandii, i tzw. wschodnią Luizianę (tj. na wschód od Mississipi położoną). Gdy zaś jeszcze przed podpisaniem traktatu rząd francuski odstąpił lekkomyślnie Hiszpanii jako odszkodowanie za udział w wojnie, zachodnią Luizianę, wówczas właściwie Francja wycofała się z kontynentu północno-amerykańskiego, zostawiając tam Anglię i Hiszpanię. Umocniło się w Ameryce Północnej panowanie Anglii, która równocześnie za odstąpienie Kuby i Filipinów otrzymała od Hiszpanii Florydę.

Polityka kontynentalna zaciążyła złowrogo na polityce kolonialnej. Francji. Francja nie doceniała wartości Kanady i krajów nad Mississippi (w pewnym momencie gotowa była np. zamienić Kanadę za wyspę Gwadelupę). Toteż potem Voltaire tłumaczył Francuzom, iż nie ma co żałować straty Kanady, bo to przecież ,,kilka morgów śniegu". A jednak porzucono w Kanadzie na pastwę Anglii dość znaczną liczbę Francuzów (francuska Kanada) a w Luizianie kraje o niebywałej gospodarczej przyszłości i kraje stosunkowo dobrze przez Francję spenetrowane. Były to przy tym wszystkim kraje, w których Francuzi mieli za sobą ludność tubylczą (Indian), walczącą chętnie w szeregach francuskich przeciw Anglii.

Tak więc Francja, przez zaniedbanie od czasu wielkiego Colberta spraw kolonialnych i morskich (flota francuska była stara i nie do użycia, tak że Francuzi posługiwali się w czasie wojny statkami prywatnymi lub korsarskimi), przez swą politykę prawie wyłącznie kontynentalną a nie morską, naraziła na poważne straty swoje interesy kolonialne. Straty te nie łatwo dały się powetować. Pewne zmiany przyniosła wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w której Francja zdecydowanie popierała kolonistów angielskich przeciw Anglii, za co w pokoju Wersalskim (1783) otrzymała zwrot swych posiadłości w Indiach Wschodnich i w Afryce. Wnet przyszła jednak wielka rewolucja, która odwróciła

[1]) Monopol angielski dostarczania murzynów do Indyj Zachodnich.

na jakiś czas uwagę Francji od spraw kolonialnych. Dopiero Napoleon I podjął dalekie plany kolonialne i morskie, a to w związku z chęcią złamania potęgi Anglii na morzu. Kiedy jednak plany te (wyprawa do Egiptu i Syrii w celu obalenia panowania angielskiego w Indiach Wschodnich), rozbiły się z powodu braku dostatecznych sił na morzu, tym bardziej Napoleon zwrócił się ku sprawom kontynentalnym. Co więcej, chcąc zyskać w nowopowstałych Stanach Zjednoczonych trwałego przeciw Anglii sprzymierzeńca, zrzekł się ostatecznie wszelkich pretensyj do Luiziany.

Pokój Wiedeński (1815) i cały szereg innych układów i traktatów, które po tym pokoju nastąpiły (Londyński, Paryski), potwierdził tylko upadek Francji jako państwa kolonialnego. Francja zachowała w Ameryce Gujanę, kilka wysp małoantylskich i wysepki Pierre i Miquelon, w Afryce Senegal i prawo do Madagaskaru a w Indiach Wschodnich te porty, które i dziś tam posiada.

Po tych klęskach zniechęcenie we Francji do polityki kolonialnej było tak wielkie, że w ogóle przestano myśleć o zdobywaniu nowych kolonij. Trzeba było dopiero faktów wyraźnego zagrożenia żywotnych interesów Francji na Morzu Śródziemnym przez rozbójniczy Algier (1830), ażeby Francja, ciągle licząc się z Anglią, przystąpiła do stworzenia nowego państwa kolonialnego, zrazu w północnej, a potem w ogóle w północno-zachodniej Afryce. Państwo to budowało się powoli i długo, bo od r. 1830 do końca 19 stulecia, nie bez wojen i nie bez dużych wysiłków finansowych ze strony Francji. Wojny te jednak toczyły się w koloniach i nie były związane z wojnami europejskimi. Gdy więc Napoleon III, po zamordowaniu misjonarzy francuskich, rozpoczął wojnę z Annamem, nikt się w to nie wmieszał. W wojnie z Annamem, a nawet z Chinami, Francja bez przeszkód ze strony Europy utworzyła (ostatecznie w r. 1885) duże państwo kolonialne w Indochinach.

Jest rzeczą co najmniej dziwną, że zwycięskie w r. 1871 w wojnie z Francją Niemcy nie zażądały dla siebie którejś z kolonij francuskich. Ale w kilkanaście lat później wszystko się zmieniło. Niemcy całkiem otwarcie domagały się kolonij.

W ogóle jednak w czasach nowszych jakby zamarła chęć podejmowania wojen o kolonie. Wojen tych było na ogół nie dużo, a na dobitkę starano się je zlokalizować. Toteż nikt się nie ruszył w obronie Hiszpanii, która w walce z potężniejącymi z dniem każdym Stanami Zjednoczonymi utraciła Kubę, Porto Rico i Filipiny, a sprzedać musiała niebawem tymże Stanom i Niemcom archipelagi drobnych wysp na Oceanie Spokojnym. Nie bardzo się zmartwiono klęską Włochów w Abisynii (w r. 1896), mimo niedwuznacznego naruszenia przez zwycięskiego Menelika

opinii o niezwyciężalności Europejczyków. Nikt także, nawet Holandia, nie ujął się za Burami w Afryce Południowej, gdy ci przez blisko trzy lata (1899—1902) zmagali się z przewagą angielską. Nikt nie interweniował w obronie Tunisu, Dahomeju, Nigerii, Konga, Sudanu, Annamu, Tonkinu i wielu krajów innych, które państwa europejskie zajmowały dowolnie i w których organizowały bez przeszkód swoje kolonie.

W istocie daje się zauważyć w Europie pewna niechęć do wszczynania w Europie wojen o kolonie. Panuje jakaś atmosfera zgody, gdy chodzi o te dalekie terytoria. W takiej to właśnie atmosferze zgody zdarzyły się dwa ważne w polityce kolonialnej fakty, a mianowicie podział Afryki i podział archipelagów wysp na Oceanie Spokojnym. W tym okresie weszły do rzędu państw kolonialnych nowe zupełnie kraje: Niemcy, Włochy i Belgia.

Zatrzymajmy się na chwilę nad historią kolonij niemieckich [1]), podkreślając i wybierając te tylko momenty z tej historii, które są najbardziej uderzające. Przede wszystkim, zanim Niemcy zgłosiły pretensje do niektórych obszarów Afryki i przystąpiły do akcji politycznej z tym związanej, już przedtem wysyłali do upatrzonych przez siebie obszarów misjonarzy, kupców i uczonych. Ale misjonarzy, kupców i uczonych wysyłały także inne państwa, a przede wszystkim Anglia i Francja. Niemcy tylko ich w tym naśladowały. Dość powiedzieć, że w r. 1881 pracowało na terenie Afryki aż 45 rozmaitych wypraw badawczych, czy też zwykłych ekspedycyj handlowych i in.

Odpowiedzialny kierownik polityki zagranicznej Niemiec, Bismarck, patrzył jednak na kolonie sceptycznie i do roku 1883 nie prowadził żadnej polityki kolonialnej. Do zmiany tego stanowiska skłoniły go momenty natury ekonomicznej. Kiedy bowiem Niemcy rozbudowały u siebie po r. 1870 wielki przemysł, wówczas pierwszorzędnym dla nich zagadnieniem była kwestia zbytu towarów przemysłowych. Zrozumiał przeto Bismarck, że ów zbyt zapewnić mogą między innymi także kolonie. Wtedy dopiero rozpoczął grę polityczną o kolonie, grę prowadzoną niezwykle zręcznie i uwieńczoną pomyślnymi wynikami. Zręczność Bismarcka polegała na tym, że wygrywać zaczął przeciwieństwa polityczne między Francją a Anglią, jakie wyłoniły się wówczas z powodu Egiptu. Pozyskał więc dla swojej koncepcji kolonialnej Francję, ale równocześnie nie zrażał sobie Anglii, szanując wszędzie istotne interesy tego państwa, a nawet w drobniejszych sprawach mu ustępując.

---

[1]) Das Buch der deutschen Kolonien. Lipsk 1937, str. 22—39; Dietzel K. N., Die deutschen Kolonien. Lipsk 1935, str. 12—16.

Zręczność okazał jeszcze i w tym, że umiał jakoś pogodzić interesy agrarnego Wschodu niemieckiego z interesami przemysłowego Zachodu. Swoją politykę wschodnią wspomagał za pomocą systemu ceł ochronnych, a rozbudowę przemysłu popierał przez politykę kolonialną. Działo się to jednak nie bez trudności wewnętrznych, jakie stawiał mu, parlament.

W południowo-zachodniej Afryce grunt przygotowali niemieccy misjonarze i kupcy. Gdy zaś pełnomocnik kupca bremeńskiego Lüderitza K. Vogelfang uzyskał od władcy hotentockiego obszar około 1400 km² za 2000 marek koło zatoki Angra Paquena, wówczas Lüderitz zwrócił się naprzód do rządu angielskiego z zapytaniem, czy Anglia może zapewnić bezpieczeństwo na tym terytorium niemieckim kolonistom. Skoro rząd angielski dał odpowiedź odmowną, Lüderitz postarał się co prędzej o to w Berlinie, ażeby rząd niemiecki wziął te obszary w swoją opiekę. Na to Anglia oświadczyła, że uważa postępowanie Niemiec za naruszenie swoich praw do obszarów między Angolą a kolonią Przylądkową położonych. Wówczas w r. 1883 Bismarck zażądał wyjaśnienia podstaw prawnych Anglii do tych obszarów, wykazując, iż wylądowanie przed 90 laty Anglików na owym wybrzeżu nie może w każdym razie uchodzić za taką podstawę. Wtedy nastąpiły różne tłumaczenia i akty dyplomatyczne. Gdy jednak kolonia Przylądkowa nie chciała wystąpić w obronie zagrożonej Afryki południowo-zachodniej a z drugiej strony Bismarck pozyskał sobie Anglię, udzielając jej pieniężnej pomocy na wojnę w Egipcie, wówczas sprawa była dla Niemiec wygrana. Bismarck miał prawo sądzić, że Anglia ostatecznie zgodzi się na zajęcie Afryki Pd.-Zach. przez Niemcy. Tak się też stało. Mimo pogłosek, że Anglia przeciwstawi się Niemcom, do żadnych kroków ze strony Anglii nie przyszło, zwłaszcza, że Niemcy działały szybko i wysłały zaraz kilka okrętów wojennych na wody afrykańskie. Anglia przestała podnosić swoje pretensje nie tylko do obszarów nad Zatoką Angra Paquena, ale i do terytoriów dalej na północy położonych, zadawalniając się małymi posiadłościami nad Zatoką Wielorybią i kilku wyspami. Układ między Niemcami a Anglią z dnia 22 sierpnia 1884 przyniósł Niemcom uznanie protektoratu ze strony Anglii i ustalał jako wschodnią granicę posiadłości niemieckich mniej więcej południk 20 na wsch. od Greenwich.

Zrazu chciał pozostawić Bismarck poł.-zach. Afrykę kupcom i pionierom kolonialnym, ściśle mówiąc „Niemieckiemu Towarzystwu Kolonialnemu Afryki Poł.-Zach." Pieniędzy na kolonie dać nie chciał, ciągle podnosząc, że kolonię powinni podtrzymywać i rozwijać kupcy i ludzie ciągnący z niej zyski. Skoro jednak pokazało się, że sama teoretyczna ochrona interesów gospodarczych kupców i Towarzystwa

Kolonialnego nie wystarcza, wówczas zamianował w r. 1885 komisarza rządowego i właściwie dopiero wtedy południowo-zachodnia Afryka stała się niemieckim protektoratem (Deutsches Schutzgebiet).

Tu widzimy, że Niemcy unikały z początku nazwy „kolonia", a posługiwały się nazwą „terytorium ochronnego", czyli protektoratu. Później naturalnie to się zmieniło i nazywali owe protektoraty krótko koloniami.

W podobny sposób postępowano, gdy chodziło o inne tereny kolonialne, mianowicie o Togo i o Kamerun. Przygotowali grunt kupcy niemieccy, którzy opanowali znaczną część handlu w krajach nad Zatoką Gwinejską. Tu i ówdzie firmy handlowe niemieckie pozawierały z tubylczymi władcami korzystne dla Niemiec układy. To obudziło podejrzliwość Anglii, która też w odpowiedni sposób zaczęła temu się przeciwstawiać. Wtedy jednak zjawiła się na wybrzeżu Togo kanonierka „Mewa" z komisarzem rządowym sławnym podróżnikiem Nachtigallem na pokładzie. Pod groźbą wojny w dniu 5—6 lipca 1884 władcy Togo oddali się pod opiekę Niemiec i przyrzekli, że nie odstąpią swego kraju nikomu ani nie zawrą z nikim (prócz Niemców) przymierzy handlowych.

W podobny sposób postąpili Niemcy z Kamerunem; dnia 17 lipca 1884 r. wymogli uznanie swoich praw. Gdy w 5 dni potem konsul angielski zjawił się na dworze władcy kameruńskiego, został postawiony przed faktem dokonanym. Jego protest pozostał bez echa, a powstanie krajowców, które wybuchło w związku z tym, a nie bez inspiracji ze strony Anglii, zostało przez Niemców stłumione. Niemcy pospiesznie przejęli te kolonie, wysyłając do obu swoich zarządców. Postarali się o uznanie swych praw przez Anglię już w kwietniu 1885 roku.

Jak więc widzimy, Niemcy posiadały doskonałe informacje o stosunkach wewnętrznych w obu krajach i umieli zapewnić sobie wszędzie swoje wpływy. Wiemy także skądinąd, iż śledzili każdy krok naszego Rogozińskiego w Kamerunie i nie dopuścili do zrealizowania jego planów.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z niemiecką Afryką Wschodnią. Zdobył dla Niemiec ten kraj podróżnik niemiecki Karol Peters.

Peters, wielki entuzjasta akcji kolonialnej i dobry znawca wschodniej Afryki, założył „Towarzystwo Kolonizacyjne niemieckie" (Gesellschaft für deutsche Kolonisation), uważając Afrykę Wschodnią za teren możliwy dla kolonizacji europejskiej. Towarzystwo to zakupiło lub wydzierżawiło od krajowych władców ogromne obszary pod kolonizację i pozawierało z nimi odpowiednie układy. Gdy to się stało, wówczas Peters postarał się w Berlinie o to, że Bismarck w lutym 1885 roku zatwierdził owe układy i wydał osobny list cesarski, upoważniający Petersa do założenia Wschodnio-afrykańskiego Towarzystwa (na wzór angielskiej Kompanii Wschodnio-indyjskiej), które miało pracować dla państwa niemieckiego i pod

ochroną państwa. Ale Towarzystwo nie miało wielkich środków finansowych, przez co jego działalność napotykała na ciągłe trudności. Mimo to Peters nie ustawał w zabiegach pozyskania dla Niemiec jeszcze większych terenów (marzył o państwie kolonialnym od Egiptu do Transwalu). Władcę Zansibaru, której to wyspy Niemcy jakoś nie zdołali zająć, zmuszono siłą do ustępstw, a opozycję i interesy kupców arabskich, czerpiących zyski z handlu niewolnikami i wywołujących od czasu do czasu powstania, złamano w długich walkach, przeciągających się do roku 1890.

Nie należy sądzić, że to tylko Niemcy czyniły zdobycze na kontynencie afrykańskim. Niemcy były jednym z dość licznych uczestników podziału owego kontynentu. Równocześnie przecież rozbudowały swoje państwo kolonialne Francja i Anglia, zdobywały kolonie Włochy, a nawet Belgia. Właśnie zajęcie Konga przez Belgię wywołało duże zastrzeżenia ze strony Francji i Portugalii. Wmieszał się w tę sprawę Bismarck i zwołał do Berlina konferencję międzynarodową (1884/85), która powzięła — między innymi — kilka uchwał o znaczeniu międzynarodowym. Jedne z uchwał odnosiły się do Konga (wolny handel w Kongo, swoboda żeglugi na rzece Kongo itp.), inne, jak zniesienie niewolnictwa, miały znaczenie ogólniejsze. Zwłaszcza jednak artykuł 34 aktów konferencyj był ważny, gdyż głosił, że o ile jakieś państwo w przyszłości zajmie nowe tereny kolonialne, winno uwiadomić o tym sygnatariuszy konferencji, ażeby ci mogli poczynić zastrzeżenia i reklamacje.

Ta ważna w historii polityki kolonialnej konferencja nie przyniosła wprawdzie spodziewanych owoców, — uchwały pozostały przeważnie na papierze—, ale wpłynęła w dużym stopniu na stosunkowo spokojne traktowanie zagadnień kolonialnych. Nie trzeba dodawać, że podniosła w wysokim stopniu autorytet Niemiec, jako państwa kolonialnego i wpłynęła na stosunkowo szybkie uznanie zdobyczy niemieckich w Afryce i na Oceanie Spokojnym.

Ale trudności, związane z rozkawałkowaniem Afryki trwały dalej. Granice nowych kolonii były ustalone tylko z grubsza. Ich granice wewnętrzne, z dala od wybrzeży położone, prawie nie były znane. Stąd delimitacja i ustalanie granic trwa przez następne lata, wywołując cały szereg sporów i zastrzeżeń ze strony państw zainteresowanych. Poszły za tym nowe układy w sprawie granic. W latach od roku 1885—1891 zawarto ich blisko 20. Tak np. sprawę rozgraniczenia nabytków niemieckich od kolonij angielskich załatwiono dopiero ostatecznie w 1890 i 1891 r.

Naturalnie, że analogiczne zabiegi polityczne czynić musiały wszystkie inne państwa, które zmierzały do zapewnienia sobie posiadłości kolonialnych. Ale o tych zabiegach nie będziemy tu szczegółowo mówić.

Było bowiem naszym zamiarem zwrócić uwagę tylko na niektóre ciekawsze zdarzenia w polityce kolonialnej europejskiej.

Do tych ciekawszych zdarzeń zaliczyć należy jednak całkiem świeżą historię zdobycia przez Włochy Abisynii i utworzenia Włoskiej Afryki Wschodniej [1]).

Proces zaboru Abisynii rozpoczął się właściwie w latach 1873—1885, kiedy to Włochy, Francja i Anglia zaanektowały abisyńskie kraje nadmorskie i odcięły temu krajowi dostęp do morza. Wobec nieustających wewnętrznych walk i rozterek w Abisynii, było do przewidzenia, że walczące ze sobą o wpływy w Abisynii trzy ,,państwa zaborcze" prędzej czy później położą kres samodzielności politycznej tego starożytnego państwa. Uczyniły to Włochy. Pierwsze zamiary włoskie opanowania Abisynii zostały unicestwione przez druzgocącą klęskę pod Aduą (1896). Niemniej klęska ta nie pozwalała Włochom zapomnieć o swych aspiracjach i domagała się prędzej czy później rewanżu. Sprawa dojrzała, kiedy z jednej strony Abisynia przez reformy wewnętrzne zaczęła się umacniać, a z drugiej strony, kiedy w latach 1932—1934, Anglia, a nawet Japonia, chciały sobie zapewnić decydujący wpływ na sprawy Abisynii. Wówczas rozpoczął grę o Abisynię Mussolini i — trzeba przyznać — przeprowadził ją bardzo zręcznie i szybko. Już w październiku 1934 r. rozpoczął rozmowy z Londynem, który w tajnym układzie miał pozostawić wolną rękę Włochom w Abisynii. W konferencji zaś z francuskim ministrem spraw zagranicznych Lavalem w Rzymie, w styczniu 1935 r., uzyskał od Francji [2]) pewne korektury granic i ustępstwa terytorialne na rzecz Libii, 2500 akcyj (na 34 000) kolei francusko-abisyńskiej z Dżibuti do Addis Abeba i — w tajnym układzie wolną rękę w Abisynii. W zamian za to zgodził się na uznanie stanu rzeczy w Tunisie. Francja poczyniła te ustępstwa w nadziei, że odwróci uwagę Włoch od Tunisu i od innych posiadłości francuskich w Afryce.

Od pierwszych dni stycznia do końca września trwały różne kroki dyplomatyczne, zmierzające do zażegnania wojny. Do najważniejszych z nich należały: konferencja przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch w Paryżu i wnioski Komisji złożonej z przedstawicieli Anglii, Francji, Hiszpanii,

---

[1]) Zischka A., Abessinien. Das letzte ungelöste Problem Afrikas. Lipsk, 1935, str. 1—304.

Chaumeix A., L'Europe et le drame éthiopien. Revue des Deux Mondes, 1935, 29, str. 764—781.

Klein F., Warum Krieg um Abessinien? Lipsk 1935, str. 1—96.

Bidou H., La conquête de l'Ethiopie. Revue des Deux Mondes 1936.

[2]) Duchêne A., Les origines de l'accord franco-italien. Revue des Deux Mondes, 1935, 25, str. 918—925.

Polski i Turcji w Lidze Narodów. Włochy nie zgodziły się na propozycję tych ciał, gdyż nie zapewniały one Włochom spodziewanych przez nie korzyści. Poza tym Włochy zastrzegły sobie zupełną swobodę działania w stosunku do Abisynii, a co do zabiegów Ligi Narodów (na propozycję Ligi Abisynia się godziła) wypowiedziały opinię, że w ramach Ligi nie da się konfliktu załatwić. Na groźbę sankcyj ze strony państw należących do Ligi, odpowiedział Mussolini wysłaniem znacznych sił zbrojnych do Libii (około 80.000) i jeszcze większych do Abisynii; mobilizacji floty angielskiej na Morzu Śródziemnym się nie zląkł i po ukończeniu pory deszczowej (we wrześniu) rozpocząć kazał w październiku 1935 roku kroki wojenne, które w ciągu 7 miesięcy (5 maja 1936 zajęli Włosi Addis Abebę) oddały w ręce Włoch ogromne terytorium z co najmniej siedmiu milionami mieszkańców.

Dzięki nowym nabytkom Włochy stały się po Anglii i Francji trzecim mocarstwem kolonialnym w Afryce (3,3 mil. km^2, około 10 mil. mieszk.). Król włoski przyjął tytuł cesarza Abisynii, podczas gdy dawny władca Heile Salassie udał się na wygnanie. Proces rozbioru Afryki dobiegł końca. Jedynymi wolnymi państwami afrykańskimi pozostały Egipt, Liberia i Tanger.

Ale i na innych kontynentach i oceanach nie ma już ziem wolnych. Tylko jakieś małe wyspy, niekiedy bez nazwy, odległe i bezludne mogłyby uchodzić za bezpańskie. Nie jest łatwo je znaleźć. W tym celu należało by troskliwie przeszukać wszystkie morza.

Nawet pokryte śniegiem i lodem kraje Antarktydy i Arktydy zostały już zaokupowane i podzielone pomiędzy państwa zainteresowane. Podział ten zasługuje z pewnych względów na uwagę. Odbył się w atmosferze zupełnej zgody a przy zastosowaniu nowej metody rozgraniczenia terytoriów, mianowicie metody sektorów. Według tej zasady, którą w r. 1907 pierwszy wysunął senator kanadyjski Poirier, państwa przylegające do obszarów położonych na biegunie otrzymują te kraje, które się znajdują w wycinku koła, którego środek leży na biegunie. Tak więc ziemie Arktydy (liczne wyspy) zostały rozdzielone według wycinków między Stany Zjednoczone, Kanadę, Danię, Norwegię i Finlandię, oraz Rosję Sowiecką. Największy jest wycinek sowiecki (między $32^0 4'$ dł. wsch. Greenwich a $160^0 50'$ dł. zach. Greenwich). Sowiety uznały w r. 1926 zasadę sektorów i zaczęły efektywnie obsadzać wyspy archipelagu arktycznego, budując tam stacje meteorologiczne, stacje ratownicze, obecnie podobno i porty. Kanada otrzymała wycinek między 60^0 a $141'$ dł. zach. Greenwich, a Stany Zjednoczone między 141^0 a $160^0 50'$ dł. zach. Greenwich. Zastrzeganie praw własności przez państwa, a nawet obsadzanie pokrytych lodami i śniegami wysp, nabrało szczególnego znaczenia od czasu, kiedy geologowie zaczęli na tych wyspach odkrywać rudy

metali lub pokłady węgla. Poza tym wyspy, położone na morzach, nie zamarzających w miesiącach letnich, mają ogromne znaczenie jako stacje połowowe ryb i wielkich ssaków morskich.

Te momenty zadecydowały także o podziale Antarktydy. Po wytępieniu ssaków morskich na morzach północnych, przedsiębiorstwa (norweskie, angielskie, amerykańskie), pracujące w połowach dalekomorskich, przeniosły się na morza antarktyczne i tu pozakładały liczne stacje rybackie. Prócz tego istnieją poważne dane, iż na Antarktydzie znajdują się duże pokłady węgla. Te okoliczności nie tylko zachęcały do organizowania wypraw badawczych (prowadzonych ostatnio przeważnie przy pomocy samolotów) w krajach Antarktydy, ale i do zajęcia tych krajów. Państwa morskie lub sąsiadujące z Antarktydą, opierając się na tym, że ich badacze odkryli niektóre tereny Antarktydy i zajęli je w posiadanie, zaczęły zgłaszać swoje pretensje do pewnych wycinków Antarktydy. Pierwsza uczyniła to Anglia, anektując Południowe: Georgię, Orkady i Wyspy Szetlandzkie i reklamując (w r. 1921) dla swoich dominiów: dla Nowej Zelandii obszary między 160° a 150° dł. wsch. Greenwich, dla Australii największy sektor między 90° a 160° dł. wsch. Greenwich. Konferencja imperium brytyjskiego z r. 1936 potwierdziła prawa dominiów do tych sektorów.

Ale z pretensjami wystąpiły teraz Stany Zjednoczone, Norwegia, Francja i Argentyna. Podczas gdy Stany Zjednoczone głównie z tytułu swoich wypraw (Wilkes, Byrd) a Norwegowie z tytułu wypraw (Larsen) i interesów łowieckich, otrzymały osobne choć mniejsze niż Anglia i jej dominia wycinki — to Francja zadowolić się musiała tylko prawem swobodnego połowu w sektorze australijskim, a Argentyna zgłosiła swoje pretensje do Orkadów Południowych, na których zbudowała obserwatorium.

W ten sposób dokonał się ostateczny podział stałego lądu, a nawet poniekąd podział mórz. W każdym razie, kto wybiera się dzisiaj na podbój dalekich krajów, ten nie może już tego uczynić bez naruszenia cudzych praw własności. Kto zaś chce w inny sposób zdobyć tereny kolonialne, ten zawsze musi się liczyć z konkurencją państw drugich, a nawet z ich reakcją.

III.

Przytoczone powyżej przykłady, aczkolwiek nieliczne, uczą — nawet bardzo wielu rzeczy uczą. Przede wszystkim dowodzą, iż kolonie są ważnym instrumentem polityki zagranicznej państwa kolonialnego. Polityka kolonialna państw kolonialnych nie da się oddzielić od cało-

kształtu ich polityki zagranicznej. Nie można mieć jakiejś osobnej polityki kolonialnej a osobnej polityki kontynentalnej. Obie polityki stanowią nierozerwalny związek, przy czym kolonie stanowią niejednokrotnie bardzo ważny atut w ręku zręcznego kierownika spraw zagranicznych. Kolonie i w ogóle obszary kolonialne nadają się lepiej do targów dyplomatycznych aniżeli kraj macierzysty. Łatwiej czynić ustępstwa z obszarów kolonialnych niż z metropolii. Sprostowania granic, połączenia jakichś terenów w całość, odbywają się tu bardziej bezboleśnie i bez większego krzyku. Słowem kolonie służą nieraz do zaspokojenia cudzych, niekiedy zbyt daleko idących apetytów i do uzyskania koncesyj na innym terenie. Wiele to razy ratowało się klęskę kraju macierzystego przy pomocy kolonij.

Jasnym jest, że polityka kolonialna jest u różnych narodów różna. Polityka ta zależy przede wszystkim od ogólnego układu stosunków międzynarodowych, ale zależy także w dużej mierze od polityki wewnętrznej państw kolonialnych, a również od tradycji i od stosunku kolonii do kraju macierzystego itp. Dlatego też można powiedzieć, iż każdy naród kolonialny ma swoją odrębną politykę kolonialną, niekiedy bardzo swoistą i oryginalną. Mają taką politykę Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Włosi...[1]). Jednak wszystkim tym politykom są właściwe cechy wspólne. Wspólnymi są mianowicie sposoby zmierzające do zdobycia kolonij, do ich utrzymania, a nawet powiększenia oraz sposoby zapobiegające ich upadkowi lub całkowitej stracie. Środki i sposoby, jakimi państwa posługują się, są podobne; różnią się tylko w zastosowaniu praktycznym i w zależności od wypadków. Weźmy np. sposoby zmierzające do zapewnienia sobie posiadłości kolonialnych.

Można więc wejść w posiadanie kolonij, nie zawierając układów ani z ludnością tubylczą, ani z innymi państwami kolonialnymi. Można jednak na drodze pokojowej ułożyć się z ludnością tubylczą. Są znane wypadki podboju ludności tubylczej, a nawet zupełnego jej wytępienia i owładnięcia terytorium przez tę ludność zamieszkałym. Ale są i takie

---

[1]) Zimmermann A., Geschichte der deutschen Kolonialpolitik. Berlin 1914.
Solf W. H., Kolonialpolitik. Mein politisches Vermächtnis. Berlin 1919.
Tuinzing A. J. P., Koloniale Macht. Amsterdam-Semarang, 1936.
Gaibi A., Storia delle colonie italiane. Sintesi politica militare, Turyn 1934.
Leclerc C., La formation d'un empire colonial belge. Bruksele 1932.
Duchêne A., La politique coloniale de la France. Le Ministère des Colonies depuis Richelieu. Paryż 1928.
Zimmermann A., Die Kolonialpolitik Grossbritanniens. Berlin 1899; Die Kolonialpolitik der Niederlander. Berlin 1903.
Morris G. W. — Wood L. S., The English — speaking Nations. A study in the development of the Commonwealth Ideal. Oxford 1924.

przykłady, kiedy po zwycięskiej wojnie zawiera się osobne traktaty z ludnością tubylczą. O ile do obszarów podbijanych roszczą sobie pretensje inne państwa, wówczas nieodzownie potrzebnym się staje uznanie nowych nabytków przez te państwa. To uznanie odbywa się na drodze układów lub wywalcza się je na drodze wojny. Zazwyczaj państwa zdobywające kolonie, starają się o potwierdzenie swych nabytków ze strony większej ilości państw zainteresowanych. W innej sytuacji znajduje się państwo, które otrzymuje kolonię w formie mandatu udzielonego mu przez jakieś ciało międzynarodowe. Jeszcze inaczej rzecz się przedstawia, gdy się po prostu kupuje kolonie. Zależnie tedy od sposobu, który został przez państwo użyty przy zabiegach o kolonie i polityka kolonialna musi być różna.

W każdym wypadku jednak za posunięciami politycznymi, zmierzającymi do zdobycia kolonij, stać musi wola całego narodu. Tylko wtedy posunięcia rządu nabierają odpowiedniego waloru. Wszelkie wahania, zmiana decyzji jest uważane za objaw słabości, za wycofywanie się ze swego stanowiska, co wyraźnie utrudnia proces alienacji.

W podobny sposób można by sformułować sposoby zmierzające do utrzymania, rozwoju, a nawet do powiększenia kolonij. Ale sposoby te zależą w pierwszym rzędzie od ułożenia się stosunku metropolii do kolonii. Na ten stosunek zaś pierwszorzędny wpływ wywiera okoliczność, jak się społeczeństwo, posiadające kolonie, patrzy na kolonie [1]). Czy są to dla niego wyłącznie tereny eksploatacji gospodarczej, czy też są to tereny, na których społeczeństwo pragnie spełniać pewną misję kulturalną. Czy więc ma to być ciąg dalszy kraju macierzystego, czy też ma to być coś innego? Od odpowiedzi na to pytanie wiele zależy. Wchodzi tu zaś w rachubę szereg okoliczności. Jedną z nich, i to pierwszorzędną, jest to, czy kolonia jest kolonią osiedleńczą kraju macierzystego, zaludnioną przez ludność szczepową, taką samą co w kraju macierzystym, czy też kolonia jest zaludniona przez ludność plemiennie i kulturalnie obcą. Przedstawiciele ludności państwa kolonialnego są w koloniach jedynie cienką powłoką na podłożu ludności obcej. Przy tym wszystkim ludność tubylcza może reprezentować różne stadia rozwojowe, od stadium dzikości aż do stadium pełnej kultury.

Zależnie zatem od tych okoliczności także polityka kolonialna wewnętrzna może być bardzo różna. Może się ona wyrażać już w samym systemie administracyjnym. Formy organizacyjne kolonii wahać się mogą od skrajnej centralizacji aż do zupełnej decentralizacji (niepodległości niemal). Również stosunek do ludności tubylczej może przybierać różne

---

[1]) H a r d y G., La politique coloniale... l. c. str. 339.

formy. Hardy[1]) wymienia trzy z nich, mianowicie: forma ujarzmienia i despotyzmu, kiedy traktuje się ludność tubylczą bezwzględnie i dąży się do jej wynarodowienia czy zniszczenia; forma asymilacji, kiedy traktuje się ludność tubylczą jak ludność metropolii, wreszcie forma pośrednia asocjacji, kiedy ludność tubylcza zachowując swoje instytucje prawne i organizacje współdziała z rządem kolonialnym.

Oczywista, formy te nie wyczerpują jeszcze wszystkich rodzajów ustosunkowania się do ludności tubylczej. Zwłaszcza formy asymilacji są bardzo rozmaite. Nie zawsze bowiem ludność tubylcza korzysta z tych samych uprawnień co ludność metropolii, a jednak proces asymilacji się odbywa. Przy tym wszystkim asymilacja może być całkowita lub częściowa. Nie można także zaprzeczyć, iż asymilacja kulturalna odbywa się nawet w tych koloniach, które są rządzone bezpośrednio przez centralę i bez podziału instytucyj krajowych. Przykłady mamy na Sumatrze, na Borneo, na Celebesie, w Senegambii i w innych koloniach.

Stosunek zatem kolonii do macierzy może być wielostronniejszy niż to chce Hardy, i pod względem formalnym i pod względem ogólnych zasad polityki kolonialnej wewnętrznej.

Pod względem formalnym możemy mówić o zupełnym zrównaniu z krajem macierzystym, lub o pewnych, niewielkich ograniczeniach przy zrównaniu z krajem macierzystym, o zrównaniu przy równoczesnym wyłączeniu obszarów zastrzeżonych spod tego zrównania, o pozostawieniu samorządu całkowitego, o pozostawieniu samorządu częściowego, o ochronie i protektoracie czy mandacie przy zostawionym samorządzie, o pozornym samorządzie i protektoracie, o unii personalnej, o administracji wojskowej itp.

Gdy chodzi o ogólne zasady wewnętrznej polityki kolonialnej w stosunku do ludności tubylczej, możemy mówić o całkowitym wytępieniu ludności podbitej, o zupełnej degradacji tej ludności i usunięciu jej od wszelkich wpływów na losy kolonii, o częściowym pozyskaniu ludności tubylczej dla kultury narodu kolonialnego, o całkowitym pozyskaniu ludności dla kultury i celów państwowych państwa kolonialnego i o zupełnym jej wynarodowieniu, o rozwoju równoległym ludności tubylczej i ludności kolonizującej bez głębszych przemian i kontaktów.

Rzecz jasna, iż zarówno formy organizacyjne jak i zasady ogólne mogą ulegać i w istocie ulegają zmianom. W procesie dziejowym kraj macierzysty zmienia swój stosunek do kolonii i patrzy się na ludność tubylczą w koloniach w sposób różny. Np. rezygnuje z asymilacji lub asocjacji i przechodzi do ostrego systemu rządzenia, lub przeciwnie,

---

[1]) Hardy G., La politique coloniale... l. c. str. 340.

porzuca system ujarzmiania a przechodzi do łagodniejszych form postępowania, zwłaszcza gdy widzi, że ludność tubylcza poddaje się łatwo wpływom cywilizacyjnym. Naturalnie idą za tym nastawieniem zmiany organizacyjne.

Polityka kolonialna wewnętrzna wywiera bardzo duży wpływ na politykę kolonialną zewnętrzną. Według polityki kolonialnej wewnętrznej osądza się drugich i ocenia, czy państwa kolonialne potrafią zorganizować kolonie czy też nie, czy umieją rządzić innymi ludami czy nie, czy potrafią obcy element asymilować czy nie. Z tym wiąże się także zagadnienie mieszania się ras, ale o tym nie będziemy tu mówić.

Związek kolonii z metropolią jest tedy wyrazem nie tylko pewnych dążeń i aspiracyj państwa kolonialnego w stosunku do ludności tubylczej, ale także wyrazem zdolności ekspansywnych narodu kolonialnego. Zarzuca się przecież temu to owemu państwu i narodowi (np. Niemcom), że nie umiał czy nie umie ułożyć swojego stosunku do ludności tubylczej.

Utrzymanie, rozwój i rozrost kolonii zależy tedy w wysokim stopniu od mądrej polityki wewnętrznej w koloniach. Zła polityka sprawia polityce zewnętrznej duże trudności.

IV.

Tymczasem kolonie dla państwa, które je posiada, to ważna kwestia prestiżowa, to równocześnie pierwszorzędny atut i instrument polityki zagranicznej. W koloniach wyraża się przede wszystkim symbol potęgi państwa. Kolonie wielkie, dobrze zorganizowane i zagospodarowane, bogate — to bardzo ważna pozycja w bilansie sił państwowych. Kolonie rozpatruje się też zawsze w związku z krajem macierzystym. W statystykach zestawia się wprawdzie pewne wartości osobno, ale w kalkulacji politycznej ogólnej bierze się je razem. Jakie państwo, takie kolonie. Nikt nie wyrazi się o Holandii jako o małym, słabym państwie, kto bierze ten kraj na tle dużego państwa kolonialnego i jego doskonałej polityki i gospodarki kolonialnej.

Kolonie i ich stan są wyrazem pewnej walki konkurencyjnej między państwami, walki, która stale się toczy na polu politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Kolonie są słusznie rozpatrywane jako objaw wyładowania energii politycznej czy społecznej[1]), jako wyraz spełnienia pewnej misji cywilizacyjnej lub jako probierz prężności gospodarczej danego kraju czy narodu. W koloniach przejawia się dążność do opa-

[1]) Hardy G., La politique coloniale ... l. c. str. 457.

nowania dalej położonych krajów czy nawet części świata. Kolonie są stałym źródłem sił gospodarczych i wojskowych.

Kolonie mogą stać się dzięki temu pierwszorzędnym czynnikiem równowagi sił między państwami. Państwa kolonialne nie mogą być brane i rozważane tylko na wąskiej arenie jednego kontynentu. Musi być do nich stosowana skala światowa. Stąd kolonie — o ile są wartościowe — stają się ważnym walorem politycznym; waga polityczna państwa kolonialnego jest inna niż państwa nie posiadającego kolonij.

W koloniach kryje się poza tym pewien potencjał polityczny. Gdy nawet w pewnym momencie kolonie nie wielkie mają znaczenie, to jednak z czasem mogą rozwinąć się gospodarczo i politycznie. Rola kolonii może ulec zmianie. Co więcej, z kolonij mogą powstać nowe państwa a ludność ich może utworzyć nowe narody. Ameryka Środkowa i Południowa dostarczają pełno na to przykładów. Nie można przeto nigdy przesądzać roli kolonij w polityce międzynarodowej. Przeciwnie, należy patrzeć na kolonie jako na terytoria, w których się krystalizuje pewna myśl państwowa. Nawet wtedy, gdy ta myśl pójdzie w kierunku odśrodkowym, gdy więc kolonie się usamodzielnią (Stany Zjednoczone, republiki Ameryki Łacińskiej), nawet wtedy utrzymuje się w mocy więź kulturalna a niekiedy i gospodarcza, która wiąże nadal kolonie z krajem macierzystym. Sympatie obopólne kolonij do dawnej metropolii, ufundowane zazwyczaj na przynależności do tej samej grupy etnicznej i językowej, dalej trwają i jako coś naturalnego nadal się utrzymują. One też wpływają na kierunek polityki zagranicznej dawnych kolonij, która w wielu razach jest zbieżna z polityką zagraniczną dawnego kraju macierzystego.

Nie można tedy nie doceniać politycznego znaczenia kolonij. Nie należy jednak tego znaczenia przeceniać. Dlatego trudno się zgodzić z twierdzeniem J. Hermanda[1]), że celem ekspansji (kolonialnej) nie są korzyści handlowe, kolonie bowiem rozważane na tle powszechnego współzawodnictwa państw, uchodzić raczej muszą za rozszerzenie wpływów politycznych tychże państw i za zapewnienie ich bezpieczeństwa. Przeciwnie, wiele mamy na to przykładów, iż kolonie nie są zakładane, zdobywane i rozwijane wyłącznie dla celów politycznych. Tak jak nie można przyznać słuszności wprost przeciwnemu twierdzeniu, które dopatruje się w koloniach czy w kolonizacji wyłącznie strony handlowej [2]).

Ten spór o cele, jakie mają spełniać kolonie, zazębia się o doktrynę kolonialną. Są przecież (i to nie od dzisiaj) wybitni przeciwnicy kolonij,

---

[1]) Hermand J., Domination et Colonisation. Paryż 1910, str. 93.

[2]) Rondet-Saint M., La Dépêche Coloniale. XII. 1929.

którzy twierdzą, iż kolonie się nie opłacają, że są to ,,formy unowożytnionego barbarzyństwa" (Anatol France), kreacje kapitalistyczne, militarystyczne, nacjonalistyczne, owoce tajnej dyplomacji i w ogóle siły wrogie emancypacji proletariatu. Są i zwolennicy kolonii, którzy powołują się przede wszystkim na to, iż ziemia jest wspólną własnością całej ludzkości, — ziemia tzn. jej skarby i zasoby pod- i nadziemne. Skarby te nie mogą leżeć bezużytecznie, jak to się dzieje przeważnie w krajach o kulturze pierwotnej. Muszą przyjść ludzie, którzy je potrafią wyzyskać dla dobra całej ludzkości. Kolonie w takim ujęciu są domenami pracy ludzkiej i postępu ludzkości. Jakby świat wyglądał, gdyby olbrzymie jego połacie, nieeksploatowane i nie zaludnione, pozostawały nadal w ręku nielicznych i nie postępujących naprzód ludów i ras pierwotnych?

Te ostatnie argumenty mają dostateczną wymowę. Kryje się w nich pewien przymus moralny, który skłania ludzkość w miarę rozwoju kultury do coraz to lepszego zagospodarowania i użytkowania ziemi.

Argument, że kolonie się nie opłacają, nie może być argumentem wystarczającym, zwłaszcza że nie zawsze jest prawdziwy. Kolonie przeważnie się opłacają, a gdy jest przeciwnie, to niewątpliwie przyczyna leży w złej administracji lub mało rozwiniętej organizacji życia wewnętrznego w koloniach, lub w tym, że jest to jeszcze okres wstępny w rozwoju kolonii, gdzie, tak jak w każdym przedsiębiorstwie, kolonie jeszcze nie przynoszą zysków, lecz wymagają dalszych wkładów. Opinia o nieopłacalności kolonij pochodzi zwykle z tych kół, które patrzą na kolonie jako na organizacje i przedsiębiorstwa wyłącznie kapitalistyczne, pracujące dla zysku a nawet wyzysku oraz — co jest charakterystyczne — pochodzi niekiedy od samych państw kolonialnych, które na tej drodze chcą osłabić apetyty innych państw i narodów do swych obszarów kolonialnych. Że podobne stawianie kwestii jest nieszczere, najlepszy dowód znajdujemy w tym znamiennym fakcie, że żadne z państw kolonialnych nie chce się owych rzekomo nieopłacających się kolonij pozbyć.

Momentami rozstrzygającymi w walce o kolonie są momenty natury gospodarczej lub demograficznej. Nawet gdy się bierze obszary pokryte wiecznymi lodami i śniegami, nawet wtedy przywłaszcza się je w tym zamiarze, ażeby na tych śniegach i lodach założyć stacje, w których by od czasu do czasu znaleźć mogły oparcie floty łowieckie. Przyświeca także państwom dobijającym się o te pustkowia i ta nadzieja, że pod lodem mogą się znajdować bogate skarby mineralne. Pokazało się po raz pierwszy na przykładzie Grenlandii, że nie można lekceważyć krajów polarnych. Znaleziono tam bowiem kriolit, węgiel, marmur, grafit, żelazo rodzime i inne pożyteczne minerały.

Gdy więc u początku kolonii decydującymi są względy gospodarcze czy demograficzne, to już samo uzyskanie czy zdobycie kolonii jest aktem politycznym. O ile więc kolonie w swojej istocie spełniać mają i spełniają zadania gospodarcze, bo tego się ciągle od kolonij żąda[1]), o tyle na zewnątrz są one zjawiskami politycznymi. Ich znaczenie polityczne powiększa się lub pomniejsza w miarę tego, jak się kolonie rozwijają lub w miarę zmieniających się warunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Nie wszystkie bowiem kolonie mają znaczenie polityczne, a z tych, które je posiadają, nie wszystkie mają znaczenie jednakowe. Najwięcej znaczą kolonie terytorialnie rozległe, o gęstej i kulturalnie dość rozwiniętej ludności, kolonie bogate w płody roślinne i mineralne, kolonie umożliwiające osiedlanie się Europejczyka, wreszcie kolonie korzystnie położone w stosunku do kraju macierzystego i głównych centrów kultury, wreszcie kolonie dobrze zagospodarowane i administrowane.

Dla Francji większą wartość ma północna niż saharska Algeria, dla Anglii Afryka Południowa niż Nigeria. Nikt nie poważy się mówić o znaczeniu politycznym francuskich wysp Crozeta lub Edwarda. Ale nikt nie zaprzeczy, iż mała Malta odgrywa pierwszorzędną rolę polityczną.

O znaczeniu politycznym posiadłości kolonialnych decyduje zatem szereg warunków, z których jedne są niezmienne, są to warunki geograficzne, przyrodzone, a drugie są zmienne, — są to warunki geograficzno-polityczne (zmiana dróg, zmiana granic, potrzeby wojskowe lub gospodarcze itp.).

V.

Po zilustrowaniu najważniejszych przykładów, w których przejawia się zupełnie jasno strona polityczna problemu kolonialnego, i po rozważaniach ogólnych na temat, w jakich okolicznościach polityczne oblicze zagadnienia kolonialnego nabiera specjalnego znaczenia, — niech nam wolno będzie dać odpowiedź na zasadnicze pytanie, mianowicie: jaka powinna być polityka państwa czy narodu, który nie posiada jeszcze kolonij ale zmierza dopiero do ich uzyskania.

W tym wypadku z góry należy uczynić zastrzeżenie, że odpowiedź będzie miała znaczenie względne. Oparta bowiem będzie na doświad-

---

[1]) Buffet A., Métropole et empire colonial. Revue des Deux Mondes, 1935, 26, str. 193.

czeniu cudzym, a nie własnym. Nie może być jednak inaczej. Narody kolonialne posiadają politykę kolonialną wyrobioną i dostosowaną do swojej polityki ogólno-państwowej i do warunków, w których ich organizacje państwowe się znajdują. Narody niekolonialne nie posiadają własnej polityki kolonialnej, ani potrzebnego w takich razach doświadczenia. Muszą polegać na tym, co im przynosi doświadczenie narodów kolonialnych. Zwłaszcza chodzi tu o doświadczenie narodów znajdujących się w warunkach podobnych, co naród niekolonialny, a starający się dopiero o kolonie.

Próbujmy ująć nasze tezy w zasadnicze punkty, które równocześnie będą generalnymi wnioskami płynącymi z wyżej przytoczonych rozważań.

1. Należy sobie zdać z tego sprawę, iż polityka kolonialna jest polityką ekspansywną, imperialną, gdyż zmierza do mniej lub więcej stałej okupacji innych terenów. Ten charakter polityki kolonialnej zmusza do obrania odpowiedniej taktyki, mającej zapewnić sukcesy. Musi to być polityka wybitnie, aktywna i ofensywna. Aktywność polityki kolonialnej znajduje swoje uzasadnienie jeszcze i w tym fakcie, iż polityka ta budzi zwykle odruchy reakcji, że na polu polityki kolonialnej panuje bardzo silna konkurencja państw, wreszcie że polityka kolonialna nosi cechy polityki wybitnie egoistycznej.

2. Jest jasne, iż polityka kolonialna państwa nie posiadającego kolonij pozostawać musi w jak najściślejszym związku z ogólną polityką zagraniczną tego państwa. Nie można przecież mieć dwóch różnych polityk. Jednakże polityka ta musi być bardziej światowa, a nie kontynentalna, a tym mniej zaściankowa. Toteż zanim się tę politykę zacznie realizować, dobrze prześledzone być muszą ważniejsze akta dyplomatyczne wszystkich większych państw kolonialnych. Polityka kolonialna ma swoją historię i nie można tego faktu nie doceniać. Program polityki kolonialnej winien wnikać w dzieje państw kolonialnych. Powinno się wiedzieć, jakie interesy posiadają państwa na różnych terenach kolonialnych i jakie są ich dążenia. Oczywista, że państwa kolonialne zawierają niekiedy z innymi państwami kolonialnymi osobne pakty kolonialne (np. Włochy z Francją w r. 1935), ale i te pakty zazębiają się o politykę zagraniczną ogólną tych państw, a nawet wynikają z zasad polityki ogólnej.

3. Starać się brać udział we wszystkich konferencjach, imprezach czy instytucjach międzynarodowych, w których jest lub może być mowa o koloniach. Nadarzyć się tam bowiem może sposobność, ażeby zaznaczyć własny punkt widzenia lub nawet ażeby podnieść swoje pretensje kolonialne.

4. Jednym z najważniejszych wskazań polityki kolonialnej wydaje nam się fakt, ażeby nie pomijać żadnego układu, traktatu z państwami kolonialnymi lub zmierzającymi do zdobycia kolonij, w którym by nie zostały zgłoszone, a nawet wprowadzone do aktów pewne pretensje i zastrzeżenia kolonialne. Historia kolonij wskazuje, iż wiele państw kolonialnych nigdy takich okazyj nie pomijało, a wielokrotnie nawet podnosiło pretensje urojone. Postawienie żądań otwiera często drogę do dyskusji a nawet do układów wyrównawczych, kompensacyjnych, a tym samym umożliwia osiągnięcie celu.

5. W razie cichej lub otwartej zgody państw interesowanych lub przy korzystnym układzie stosunków politycznych, należy działać możliwie szybko i zdecydowanie. Wszelkie opóźnienie akcji i zwlekanie może nie dać pożądanego wyniku.

6. Nie można w dążeniach do kolonij godzić się na jakieś formy przejściowe, a więc na współrządy z innym państwem, zastrzeżone strefy interesów, na swobodę eksploatacji niektórych płodów, a nawet na mandaty. Kolonie trzeba posiąść na własność, gdyż tylko ta forma zapewnia im stały i pomyślny rozwój, a uwalnia od niepotrzebnych kłopotów.

7. W polityce kolonialnej należy niewątpliwie szukać sprzymierzeńców, ale — jak się nam wydaje — nigdy tymi sprzymierzeńcami nie mogą być państwa dążące do tych samych celów. Wyjątkowo zdarzyć się może, że państwa poszukujące kolonij są sprzymierzone na innym polu ze sobą, prowadzą np. razem wojnę o inne cele, ale także o kolonie. Ale i wówczas, w razie zwycięstwa może państwo słabsze wyjść z takiej wojny z kwitkiem, a obietnice co do kolonij mogą nie być dotrzymane, jak to się stało z Włochami po wielkiej wojnie.

8. Uwaga państwa, zmierzającego do uzyskania kolonij, nie może skupiać się na jednym, specjalnie upatrzonym terenie. Doświadczenie wskazuje, a geografia polityczna wprost do tego zmusza, iż należy raczej mieć na oku różne tereny. Wtedy polityka kolonialna nie jest tak skrępowana i prędzej może liczyć na efekty. Trzeba tu mieć w pamięci politykę Niemców z lat 80-tych, którzy w różnych okolicach Afryki i świata szukali punktów zaczepienia.

9. Upatrzywszy sobie kilka terenów, należy starać się owe tereny bliżej poznać. Posyłać więc tam trzeba misjonarzy, kupców i pionierów kolonialnych oraz ludzi nauki. Informacje o tych terenach powinny pochodzić z pierwszej ręki. W wielu bowiem przypadkach rozszerza się umyślnie o niektórych obszarach kolonialnych błędne wiadomości, ażeby świat przestał się tymi obszarami interesować.

Wyprawy badawcze, zwłaszcza geograficzne, są koniecznością, z którą liczyć się musi każde państwo prowadzące politykę kolonialną. Ale nie spełnią zamierzonych celów wyprawy turystów, parlamentarzystów czy w ogóle nie-fachowców, lub nawet wyprawy badawcze mające dalsze, a nie doraźne cele naukowe na widoku.

10. Ważną rolę w polityce kolonialnej spełnić może mądra i celowa propaganda w państwach kolonialnych, zwłaszcza tych, które mogą mieć wpływ na ew. podział czy przydział kolonij. Społeczeństwa tych państw winny wiedzieć o dążeniach kolonialnych innych narodów. Nie może ich to zaskakiwać ani nie może im być obce. Należy się zawsze liczyć wśród tych społeczeństw z opozycją, a nawet z głosami ostrzegawczymi czy innymi odstręczającymi od starań o kolonie.

11. Wśród argumentów, jakie w tej propagandzie za koloniami wysunąć można, najważniejszymi są argumenty natury gospodarczej. Poszukiwanie surowców, chęć zagospodarowania kolonij w celu ich wyzyskania lub eksploatowania, zamiary zmierzające do rozbudowy dróg, portów — to są argumenty najbardziej przekonywujące. Ważnym argumentem jest także i to, czy państwo poszukujące kolonij posiada duży zapas ludzi, gotowych do zaludnienia kolonij i fachowców potrzebnych w gospodarce kolonialnej. Pokazuje się bowiem, że w wielu koloniach elementu europejskiego zaczyna poważnie brakować, a wyręczanie się siłami krajowymi przybierać zaczyna zastraszające rozmiary, grożące niekiedy, w nie dającej się na razie przewidzieć przyszłości, odpadnięciem kolonij od kraju macierzystego.

Argument populacyjny może mieć swój walor tylko w przypadku, gdy kolonie w całości lub w części nadają się na osiadłości ludności europejskiej. Jeżeli to niemożliwe, lepiej tego argumentu nie wysuwać. W ogóle polityka kolonialna nie może sprzęgać się z kwestią emigracyjną. Nadmiar ludności, chętnej do wyemigrowania, kwestia żydowska, mogą być niewątpliwie taranem, którym można uderzać, ale nie można tego taranu nadużywać, zwłaszcza tam, gdzie warunki geograficzne większą emigrację ludności europejskiej wykluczają.

Emigracja ludności z Polski do Palestyny, do republik południowo-amerykańskich, wreszcie do Stanów Zjednoczonych, do Francji — nie zazębia się — co wiadome — o zagadnienie kolonialne. Zatem kwestie emigracyjne mogą, ale nie muszą wiązać się z polityką kolonialną.

12. Propaganda robiona być również musi w stosunku do własnego społeczeństwa. Należy pozyskać społeczeństwo dla idei kolonialnej. Za polityką kolonialną państwa poszukują-

cego kolonij stać powinny masy narodu. Polityka kolonialna powinna mieć swoich popleczników w rządzie, w ciałach ustawodawczych i w szerokich kołach społeczeństwa. Należy w społeczeństwie rozbudzić instynkt do ekspansji kolonialnej i starać się o to, ażeby instynkt ten nie osłabł i nie zawiódł w chwilach decydujących. Społeczeństwo przez swoje organizacje winno popierać rząd realizujący cele kolonialne i stanąć zwarcie u jego boku. Natężenie propagandy w społeczeństwie winno być echem takich czy innych kroków lub zamierzeń rządu.

RÉSUMÉ

1. L'idée fondamentale de l'auteur lui servant de point de départ de son étude est la constatation que chaque nouveau fait de formation d'une colonie des états européens est un fait d'ordre purement politique et extraordinaire, qui soulevait toujours et soulève l'attention d'autres nations y intéressées. Comment expliquer ces regards attentifs et soucieux des autres? Il y faudrait répondre par constater le fait essentiel que chaque colonie est de par sa nature une institution politique, d'une importance économique plus ou moins accusée et constitue le domaine de l'activité civilisatrice de l'état colonisateur. Il y a, selon la juste opinion de Hardy[1]), une accumulation bien extraordinaire de l'énergie politique et sociale de la part de cet état et de sa population. L'action colonisatrice est aussi une marque bien distincte de l'expansion de cette société, d'une activité dépassant les cadres de la vie politique normale. De tels phénomènes font nécessairement inquiéter les autres nations intéressées aux problèmes coloniaux, car ils détruisent l'équilibre établi des forces internationales. De plus, et le plus souvent, ils ne tardent pas à provoquer une réaction subite parfois, des malentendus, des conflits internationaux et des guerres.

Devenue déjà une partie intégrante de la métropole la colonie ne cesse pas d'être l'objet et le but de l'activité politique de l'état colonisateur. Sa politique intérieure tend à renforcer et assurer les liens qui rattachent la colonie à la métropole, à la défendre contre les attaques d'autres pays, et même à étendre de telle ou autre manière son territoire. La politique étrangère n'y est moins intéressée: elle collabore à l'organisation de la colonie de sorte à assurer des avantages à la métropole et en même temps à la population de la colonie, en outre elle s'efforce de contribuer d'une manière bien efficace au développement de la colonie en la protégeant contre les influences qui pourraient amener sa débâcle. Sans doute, tous ces efforts de l'état et de la société colonisateurs, qui y sont intéressés, sont d'ordre politique et même les colonies aux divers moments de leur évolution en étaient une preuve bien évidente.

Il y a, à vrai dire, une difficulté sérieuse à discerner les moments d'ordre purement politique des moments de nature économique et civilisatrice. Du moins faut-il constater tout d'abord que les deux dernières ne sont que l'effet d'une activité basée sur des principes purement politiques de l'état colonisateur.

[1]) Hardy G., La politique coloniale et le partage de la terre aux XIX et XX siècles. Paris 1937, p. 19.

2. Dans le chapitre suivant l'auteur nous présente des exemples pris de l'histoire de la colonisation européenne, et cela dans le but de confirmer son opinion que les colonies, du moins du point de vue de leur conquête, ont été toujours le domaine (et finirent par être l'effet) des efforts et des actes de nature politique.

Le meilleur en est fourni par l'histoire du conflit causé par la ligne de délimitation des possessions portugaises et espagnoles du XV au XVII-e siècle. Malgré l'arrêt décisif du pape en 1454[1]), marquant le début du conflit en question, les deux états n'ont pas cessé de se faire lutte jusqu'à la moitié du XVII-e siècle. On est donc obligé de constater que cette première tentative d'un règlement des affaires internationales concernant les colonies, n'eût point en effet les avantages attendus. Bien au contraire, elle fut la cause des conflits et luttes suivis qui devaient durer plus de deux siècles.

Un fait politique excellent, analogue au précédent, est le conflit entre la France et l'Angleterre, les rivales traditionnelles dans l'époque de 1670 à 1763, quand se formaient les traits essentiels de leurs empires coloniaux.

Au XIX-e siècle il y a en Europe comme une hésitation, une défiance à entreprendre les conquêtes des terrains d'outre mer. Une sorte d'entente quant aux questions des colonies semble prédominer dans l'activité politique des états européens, ce qui permet à la France surtout de restituer son empire colonial en Afrique[2]). C'est aussi l'époque du partage de ce continent et des archipels du Pacifique, et de l'accroissement du nombre des pays possédant des colonies (Italie, la Belgique et l'Allemagne).

Quant à l'histoire de la conquête des colonies par l'Allemagne[3]), l'auteur nous en parle plus largement, et en fait ressortir quelques traits bien caractéristiques. Il va sans dire que les résultats obtenus par l'Allemagne, bien que leurs prétentions cherchaient surtout d'argumentations économiques, sont dus surtout à l'habileté politique du grand chancelier Bismarck, qui a su tirer profit pour sa patrie de quelques unes des controveress anglo-françaises en matière coloniale.

De l'histoire toute récente coloniale l'auteur cite la conquête de l'Ethiopie par les Italiens et la formation de l'Afrique Orientale Italienne[4]), ensuite les efforts de la politique des pays intéressés à imposer leur souveraineté aux terres polaires arctiques et antarctiques, couvertes pour la plupart de neiges et de glaces.

La disposition toute récente et définitive des possessions sur terre ferme de tout le globe, et même des mers polaires, n'est qu'un avertissement à tous ceux qui en pays avides de conquérir de terrains neufs, doivent être persuadés de ce que tous ces terrains sont déjà occupés, et ce qui est pire, que chaque entreprise visant la conquête de ces terrains provoquera dûment une réaction des autres.

---

[1]) Supan A., Die territoriale Entwicklung der europäischen Kolonien. Gotha 1906.
[2]) Zimmermann M., La colonisation européenne dans le monde. Revue de Géographie 1908.
[3]) Das Buch der deutschen Kolonien. Leipzig 1937.
[4]) Zischka A., Abessinien. Leipzig 1935.
Chaumeix A., L'Europe et le drame éthiopien. Revue des Deux Mondes 1935.
Bidon H., Le conquête de l'Ethiopie. Revue des Deux Mondes 1936.

3. Les exemples cités par l'auteur nous ont démontré l'importance des colonies comme instrument de la politique étrangère de la métropole. Cette „politique coloniale" ne peut guère être détachée des principes de toute la politique étrangère du pays, car il est impossible d'en avoir une politique coloniale distincte de la politique étrangère. De plus, toutes les deux constituent un ensemble inséparable, et même la politique coloniale est dans certains cas une chance à gagner par un dirigeant des affaires étrangères habile. Les colonies et les dépendances sont un moyen plus apte à régler les affaires et comptes internationaux, car on est plus incliné d'accorder des concessions même territoriales dans les colonies que dans la métropole. Et en beaucoup de cas la défaite de la métropole put être évitée par de telles concessions dans les colonies.

Il est bien évident que les politiques coloniales de divers pays diffèrent entre elles [1]) et, en fin de compte, qu'elles permettent une constatation générale que chaque état mène une politique coloniale qui lui est propre et parfois même bien originale. Elle dépend naturellement de toute la situation de politique internationale, de même que de la politique intérieure de la métropole, puis de la tradition coloniale et enfin de l'attitude de la colonie envers la métropole.

Il y a cependant des traits communs à tous ces systèmes de politique coloniale, surtout ceux qui concernent la conquête et le maintien des colonies, ensuite les méthodes d'élargissement des terrains et de protection contre les débâcles possibles. En général toutes ces méthodes et moyens ressemblent beaucoup, mais leur mise en valeur et l'application sont différentes dans les cas particuliers.

En ce qui concerne p. ex. les moyens de conquérir une colonie on peut citer les cas où le conquérant entre en possession du territoire sans traiter avec la population indigène, ni avec les autres empires coloniaux. Ou bien il devient métropole de la colonie sans avoir eu recours à la guerre, par traiter avec les indigènes qui reconnaissent sa souveraineté. Dans d'autres cas la conquête se fait par une guerre d'extermination complète de la population, tandis que dans l'histoire il ne manque pas non plus d'exemples que le conquérant, après une guerre victorieuse, finit par signer un traité spécial avec les représentants de la population indigène vaincue. La plupart des pays conquérants fait confirmer leurs conquêtes par les autres pays intéressés. Les rapports sont bien différents quand la métropole n'est que mandataire à la base d'un acte politique international, ou seulement acheteur. Suivant donc les méthodes employées dans la conquête de la colonie, la politique, coloniale de la métropole diffère d'un cas à l'autre.

Des constatations analogues suivraient l'analyse des moyens appliqués pour maintenir et développer la colonie, et même des efforts des métropoles à étendre les limites des possessions coloniales particulières. Le facteur cependant qui joue le rôle le plus important dans l'application de ces méthodes, est l'attitude de la métropole envers la colonie, ce qui n'est autre chose que

[1]) Duchêne A., La politique coloniale de la France. Paris 1938.
Zimmermann A., Die Kolonialpolitik Grossbritanniens. Berlin 1899.
Zimmermann A., Geschichte der deutschen Kolonialpolitik. Berlin 1914.
Zimmermann A., Die Kolonialpolitik der Niederländer. Berlin 1903.
Lemonon E., La politique coloniale d'Italie. 1919.
Solf W. H., Kolonialpolitik. Berlin 1919.
Trinzing A. J. P., Koloniale Macht. Amsterdam 1936.

l'effet du point de vue sur les colonies de la population de la métropole: présentent-elles seulement des terrains d'exploitation économique, ou bien des terrains où la population de la métropole doit accomplir une mission civilisatrice spéciale? La colonie sera-t-elle la „continuation" de la métropole, ou autre chose? — la réponse décisive à cette question ne fait que ressortir sa dépendance des facteurs multiples dont un, d'ordre principal, est le fait si la colonie est un terrain de colonisation proprement dite de la population de la métropole, ou si elle est habitée et colonisée par une population de race et culture différentes.

Il en résulte bien clairement que la politique coloniale de la métropole ne peut se baser sur les mêmes principes dans tous les cas. Cette différence se fait jour aussi dans les divers systèmes d'administration coloniale, dans les tendances centralisatrices et décentralisatrices (la dernière aboutit parfois à une indépendence presque totale de la colonie) et autres. D'après Hardy [1]) il y a trois formes des rapports du gouvernement colonial et de la population indigène, dont 1) l'assujettissement et système despotique appliqué, 2) l'assimilation et 3) l'association, forme intermédiaire.

De l'autre côté nous avons les aspects bien nombreux des rapports dans la colonie, qui relèvent des facteurs de forme ou bien des principes généraux de la politique coloniale intérieure.

Les premiers nous permettent de parler d'une égalité complète entre la métropole et la colonie, ou bien de quelques restrictions seulement faites à cette égalité et concernant parfois des parties du territoire de la colonie; ensuite d'une liberté complète ou partielle de l'administration indépendante, parfois aussi fictive, d'une protection de la part de la métropole, d'un mandat, d'un protectorat, d'une union personnelle, d'une administration militaire etc. Les autres se rattachent à la politique intérieure coloniale en rapport à la population indigène. Celle-ci peut être exterminée, dégradée et privée de tout droit et influence sur le développement de la colonie; ou bien elle a subi l'influence civilisatrice de la nation conquérante partiellement ou de manière à perdre entièrement son indépendance et le sentiment nationaux; enfin il y a une évolution parallèle de la nation indigène à côté de la population colonisatrice sans empreinte et contact plus proche.

Ces rapports de la métropole subissent dans l'évolution continue des modifications plus ou moins accusées qui s'expriment dans les colonies en forme d'une administration nouvellement organisée, ou bien des changements des principes de la structure de tout l'empire colonial, surtout du point de vue de l'exécution du pouvoir de la métropole dans la colonie. La métropole peut renoncer au système de l'assimilation et de l'association et passer au système d'un régime rigoureux, et, au contraire, changer le système d'assujettissement en système plus libéral surtout quand la population indigène subit d'une manière facile l'influence civilisatrice de la métropole. Il va sans dire que de telles modifications sont suivies des changements d'organisation.

La politique coloniale intérieure se faisant jour dans la politique étrangère de la métropole sert en même temps de preuve aux yeux des autres pays qu'elle sait organiser ses colonies, régir les nations étrangères et faire une politique d'assimilation réussie. L'évolution donc des rapports entre la métropole et

---

[1]) Hardy G., La politique coloniale... Paris 1937, p. 340.

ses colonies n'est pas seulement la mise en valeur de ses ambitions coloniales mais aussi l'expression de ses qualités et possibilités d'expansion. Revenons seulement aux objections faites aux diverses nations qu'elles ne sachent point établir d'une manière satisfaisante ses rapports avec les populations indigènes.

En résumant on arrive à constater que le maintien, le développement et même l'agrandissement des colonies dépend surtout d'une politique coloniale intérieure prudente, et qu'une politique coloniale moins réussie cause nécessairement des difficultés sérieuses pour la politique étrangère de la métropole.

4. La possession d'une colonie est pour la métropole un fait de premier ordre, vu son importance pour la position politique de celle-ci au monde entier, et comme instrument de sa politique étrangère. Les colonies sont surtout des symboles de la puissance de la métropole. Les colonies d'une vaste étendue, bien organisées et exploitées font dans le bilan de la métropole un actif des plus avantageux, qui est pris toujours en considération dans les calculs des possibilités politiques de l'état colonial, quoique les statistiques aiment à s'en occuper en positions distinctes.

Etant l'expression des compétitions continues des puissances, et cela aux champs de la politique, de l'économie et des tendances civilisatrices, les colonies font un facteur fort important de l'équilibre des forces internationales. Une puissance coloniale ne peut être prise en considération aux calculs politiques que dans son ensemble, en empire dont l'étendue dépasse le continent de la métropole: c'est déjà à la politique mondiale qu'appartient le cencept de l'empire colonial.

Il ne faut pas oublier non plus que les colonies présentent un facteur de l'importance politique potentielle. Ne jouant de rôle plus accusé dans la politique elles peuvent prendre un essor inattendu au temps dû, grâce à leur développement économique et politique possible. Leur importance dans la politique mondiale ne se prête pas à être envisagée décisivement à l'avenir. Au contraire elles deivent être regardées comme domaine de la création et de la cristallisation d'une idée impériale en train de prendre des forces.

Du point donc de la politique il ne faut pas négliger l'importance des colonies, mais aussi, par contre, en exagérer le rôle. On n'est donc pas tenté d'être d'accord avec J. Hermand[1]) quant à son opinion sur les mobiles de l'action coloniale, qui, selon lui, sont les besoins d'expansion politique et d'assurer la sécurité du pays colonisateur. Bien au contraire, l'histoire de la colonisation ne manque point de nous fournir des exemples d'une création, de la conquête et même du développement des colonies dans d'autres buts que les buts purement politiques. Enfin une autre opinion, n'y voyant que les buts de nature purement économique et commerciale, n'est pas moins fausse.

Néanmoins les moments de nature économique et démographique surtout sont les facteurs décisifs dans la lutte des nations compétitrices aux colonies. Même la conquête des terres polaires, couvertes de glaces et de neiges, y est à relever. Du moins on y envisage la possibilité d'installer des stations servant de bases aux pêcheurs du pays y venant au temps de pêche, sinon la possibilité de trouver sous la couverture inhospitalière l'accès aux richesses minières des terres conquises.

---

[1]) Hermand J., Domination et Colonisation, Paris 1919, p. 93.

Bien que le début de l'action coloniale soit dû aux moments de nature économique et aux tendances à peupler les terres inhabitées ou faiblement peuplées, la conquête de telle ou autre manière de la colonie doit être regardée comme un acte d'ordre purement politique. Les colonies doivent accomplir leur tâche économique, qui leur est imposée à chaque moment [1]), et l'accomplissent, mais du point de vue de la politique étrangère elles présentent des phénomènes politiques distincts. A ce point de vue elles prennent de l'importance ou bien en voient la chute, selon leur développement à la suite des modifications des conditions intérieures et extérieures.

Ce ne sont point toutes les colonies qui jouissent d'une importance politique, et celle-ci n'est pas la même dans les cas particuliers. Parmi les colonies les plus importantes il faut citer les terrains étendus, habités par une population assez nombreuse et civilisée, riches en matières premières végétales et minières, ceux situés avantageusement par rapport à la métropole et aux centres de civilisation, enfin les terrains des colonies bien organisées et exploitées.

L'importance politique donc des possessions coloniales est due à toute une suite des facteurs dont les uns invariables sont les conditions géographiques naturelles, et les autres — variables — les conditions géo-politiques (la situation des frontières et des routes principales, les changements y survenus, les besoins de caractère militaire, économique et autres).

5. Après avoir illustré à la base des exemples cités l'aspect politique bien clair du problème colonial, et demontré les cas spéciaux où ce problème prend de l'importance plus accusée, l'auteur cherche à trouver une réponse à la question suivante: quelle doit être la politique d'un pays sans colonies, mais qui en veut posséder? Pour donner réponse à cette question il finit par formuler plusieurs principes et instructions, néanmoins il n'oublie pas de faire la réserve que cette réponse est d'un caractère relatif et théorique, vu le manque d'expérience propre et la nécessité d'avoir recours à l'expérience des autres. Une nation qui ne possédait jamais des colonies ne peut égaler à ce point de vue les puissances coloniales, dont la politique coloniale s'appuie sur une longue pratique et s'adapte aux besoins de toute la politique étrangère et intérieure de la métropole, dans des conditions propre à cet organisme politique et national.

---

[1]) Buffet A., Métropole et empire colonial. Revue des Deux Mondes, 1935, 26.

POLSKIE POSIADŁOŚCI NA KRYMIE
LA DOMINATION POLONAISE EN CRIMÉE

Karol Górski
Docent Uniw. Pozn.

Posiadłości polskie na Krymie nie były wielkie, ani też długotrwałe; panowanie polskie trwało tylko lat trzynaście i skończyło się katastrofą. Ale pozostało ono świadectwem ekspansji polskiej na Morze Czarne i to ekspansji przede wszystkim handlowej. Dzieje panowania polskiego nad częścią Krymu zostały opracowane i w polskiej i w obcej literaturze: ale warto je przypomnieć dziś, gdy sprawy kolonialne wysuwają się na czoło zainteresowań polskich.

Panowanie polskie rozciągało się nad kolonią genueńską Kaffą na Krymie oraz jej okolicami i dependencjami w latach 1462—1475. Miasto uznało zwierzchność Kazimierza Jagiellończyka i poddało się mu, a król otaczał je opieką. Padło ono pod ciosami Turków, zanim Polska mogła udzielić pomocy. Kaffa utrzymywała żywe stosunki handlowe ze Lwowem. Przez Białogród czyli Akerman oraz Kilię przy ujściu Dunaju szedł ożywiony handel ze Lwowem i dalej z zachodem. Dlatego Kaffa poczęła ciążyć ku Polsce, która jednak nie umiała czy nie mogła zająć się odległym krajem, wyciągającym do niej ręce.

I. — Kolonizacja genueńska na wybrzeżach Morza Czarnego miała swój początek w drugiej połowie XIII w. Przed tym, w XII w., Genueńczycy osiadali w Konstantynopolu, ale greccy kupcy, wspierani przez cesarzy, nie dopuszczali żadnych przybyszów na Morze Czarne i trzymali w swym ręku cały lukratywny handel, który rozwijał się po burzliwych i ciemnych falach ,,Morza Większego". Dopiero gdy Krzyżowcy zdobyli w r. 1204 za sprawą weneckiego doży Dandola Konstantynopol i utworzyli cesarstwo łacińskie wschodnie, Wenecjanie rzucili swe floty kupieckie i opanowali handel czarnomorski. Klęska cesarstwa łacińskiego i odzyskanie Konstantynopola przez greckich patriotów pod wodzą dynastii Paleologów (1261) położyło jednak kres panowania łacińskiego i wówczas to rywale Wenecjan, Genueńczycy, zagospodarowali się nad brzegami Morza Czarnego. Nie było im dane wyeliminować zupełnie wszystkich

rywalów. Wenecjanie mimo chwilowych przeszkód dalej docierali do portów czarnomorskich, głównie do Tany czyli Azowa. Obok nich osiadali też Pizanie, Florentyjczycy, Katalończycy, Baskowie. Ale Genua posiadała na Morzu Czarnym zdecydowaną przewagę. Działo się to zapewne dlatego, iż mniej chciwi władzy od Wenecjan, kupcy genueńscy uznawali zwierzchność ludów siedzących na pobrzeżu, zakładali kolonie wyłącznie kupieckie, nie myśląc o militarnym podboju wybrzeża. Wkrótce osady genueńskie, genueńskie kwartały i koncesje opasały brzegi Morza Czarnego: Sinope i Samastri na brzegu małoazjatyckim, pod panowaniem Turków; Trebizonda w cesarstwie greckim Komnenów, którzy niezależnie od Konstantynopola kontynuowali dawną tradycję bizantyjską i ulegli Turkom dopiero w r. 1461, w 8 lat po upadku Konstantynopola; Sebastopolis i Anapa na wybrzeżu Kaukazu, pod panowaniem zwierzchnim Gruzinów; Tana czyli Azow pod zwierzchnictwem Złotej Ordy Tatarów kipczackich; wreszcie część Krymu pod zwierzchnością tatarską i osady przy ujściu Dunaju (Kilia) i Dniestru (Białogród-Akerman) pod panowaniem książąt rumuńskich Mołdawii. Najważniejsze jednak, zdaniem Genueńczyków, były ich krymskie posiadłości.

Przyczyny, dla których Genueńczycy szczególne znaczenie przypisywali posiadaniu krymskich portów, leżą w warunkach geograficznych, które niejednokrotnie oddziaływały na bieg dziejów. Wybrzeża Morza Czarnego nie są na ogół gościnne. Silne północne i północno-wschodnie wiatry są poważnym utrudnieniem żeglugi, gdyż postój w portach zimą nie jest bezpieczny. Wyjątek stanowią tu porty brzegów północnych morza, a więc położone na Krymie, czy między ujściem Dniestru i Dunaju, przy tym w tej części trzeba było wielkich prac inżynieryjnych w epoce nowożytnej, by pokonać trudności, stawiane przez naturę. Morze Azowskie jest nader płytkie i z tego powodu było niebezpieczne dla żeglugi nawet w średniowieczu. Porty na brzegach Azji Mniejszej nie są bezpieczne. Toteż droga morska z Konstantynopola do brzegów krajów zakaukaskich wymagała koniecznie oparcia na Krymie. Historyczna droga morska biegła raczej zygzakiem, od Bosforu przez Krym do Trebizondy, niż wprost z Trebizondy do Bosforu. A Kaukaz był i jest najważniejszym krajem, położonym nad brzegami Morza Czarnego. Od czasów, gdy pierwsi żeglarze karyjscy, a później greccy, docierać poczęli na kilka wieków przed Narodzeniem Chrystusa do Morza Czarnego, aż do czasów ostatnich północne wybrzeża dostarczały zboża i ryb solonych, które poławiano przy ujściu wielkich rzek, a głównie Donu, w Morzu Azowskim. Ale już najdawniejsze podania greckie wspominają o wyprawach Argonautów do bogatej Kolchidy, położonej tam, gdzie leży dziś Gruzja. Bogactwa naturalne Kaukazu, pomnożone w czasach najnow-

szych przez odkrycia pól naftowych, nęcily kupców i zdobywców od czasów najdawniejszych. Co więcej, przez Kaukaz przebiegała od wieków, jeśli nie od tysiącleci droga handlowa do Persji i dalej do Azji środkowej oraz Indii. Kraje te o dawnym, bardzo rozwiniętym przemyśle komunikowały się z Europą zarówno przez Syrię, jak i przez Kaukaz. Była co prawda jeszcze jedna droga na Daleki Wschód, droga karawanowa do Chin przez stepy czarnomorskie, kaspijskie, środkowo-azjatyckie, ale otwarta bywała nie zawsze, a tylko w okresach, gdy wielcy zdobywcy tworzyli jednolite, potężne ale krótkotrwałe państwa, sięgające od Morza Czarnego do Oceanu Spokojnego. A taka właśnie chwila miała miejsce w XIII w. i wówczas to Krym ze swymi dogodnymi portami uzyskał znaczenie podwójnie ważne: już nie tylko ze względu na handel z krajami kaukaskimi i Persją, ale również ze względu na handel z Azją Wschodnią.

II. — W chwili, gdy Genueńczycy przybyli na półwysep Krymski, ludność jego stanowiła mozaikę ras i narodowości, która znajdowała też swój wyraz w podziale politycznym kraju. Kolejne fale kolonizacji i inwazji zostawiały tu, podobnie jak i na Kaukazie, trwałe ślady w postaci osadnictwa. A więc grecka kolonizacja, która w VI w. przed Chrystusem zaludniła miasta półwyspu Taurydzkiego i ujść Dniestru i Donu, cofnęła się wprawdzie pod wpływem najazdów barbarzyńców ze stepów, ale utrzymała się na półwyspie łatwiejszym do obrony. Z najeźdźców zostawili też na Krymie trwały ślad Goci, których resztki utrzymywały się jeszcze w XIII w., i którzy używając germańskiej mowy, nadali nazwę „Gotii" części południowo-zachodniej Krymu. Wyginęli oni zapewne w XV w. Później na stepach istniało państwo chazarskie, którego władcy przyjęli religię mojżeszową, jak się zdaje w jej karaimskim odłamie. Ten szczep turecki, ongiś potężny, zostawił nazwę Gazarii czyli Chazarii, którą w średniowieczu określano stepy nad Morzem Czarnym. Resztki wytępionych Chazarów osiadły również na Krymie. Tu też było największe bodaj skupienie Karaimów. Obok nich mieszkali po miastach wybrzeża Żydzi. Zalali też wnętrze kraju Tatarzy, a z Armenii uciekło wielu Ormian, którzy trudnili się handlem i to głównie z krajem ojczystym i dalej, poprzez swych współrodaków azjatyckich, z Persją i z Indiami. Tak jeszcze raz zaznaczył się ścisły związek między południowo-wschodnim brzegiem Morza Czarnego a Krymem: kolonie greckie szukały przed podbojem rzymskim oparcia w królestwie Pontu słynnego Mitrydata, obejmującym właśnie te kraje małoazjatyckie, które i później w najżywszym kontakcie handlowym pozostawały z Krymem.

Poza Ormianami przybywali na Krym, co prawda później, w XIV i XV w., kupcy polscy i ruscy, oraz wołoscy.

Pod względem politycznym Krym dzielił się na dwie części. Wschodnią połać oraz stepy na północy półwyspu ogarnęli Tatarzy, którzy stolicę emiratu założyli w miejscowości Krim (stąd tatarska nazwa półwyspu i państwa). Pobrzeże południowe i część południowo-zachodnia, koło Bałakławy i dzisiejszego Sewastopola, a dawnego Chersonesu, położonego w pobliżu — utrzymały się we władaniu Greków. Mieszkali tu Grecy, Gotowie, Karaimi pod władzą greckich władców z miejscowości Theodoro, którą należy zidentyfikować albo z twierdzą Mangup w górach, albo z miejscowością Inkerman pod Sewastopolem. Dynastia władców Theodoro była niewątpliwie greckiego pochodzenia, może była to gałąź Paleologów, może jacyś administratorowie-uzurpatorzy. Płacili oni haracz Tatarom, ale równocześnie uważali się za podległych władcom Carogrodu. Taka niejasna sytuacja często zachodziła w średniowieczu, a szczególnie na Krymie. Było to faktyczne kondominium, choć obie strony zainteresowane traktowały pobrzeże jako część swego państwa.

W takich warunkach przybyli na Krym kupcy genueńscy i upatrzywszy dogodną przystań naturalną w tym miejscu, gdzie stała ongiś kolonia grecka Theodosia, a później fort z epoki hellenistycznej, zwany Kapha, postanowili osiedlić się w tym miejscu. Port był tak dogodny, iż woleli tu założyć główną swą siedzibę, niż starać się o punkt oparcia w Vosporo, dzisiejszej Kerczy. Rokowania z Tatarami o koncesję na założenie kolonii handlowej odbyły się zapewne wedle zwyczajnej metody. Genueńczycy rozpoczęli rokowania z Tatarami, obiecując ich władcy, że będą punktualnie opłacali cło, oraz że na skutek handlu wzrośnie bogactwo kraju. Władca zgodził się, a wówczas Genueńczycy zbudowali domy mieszkalne, fondaco czy skład wraz z komorą celną, osadzili tam celnika, wyznaczonego przez Tatarów, otoczyli osadę murami i poczęli ściągać kolonistów. Stało się to zapewne około r. 1266[1]). Obok Genueńczyków osiedli tu licznie Grecy, Ormianie, Żydzi, Karaimi, muzułmanie. Ci ostatni mieli swego sędziego, meczet, poddani byli naczelnikowi okręgu, zwanemu z tatarska tudun, ale nie wolno im było posiadać broni, a jeżeli mieszkali dłużej, niż rok w mieście — podlegali sądom władz genueńskich. Organizacja wewnętrzna kolonii była demokratyczna, jak zawsze u Genueńczyków: nie szlachta, a przedstawiciele wszystkich mieszkańców wybierali dwie rady, z 6 i 24 członków, które miały charakter doradczy u boku konsula, mianowanego przez władze metropolii. Inne narodowości, obok włoskiej, miały swych reprezentantów w radach, ale w liczbie ograniczonej: stanowili oni $^1/_6$ rad. Weneckie kolonie nato-

---

[1]) Bratianu G. I., (patrz spis na końcu) str. 219.

miast posiadały rady złożone wyłącznie z przedstawicieli szlachty weneckiej. Obok konsulów byli notariusze i dragomani, czyli tłumacze urzędowi.

Młoda kolonia genueńska musiała toczyć walkę z osadami rywalizującymi. Na samym Krymie Sołdaia czyli Sudak, zamieszkały wówczas prawie wyłącznie przez Greków, posiadający własnego biskupa, był poważnym rywalem. Przy ujściu Donu leżały osady jak Porto Pisano, zburzone w r. 1343, a należące do Pisy, oraz Tana czyli Azow, gdzie obok miasta tatarskiego Genueńczycy i Wenecjanie mieli tylko kwartały własne pod zwierzchnictwem Tatarów. Natomiast Genueńczycy od razu bodaj stworzyli sobie koncesję handlową w Solgat — czyli w Krymie, stolicy półwyspu.

Początki kolonii genueńskiej w Kaffie, a właściwie tylko obronnej koncesji, rozrastającej się szybko w miasto, były niespokojne: w r. 1296 Wenecjanie zburzyli osadę, ale Genua odbudowała ją rychło z wielkim nakładem pieniędzy. Już w r. 1308, na skutek zaprzedania Tatara w niewolę przez kupców europejskich wojska chana Toktaja obległy Kaffę, a obrońcy, 300 Genueńczyków i tyluż Greków, zwątpiwszy w zwycięstwo, spalili miasto i odpłynęli na okrętach. W kilka lat później, za chana Uzbeka miasto odbudowano i silnie obwarowano. Genua nałożyła specjalne opłaty na kupców na Morzu Czarnym, przeznaczone na odbudowę Kaffy; zakazywano kupcom przebywać dłużej, niż 3 dni w ludnym i bogatym teraz Krymie, zimować w Tanie oraz w Sudaku. Miasto rozwinęło się szybko. W r. 1316 rezydował tu biskup ormiański, w latach 1317 do 1318 powstało biskupstwo misyjne łacińskie. Ormianie przystąpili do unii z Rzymem. Grecy, którzy mieli swego biskupa w Sudaku, oparli się zjednoczeniu kościołów. Miasto liczyło w XIV w. aż 21 000 domów wraz z przedmieściami, a więc około 100 000 ludności, jeśli nie więcej. Zważyć należy, że Kraków liczył w tym czasie najwyżej 15 000 mieszkańców a Lwów około 10 000. Kaffa była wielkim centrum handlu czarnomorskiego (ryby, zboże) i wschodniego z Kaukazem i krajami zakaspijskimi, oraz z Dalekim Wschodem. Zajęcie Rusi przez Kazimierza Wielkiego otwarło jeszcze drogę na Zachód, która szła ze Lwowa przez Seret na Mołdawii do ujść Dniestru (Akerman-Moncastro) i Dunaju (Kilia), stamtąd morzem do Kaffy. Jeździli nią głównie Ormianie, licznie osiadli we Lwowie i w miastach Rusi Czerwonej, oraz niewątpliwie też Karaimi, którzy mieli swe wielkie centra w Łucku i Haliczu. Jeździli też do Kaffy misjonarze polscy.

Misja katolicka nad Morzem Czarnym zorganizowana została przez papieża Jana XXII. W Vosporo czyli w Kerczy powstało ok. r. 1332 arcybiskupstwo łacińskie, a biskupstwa istniały w Kaffie, Chersonesie,

Bałakławie i Sebastopolis na Kaukazie. Pracowali tu franciszkanie włoscy oraz dominikanie polscy z kongregacji Braci Peregrynantów. Gdy w r. 1332 Wenecjanie otrzymali od chana Uzbeka koncesję w Azowie czyli w Tana, dokument ten przetłumaczył na język łaciński Dominik Polak z zakonu kaznodziejskiego[1]). W XV w. peregrynanci polscy mieli swe centrum w Kaffie.

III. — Dzieje Kaffy w XIV i w początku XV w., — to historia rozwoju kolonii, która z koncesji na pustym wybrzeżu rozrasta się do miasta, a później zdobywa sobie znaczne posiadłości na Krymie. Rozwój osady po odbudowaniu miasta za chana Uzbeka nie był zawsze spokojny. W r. 1344 w Tana pewien Wenecjanin zabił Tatara. W odpowiedzi na to Tatarzy zburzyli zupełnie Tanę, uwięzili wszystkich kupców europejskich i oblegli Kaffę. Wszystkie szturmy zostały odparte przez potężnie ufortyfikowane oraz zaopatrywane z morza miasto. Gdy w r. 1345 Tatarzy ponownie oblegli Kaffę, papież zachęcał ludność do oporu i wzywał krzyżowców na obronę miasta. Genua i Wenecja porozumiały się i wspólnie blokowały wybrzeża, należące do ordy kipczackiej. Genueńczycy ofiarowywali nawet gościnę kupcom weneckim w Kaffie, ale ci propozycję odrzucili. W r. 1347 zawarły wreszcie Genua, a później Wenecja pokój z Tatarami. W Tanie mieli kupcy weneccy i genueńscy posiadać własne ufortyfikowane kwartały, a Wenecjanie mieli płacić cło wyższe niż poprzednio. Teraz Genueńczycy, postanowiwszy wyprzeć Wenecjan z Morza Czarnego, zamknęli Bosfor dwoma zamkami (1348) i nałożyli cło na okręty, płynące z Morza Śródziemnego. Wojna z Wenecją i cesarzem greckim zakończyła się jednak niepowodzeniem Genueńczyków; nie zdołali oni bowiem zagarnąć handlu czarnomorskiego wyłącznie dla siebie, choć uzyskali stanowisko w nim dominujące. W r. 1361 Kaffa odparła najazd Turków z Sinopy, a wnet potem Genueńczycy postanowili skorzystać z niepokojów w państwie kipczackim, by rozszerzyć swe władanie na wybrzeżu. Uderzyli oni na greckie księstewko Theodoro i zabrali mu w r. 1365 Sudak, a później cały kraj aż do Bałakławy włącznie. Cała niemal Gotia znalazła się w ich ręku, a państewko Theodoro zamknięte zostało w górach, z jedynym dostępem do morza koło Inkermanu nad zatoką sewastopolską. Sudak, który w końcu XIII w. był zupełnie grecki, miał w chwili zdobycia go przez Genueńczyków prawie wyłącznie ludność muzułmańską, która powoli była wyparła Greków. Po objęciu miasta przez Genueńczyków skład ludności się zmienił: napłynęli tu Włosi i Grecy, tak, że rada miejska składała się po połowie z przedstawicieli obu narodowości. Gdy w państwie kip-

[1]) Heyd W., (patrz spis na końcu), str. 184.

czackim objął władzę majordomus, a później chan Mamaj, próbował on odebrać zdobycze Genueńczykom, lecz musiał zawrzeć z nimi pokój, uznając nabytki Kaffy. Trzeba dodać, że Kaffa nadal uznawała zwierzchność Tatarów; celnik tatarski rezydował w mieście, a tatarski tudun sądził muzułmanów. Jednak Kaffa przeszła znaczną ewolucję. Rok 1381, w którym zawarto pokój z Mamajem, pokonanym w r. 1380 przez książąt moskiewskich na Kosowym Polu, znaczy przemianę koncesji w państewko kolonialne, pod zwierzchnością tatarską. Tak więc Genueńczycy wykorzystali wojny domowe i osłabienie państwa tatarskiego, by koncesję-miasto przemienić w terytorium. Terytorium to jednak nie obejmowało wszystkich koncesji genueńskich na Krymie. W obrębie państwa Theodoro istniała taka koncesja, zapewne w Chersonesie, poza tym w obrębie posiadłości tatarskich w Krymie-Solgacie, w Tana, w Kerczy, prócz tego w Matrega na przeciwległym brzegu cieśniny, przy ujściu Kubania w Copa, dokąd zajeżdżali sezonowo kupcy włoscy, nabywający ryby, (poza tym w Kilii i Białogrodzie, gdzie stały nawet załogi genueńskie). Ale centrum tych posiadłości znajdowało się w Kaffie, której obwarowania podniesiono w latach 1384—1386, umacniając murem przedmieścia. Genueńczycy wyraźnie podkreślali włosko-grecki charakter swych kolonii, stosując tolerancję religijną, szeroko pojętą wobec Greków, zachowując ich biskupstwa, dopuszczając ich do sprawowania urzędów (w Sudaku w stopniu najwyższym). Natomiast Wenecjan chcieli znowu wykluczyć z Morza Czarnego. Daremnie Wenecjanie przedkładali im wśród rozejmu po zbrojnym zatargu, że „morze (jest) wolne, wspólne i otwarte dla wszystkich żeglarzy". Rozjemstwo oddaliło co prawda grożącą wojnę na Morzu Czarnym, lecz nie uchroniło Tany-Azowa od zburzenia w r. 1395 przez Tamerlana, przy czym ograbieni zostali i uwięzieni zarówno Genueńczycy i Wenecjanie, jak Katalończycy czy Baskowie. Tanę Włosi odbudowali, ale wojny Tamerlana z chanatem kipczackim doprowadziły do zburzenia Seraju Złotej Ordy nad Wołgą oraz Astrachanu i przecięły drogę handlową z Dalekim Wschodem i z Azją środkową. Tana podupadła; zajmowano się tam już tylko handlem rybnym i handlem niewolnikami, a w r. 1410 znowu Tatarzy kipczaccy zburzyli miasto. Kolonia kupiecka Włochów, choć o małym znaczeniu, przetrwała w tym mieście do końca XV w. Natomiast Kaffa, jak się zdaje, nie wiele na przecięciu drogi karawanowej ucierpiała: pozostawała droga przez Trebizondę, może dalsza, może droższa, ale niemniej lukratywna.

Nie zmieniły też stanu rzeczy wypadki r. 1433 na Krymie: Hadżi-Girej ogłosił się wówczas chanem ordy krymskiej i oderwał się od ordy kipczackiej. Być może, iż w porozumieniu z nowym chanem Grecy

w Bałakławie zbuntowali się i poddali się panom z Theodoro, ale w r. 1434 wyprawa genueńska zmusiła ich do posłuszeństwa. Wojna jednak z Hadżi-Girejem zakończyła się klęską Genueńczyków w otwartym polu. Kaffa, oparta o panowanie Genueńczyków na morzu, zajmowała odtąd stanowisko prawie samodzielne, płacąc tylko cła Tatarom i uznając nominalną władzę tuduna chańskiego. Dopiero upadek Konstantynopola w r. 1453 radykalnie zmienił ten stan rzeczy i wysunął na czoło związki Kaffy z Polską.

IV. — Zdobycie Konstantynopola przecięło drogę morską, która łączyła Genuę z jej posiadłościami zamorskimi. System kolonii, nawet koncesji, o jaki opierała swą potęgę handlową Genua, był możliwy do stworzenia i utrzymania tylko w krajach słabych. Cesarstwo greckie w końcu XIII w. dobrowolnie, przez oszczędność rozbroiło się na morzu i odtąd pozostawało na łasce flot obcych, bezbronne zarówno wobec Włochów, jak i Turków. Cesarstwo trebizondzkie Komnenów było słabym państewkiem, podobnie Gruzja, księstwa abchazkie, czerkieskie i mołdawskie. Seldżukowie małoazjatyccy od XIII w. nie byli groźni na wybrzeżach Morza Czarnego. Największa potęga północy — państwo tatarskie — nie posiadało miast ani przemysłu i było zdane na łaskę kupców obcych. Zresztą i ono, rozbite na ordy, nie było tak groźne, jak za Dżyngischana i jego najbliższych następców. W takich warunkach łatwo było uzyskiwać i rozwijać koncesje. Wybrzeża Morza Czarnego, otoczone przez małe państewka, były doskonałym terenem dla kolonizacji kupieckiej, która cofa się od granic państw potężnych, przenika do państw mniejszych i gospodarczo słabszych. Ten stan rzeczy uległ zmianie z chwilą, gdy Turcy, zdobywszy Konstantynopol, zwrócili się ku Morzu Czarnemu. Państwo tureckie w XV w. było potężne militarnie, doskonale zorganizowane — zresztą wedle wzorów bizantyjskich. Cechowało państwo tureckie wielkie poczucie godności i honoru, a także nieprzejednana niechęć do chrześcijan. Dlatego też Turcy nie tolerowali na ogół koncesji europejskich, chyba w stolicy swego państwa. Koncesje europejskie burzyli, ludność wyrzynali, a jeśli się dobrowolnie poddawała — przesiedlali do Stambułu. Turcy posiadali też potężną flotę wojenną, a co więcej, mało dbali, jak się zdaje, o związki handlowe z zachodem. Szczególnie zaś obawiali się wzięcia we dwa ognie przez przymierze Zachodu z Persją, nieprzejednanym ich wrogiem. Zdobywszy Konstantynopol, pragnęli przeciąć drogę, którą mogły iść poselstwa z Zachodu do Persji. Dlatego też zaraz po 1454 r. upadła kolonia włoska w Sinope, którą Turcy zburzyli. Dlatego też i zamach na Kaffę nastąpił już w r. 1454.

Przecięcie drogi morskiej dało się od razu odczuć realnie. Turcy strzelali do statków handlowych i okrętów wojennych włoskich, płyną-

cych przez cieśniny oraz starali się je pochwycić. Kapitanów dwóch galer genueńskich, które przepłynęły przez Dardanele, zwabili podstępnie na ląd w Konstantynopolu i tu zamordowali, a załogi bez dowódców odpłynęły na archipelag egejski. Przeforsowanie Dardanel a szczególnie Bosforu staje się zadaniem, przed którym cofają się floty genueńskie. Kaffa i kolonie genueńskie nad Morzem Czarnym są odcięte od metropolii.

W tej sytuacji Kaffa zaczyna szukać zbliżenia z książętami greckimi z Theodoro, ale ci, zależni od Tatarów, niewiele mogli dopomóc. A tymczasem Hadżi-Girej sprzymierzył się z Turkami przeciw miastu. W razie zdobycia Kaffy miasto miało należeć do Tatarów, ale cały łup mieli wziąć Turcy. W r. 1454 wypłynęła na Morze Czarne flota turecka w składzie 56 okrętów. Odparta od Akermanu—Białogrodu, spustoszyła Sebastopolis na wybrzeżach kaukaskich i 11 lipca tegoż roku obległa od morza Kaffę, podczas gdy 6 000 Tatarów uderzyło od lądu. Turcy zniszczyli bezbronną Gotię, ale miasta zdobyć nie mogli. Kaffa zapłaciła trybut Tatarom, a na żądanie Turków odparła, że stanowi własność Banku św. Jerzego w Genui i tam należy zwrócić się w sprawie trybutu.

Z chwilą zdobycia Konstantynopola Genua nie mogła utrzymać w posiadaniu swych kolonii czarnomorskich. Skarb miasta był pusty, ciągłe wojny wyczerpały zasoby. Jedynie tylko Bank św. Jerzego miał pieniądze. Bank ten łączył wierzycieli państwowych, którzy zajęli za długi dochody miasta. Genua za niewielką sumę 5 500 funtów (dziś ok. 600 funtów ang.), odstąpiła prawa swe do kolonii czarnomorskich wraz z Kaffą Bankowi św. Jerzego (dnia 15. XI. 1453).

Zanim nadeszła pomoc od Banku, położenie Kaffy stawało się rozpaczliwe. Turcy żądali miasta Samastri nad brzegami Azji Mniejszej oraz trybutu, ale im odmówiono. Mieszkańcy zaczęli opuszczać miasto. Kaffa zaczęła się wyludniać, a przez to zabrakło obrońców dla zbyt długich murów. Co więcej, chan zaczął organizować własną flotę handlową, której snać nie mógł przedtem stworzyć, bojąc się Genueńczyków. Statki jego wypływały z portów w Calamita (koło Inkermanu, w Zatoce Sewastopolskiej) i z Kerczy.

Wreszcie w r. 1455 przybyli morzem z posiłkami 100 ludzi komisarze Banku i zawarli z Turkami pokój, dając trybut sułtanowi. Samastri zostawiono jego losowi. Ta pomoc Banku podniosła na duchu ludność, część uchodźców nawet wróciła. Ale Bank nie działał bezinteresownie: chodziło o zyski akcjonariuszów. Ponieważ dochody z handlu zmalały, Bank począł ograniczać wydatki. Gdy tylko nastał pokój, zaczęto zmniejszać załogę; w końcu stało w Kaffie tylko 100 ludzi a w Sudaku zaledwie 30.

Sprzedawano też urzędy, byle wycisnąć dochód z upadającej kolonii. W r. 1459 Kaffa wysłała poselstwo do Genui, przedstawiając rozpaczliwy stan finansów miasta i żądając pomocy: w tym samym roku Turcy bez walki wzięli Samastri i wysiedlili ludność do Stambułu. Genua wysłała posiłki do Kaffy, ale już w r. 1461 padła Trebizonda i droga handlowa przez Kaukaz, która po wzięciu Konstantynopola ożywiła się niezwykle, została teraz przecięta. Mimo wszystko bowiem handel towarem wschodnim kwitł w latach po upadku Konstantynopola właśnie na Morzu Czarnym. Był to okres świetnego rozwoju Lwowa, a mimo wszystko i Kaffa, choć zagrożona, pozostawała ważnym punktem handlowym. Wzięcie Trebizondy musiało i tu zagrozić resztkom jej dobrobytu.

Panowanie genueńskie, genueńskie koncesje kruszyły się same z chwilą, gdy zabrakło potężnej floty, która ich strzegła. W Kerczy-Vosporo skasowano w r. 1455 godność konsula — snać osada genueńska straciła swe znaczenie. Copa przy ujściu Kubania trzymała się pod zwierzchnictwem czerkieskich panów, podobnie Anapa, ale Sebastopolis na wybrzeżu Kaukazu zostało ostatecznie opanowane w r. 1455 przez Abchazów. W koncesjach w Tana zostali do r. 1471 i dłużej Wenecjanie i Genueńczycy. W Matrega rządził samowładnie Zachariasz Ghizolfi, szlachcic genueński.

Dla Polski ważne były też losy zamku Lerici, zapewne Oczakowa, położonego przy ujściu Dniepru. Gdy Genueńczycy go opuścili, zajęty został przez Tatarów, lecz wrócił znów w posiadanie Genueńczyków, braci Senarega. W maju 1455 zdobyli go zdradą Wołosi z Białogrodu a Bank Senaregów[1]) go opuścił. Za to Kilia, Białogród, a także Cacuba, (którą historycy uważają za Kaczybej czyli wioskę, która stała w miejscu, gdzie później zbudowano Odessę) — utrzymywały nadal żywe stosunki handlowe z Kaffą: eksportowano stamtąd zboże dla Kaffy i dla samej Genui, przez te porty szedł znów na zachód towar wschodni.

V. — Polska interesowała się niewątpliwie losem kolonij genueńskich nad Morzem Czarnym. Stosunki między Lwowem i Krakowem a Kaffą były bardzo żywe: utrzymywali je głównie kupcy włoscy i ormiańscy, ale też i polscy. Docierali też nad morze, jak już wspomniano, misjonarze dominikańscy z kongregacji Braci Peregrynantów polskich. Czy to w kołach kupców, czy misjonarzy nawet zrodziła się myśl, by Kaffę oddać pod protekcję potężnego Kazimierza Jagiellończyka. Kazimierz pisał zresztą już w r. 1459 do Kaffy, wstawiając się za kupcem Klemensem de Cadim. Nie znamy narad w Kaffie, które poprzedziły fakt decydujący: wysłanie poselstwa do króla Kazimierza.

---

[1]) Heyd W., o. c., str. 394—395

W czerwcu 1462 do Inowrocławia przybyło poselstwo z Kaffy, zapewne w składzie biskupa miasta (Symeona?) oraz jego starosty i ofiarowało poddanie się królowi. Król Kaffę w poddaństwo przyjął, dokument wystawiono dnia 1. VII. 1462. Wydaje się, że jeszcze przed wydaniem dokumentu poselstwo, a przynajmniej część jego, biskup i starosta Kaffy podążyli w końcu czerwca do Rzymu, zapewne by starać się o dalszą pomoc. Kaffa odpowiedziała na pismo królewskie w dn. 16. IX. 1462, poddając się pod protekcję Kazimierza [1]). Czy jako króla polskiego czy też jako w. księcia litewskiego — sprawa ta nie jest jasno sprecyzowana. W każdym razie miasto miało teraz czterech zwierzchników: Bank św. Jerzego, chana, sułtana i króla. W tej sytuacji o konflikt i katastrofę nie było trudno.

Protekcja Polski, choć daleka, była jednak efektywna. Do r. 1469 nie słychać o zagrożeniu Kaffy, a Hadżi-Girej, dotąd wrogi miastu, zmienia teraz swój stosunek i jest mu życzliwy. Jest to niewątpliwie skutek akcji polskiej. Polska bowiem utrzymywała z Hadżi-Girejem stale bardzo dobre stosunki, a nawet była z nim w przymierzu, co odbiło się niewątpliwie także na losach Kaffy. Również grecki lennik Tatarów, książę Theodoro, był teraz kupcom genueńskim życzliwy.

Ten stan rzeczy niewiele się zmienił po śmierci Hadżi-Gireja [2]). Zrazu władzę objął w r. 1467 w oparciu o potężny jurt tatarski Szyrynów i jego naczelnika Mamaka Nur-Dewlet, Polsce życzliwy. Ale wnet musiał on ustąpić rządów słabemu Mengli-Girejowi, którego poparła Kaffa. Kaffa miała też bronić Mengli-Gireja, a Nur-Dewleta trzymano w więzieniu w tym mieście, jako zakładnika zarazem i wroga (1468). Polityka Mengli-Gireja nie była Polsce wroga, a i wobec Szyrynów niedługo trwał on w antagonizmie, godząc się z nimi w r. 1471. Niemniej w r. 1469 Kaffa była zagrożona przez Turków. Król Kazimierz pomocy udzielić nie mógł, ale zezwolił na zaciąg 500 zbrojnych, którzy też ruszyli przez stepy ku Kaffie. W Bracławiu doszło do zatargu z mieszczanami i starosta litewski wraz z załogą rozgromił zupełnie owych zaciężnych. Zdaje się, że wystąpiła tu zazdrosna polityka Litwy, która nie chciała dopuścić do ustalenia się wpływów polskich na Krymie, gdzie dotąd wpływ polityczny litewski był przemożny. Jednak w r. 1470 spodziewany najazd turecki nie nastąpił. Genueńczycy podnieśli tylko trybut, płacony sułtanowi: a tak obawiali się jego niezadowolenia, iż posłowie weneccy, którzy jechali do sułtana turkmeńskiego Usunhasana, wroga Turków, musieli z powodu wyraźnych zakazów konsula Kaffy pokryjomu zatrzymywać się w mieście.

[1]) Dubiecki M., (patrz spis na końcu), str. 19—22.

[2]) Kolankowski L., (patrz spis na końcu), str. 315—339.

VI. — Ale mimo wszystko była to tylko chwila ciszy przed burzą. Zbyt wiele interesów splątało się na słabym, pozbawionym energicznego władcy Krymie, by prowizorium takie długo utrzymać się mogło, a z nim byt Kaffy jako osady niepodległej czy nawet na pół samodzielnej. Krym nigdy nie mógł istnieć długo jako państwo samodzielne. Jest to terytorium zbyt szczupłe, by mogło wyżywić znaczniejsze zastępy obrońców, zbyt mało obronne, by długo sama ludność mogła stawić czoło najeźdźcy z północy. Perekop jest bezbronny w ostre zimy. Stąd Krym albo wchodził w skład potężnych państw, ogarniających stepy, albo przeciw stepom i państwom kontynentu znajdował oparcie u władców Morza Czarnego. I w pierwszym i w drugim wypadku był kluczem do panowania nad tymże Morzem Czarnym.

Teraz w latach 1470—1475 krzyżowały się tu rozliczne interesy. Turcja niewątpliwie dążyła do opanowania Krymu, by zapewnić sobie przewagę nad całym pobrzeżem Morza Czarnego. Turcy i tu stali się spadkobiercami tradycyj bizantyjskich. Nie mogli więc znosić niepewnego sąsiedztwa na Krymie. Co więcej, władcy tureccy wiedzieli o nieustannych w tym czasie próbach stworzenia koalicji antytureckiej z udziałem Persji czy Turkmenów. Koalicja taka byłaby dla Turków groźna, jak dowodziły choćby wypadki roku 1444, kiedy to zaplątany w wojnę z Persją sułtan musiał stawiać czoło najazdowi Władysława Warneńczyka. Rokowania o przymierze polsko-perskie i koalicję antyturecką toczyły się około r. 1475, a Persowie proponowali uderzenie na Turcję na r. 1476. W tej sytuacji było dla Turków sprawą pierwszorzędną przeciąć wszelką komunikację między wschodem i zachodem, zamknąć ową czarnomorską furtkę, którędy bez przeszkód mogły chodzić poselstwa.

Wyciągała też po wpływy na Krymie rękę Moskwa. W. Książę Iwan III w r. 1471 słał dary do chrześcijańskiego lennika Tatarów, księcia Theodoro Isajka, a później starał się rozerwać przymierze między Litwą a Mengli-Girejem, skierowane ostrzem swym przeciw Moskwie. Mengli-Girej, interpelowany przez żydowskiego wysłannika Iwana, Chozie Kokosa[1]), nie dał się wciągnąć w przymierze przeciw Litwie (1473 r.). Zato udało się moskiewskim agentom zjednać głowę rodu (jurtu) Szyrynów, Imineka, który też mimo przymierza Mengli-Gireja z Kazimierzem wpadł w r. 1474 na Ruś polsko-litewską i spustoszył ją okrutnie.

Sięgały też na Krym wpływy polskie i litewskie zarówno bezpośrednio, przez dawne krymsko-litewskie związki, jak i przez pośrednictwo hospodara mołdawskiego Stefana. Stefan popierał swego krewnego,

[1]) Kolankowski L., o. c. str. 327.

nowego księcia Theodoro, Aleksandra, a posiadłości wołoskie sięgały aż do ujścia Dniestru, do twierdzy Lerici, opanowanej, na krótko zresztą, w r. 1455.

Przy tym splocie intryg wystarczyło drobnego wydarzenia, by doprowadzić do katastrofy. Okazji dostarczyły stosunki wewnętrzne Krymu. Po śmierci potężnego naczelnika rodu Szyrynów, Mamaka w r. 1473, miał z woli jego nastąpić po nim jako naczelnik jurtu (i zapewne też tudun okolic Kaffy) syn jego Kara-mirza. Ale władzę w rodzie, wbrew życzeniom Mamaka, i tuduństwo Kaffy zagarnął brat zmarłego Iminek, (zjednany później przez Moskwę), a słaby Mengli-Girej uznał jego władzę. Lecz przeciw Iminekowi występowali inni Szyrynowie, domagając się wykonania woli Mamaka. Iminek zraził sobie Mengli-Gireja, żądając za żonę matki jego, wdowy po Hadżi-Gireju. Chan odmówił, obawiając się wzrostu władzy naczelnika Szyrynów i w r. 1475 postanowił usunąć go na rzecz Kara-mirzy, starszego syna Mamaka. Ale tu wkroczyła Kaffa. Wdowa po Mamaku popierała młodszego syna jego, Sajtaka, który już w r. 1461 miał walczyć po stronie polskiej w Prusach z sześciotysięcznym czambułem. Konsul Kaffy Oberto Squarciafico dał się zjednać wdowie po Mamaku, za obietnicę sumy 2 000 dukatów. Gdy Mengli-Girej chciał osadzić Kara-mirzę w Kaffie jako tuduna — mieszczanie zażądali Sajtaka, grożąc w razie odmowy wypuszczeniem uwięzionych w mieście braci chana. Słaby Mengli-Girej ustąpił. Wtedy powstał spisek możnych przeciw chanowi, Iminek pogodził się z Kara-mirzą, oraz wezwał pomocy sułtana Mahometa II, zdobywcy Carogrodu. Turcy od razu skorzystali z okazji. Chan, opuszczony przez swoich, zaledwie w 1 500 koni schronił się do Kaffy, skąd w obliczu grożącego najazdu tureckiego ruszyli posłowie o pomoc do Polski. Mengli-Girej wzywał pomocy Gasztołda, wojewody kijowskiego, a biskup Kaffy Symeon oraz poseł Julian Gentilis podążyli do Kazimierza. Również zwrócił się o pomoc do Polski hospodar mołdawski Stefan w imieniu swego szwagra, księcia Aleksandra z Theodoro. Na Litwie panował nastrój wojenny, możni z rady książęcej tym razem gotowi byli współdziałać z Polską i planowali wielką wspólną wyprawę w stepy. Biskup Kaffy udał się do Kijowa, ale tymczasem senat koronny oświadczył się przeciw wojnie, a jedynie za interwencją dyplomatyczną u sułtana. Polska była zajęta wojną z Węgrami o sukcesję w Czechach, Krzyżacy grozili znów zerwaniem pokoju toruńskiego i chcieli odebrać Pomorze; zresztą mało było w Polsce zrozumienia dla spraw czarnomorskich. Uchwała senatu zapadła w czerwcu 1475 w Lublinie. Było zresztą rzeczą obojętną, jakie było jej brzmienie: Kaffa w chwili, gdy senat obradował, już przestała istnieć jako kolonia genueńska.

Dnia 31 maja ukazała się przed Kaffą flota turecka, następnego dnia wylądowały wojska, które połączyły się z Tatarami Imineka i brata chanowego, Ajdara-Sołtana. Dnia 2 czerwca 1475 wysadzono na ląd armaty oblężnicze, a już dnia 4 czerwca rozbite zostały ich ogniem stare, zewnętrzne mury Kaffy. Ludność i załoga nie czuły się na siłach walczyć. Schroniono się za mury nowe, ale demoralizacja była tak wielka, iż postanowiono się poddać. Później o zdradę oskarżano jakichś Ormian, ale zdrada wydaje się mało prawdopodobna. Już 6 czerwca, w tydzień po ukazaniu się floty, obronna murami, ale przerażona Kaffa poddała się. Ludność myślała zrazu, że Turcy wezmą z niej tylko haracz. Sułtan kazał go istotnie zebrać w znacznej wysokości, ale później wybrano 1 500 chłopców i dziewcząt do haremu sułtana, zapewne część chłopców wzięto do janczarów. Wśród scen rozpaczy Turcy kazali następnie całej ludności przenieść się do Stambułu. W drodze jeden z okrętów tureckich został opanowany przez Genueńczyków, którzy przybyli do Akermanu i roznieśli po Europie żałobną opowieść o zburzeniu Kaffy i okrucieństwach Turków. Uchodźcy, pokłóciwszy się o łupy na Turkach, utracili je zresztą na rzecz Wołochów w Akermanie. Inni zbiegowie znaleźli się w Kijowie, gdzie otwarli szkołę, ucząc Rusinów po grecku i łacinie. Nie przeżył wiadomości o zdobyciu Kaffy biskup miasta Symeon, przebywający w Kijowie: zmarł nagle w czasie uczty u wojewody Gasztołda, otrzymawszy tam wieść żałobną. Już 12 lipca Kaffa została opuszczona. Budowle popadały zwolna w zupełną ruinę, i pozostały tak do czasów najnowszych, jako pomnik władztwa włoskiego na Krymie. Mengli-Girej dostał się do niewoli tureckiej. Uratował on życie, ale wiele lat spędził jako jeniec w Stambule, aż wreszcie wrócił w r. 1478—79 na Krym jako lennik chana, a następca braci swoich Ajdara i Nur-Dewleta. Oberto Squarciafico, uważany za głównego sprawcę nieszczęść, został w Stambule stracony z woli Imineka.

Po zdobyciu Kaffy uderzyli Turcy na sąsiedni Sudak. Załoga broniła się do ostatka, a zmorzona głodem, zamknęła się po utracie dolnego zamku w kościele, który tam stał, i tu cała wyginąć miała: Turcy mieli zamurować drzwi i okna, i tak trupy pogrzebali. Taką opowieść metropolity greckiego zapisał w XVI w. węgierski podróżnik po Krymie, Marcin Broniowski. Bronili się też rzekomo Genueńczycy w Mangupie, który został przez Turków wzięty i zniszczony. Turcy wzięli Anapę na wybrzeżu Kaukazu, a Genueńczycy z kolonij nad morzem Azowskim — z Matregi, z Copy — uciekli w stepy pod wodzą Zachariasza Ghizolfiego. Opłacając się muzułmanom, koczowali oni przez czas pewien na półwyspie Tamań, a potem znaleźli schronienie w Moskwie. W tymże roku 1475 padła Tana. Resztki kupców włoskich pozostały jednak i w Tanie, i w no-

wej stolicy Krymu, Bakczyseraju, zachowując z przywileju chana wiarę i obyczaje. Miał ich rzekomo wymordować Mengli-Girej, wróciwszy na Krym, ale jest to mało prawdopodobne. Po śmierci sułtana Mahometa II Genua bezskutecznie próbowała odzyskać swe kolonie. Bajazet II, następca Mahometa odrzucił te żądania, a co więcej, uderzył na dwie ostatnie osady handlowe Genueńczyków, podległe Stefanowi mołdawskiemu i Polsce, na Kilię i Białogród (Akerman). Kilia (Licostromo) i Akerman (Białogród) padły w 1484 roku. Kazimierz Jagiellończyk do końca życia swego przygotowywał wyprawę, by odzyskać porty czarnomorskie. Plan ten wprowadzić miał w życie Jan Olbracht, ale klęska bukowińska przekreśliła wszelkie marzenia o odzyskaniu dostępu do Morza Czarnego.

Ale o Kaffie Polska nie zapomniała. Król mianował nadal z tytułu zwierzchnictwa swego nad zburzonym miastem biskupów Kaffy. Byli nimi polscy dominikanie z kongregacji Braci Peregrynantów, misjonarze, udający się na Krym nie tyle w celu nawracania Tatarów, ile niesienia pociechy jeńcom i szerzenia misji wśród Greków i Ormian. W r. 1493 był takim biskupem misyjnym Kaffy dominikanin Wojciech z Siecina, potem w r. 1506 Jan z Radziejowa. Biskupi ci zawsze, jak się zdaje, na Krymie przez czas pewien przebywali. Tak było zapewne za następców Radziejowskiego, Jakuba z Michowa, a wreszcie Rajmunda Charczewskiego, dominikanina, zmarłego w r. 1550 i pochowanego w Kaffie w kościele św. Piotra i Pawła, który snać ocalał z ruiny. Miał biskup Charczewski nawrócić przeszło 500 ludzi. Niektórzy biskupi Kaffy byli tylko biskupami in partibus, jak Wawrzyniec Gębicki, ale Zygmunt Miaskowski istotnie docierał do Krymu (zmarł w r. 1648). Ostatnim biskupem Kaffy był jego następca, dominikanin Marcin Skępmpski, który został biskupem kijowskim. Na Krym w czasie wojen tatarskich, kozackich, tureckich dotrzeć nie było można. Tak w r. 1664, z śmiercią Skępmpskiego przerywa się seria biskupów Kaffy, ostatniego śladu krótkotrwałych rządów polskich na Krymie [1]).

Dlaczego Polska Kaffy nie utrzymała i nie obroniła? Można przytaczać tu wiele powodów: zaabsorbowanie sprawami czeskimi i węgierskimi, sprawami bałtyckimi, brak sił na politykę zdobywczą na kilku frontach. Na to wszystko można się zgodzić. Ale są też przyczyny głębsze. Kaffa, odcięta od Polski obszarem Dzikich Pól, mogła być tylko posiadłością o charakterze kolonialnym. O żadnej ciągłości terytorialnej w XV w. nie mogło być mowy — Polska była za słaba na podbój Krymu. W takich warunkach decydować o utrzymaniu czy opuszczeniu kolonii mógł tylko żywioł kupiecki. Tymczasem kupcy, którzy w Kaffie mieszkali i ci, którzy

[1]) Dubiecki M., o. c., str. 35—37.

z Kaffą przez ziemie polskie handlowali, nie byli Polakami. Byli to Włosi czy też Ormianie. Polscy kupcy w Kaffie liczniej nie osiedli, stosunki z Polską były ożywione, ale nie dla tego, że Polacy handlowali z Polakami, lecz dlatego, że inne poza lwowską drogi handlowe były po r. 1453 dla Genueńczyków zamknięte. Były więc mimo wszystko sprawy Kaffy dla Polaków odległe i obce. Byłoby inaczej, gdyby polscy kupcy Kaffę skolonizowali. Długosz, tak czuły wszędzie tam, gdzie o krew polską chodzi, przypisuje zburzenie Kaffy grzechom mieszkańców, którzy ściągnęły na siebie karę Bożą. Było to dla niego wydarzenie odległe, które oczywiście Polskę obchodziło, lecz nie tak blisko i nie tak żywo, jak wiele innych spraw. Utrata Kaffy była prostym skutkiem faktu, że Polska XV w. nie posiadała silnego stanu kupieckiego, który by potrafił wykorzystać warunki polityczne dla opanowania i utrzymania kolonii czarnomorskiej.

LITERATURA I ŹRÓDŁA

Bratianu G. I.: Recherches sur le commerce génois dans la Mer Noire au XIII-e siècle. Paris 1929.

Heyd W.: Geschichte des Levantehandels im Mittelalter. Stuttgart 1879.

Dubiecki M.: Kaffa, osada genueńska i jej stosunek do Polski w XV w. (Obrazy i studia historyczne, seria II). Warszawa 1899.

Kolankowski L.: Dzieje W. Ks. Litewskiego za Jagiellonów t. I. Warszawa 1930.

RÉSUMÉ

L'histoire de la colonie génoise Caffa, située en Crimée, sur l'emplacement de l'actuelle Theodosia, fut l'objet des recherches de Bratianu (quant à l'histoire de la fondation et du développement au XIII s.) et de Heyd (jusqu'à la destruction en 1475 par les Turcs). Ces auteurs n'ont pas utilisé les sources polonaises, qui apportent quelques lumières nouvelles sur les dernières années de Caffa. Ces sources ont été utilisées par les savants polonais Dubiecki et Kolankowski. On peut donc tracer un nouveau tableau du passé de cette ville, naguère centre important du commerce non seulement de la Mer Noire, mais aussi de l'Extrême-Orient.

Les côtes de la Mer Noire ne sont pas hospitalières, à l'exception de la Crimée dont les montagnes protègent de profonds golfes contre les houragans venants des steppes. C'est pourquoi la Crimée depuis l'antiquité fut le but des migrations coloniales, surtout de celles des Grecs. Les colonies du nord de l'Euxin fournissaient à la Grèce asiatique ou européenne le blé et les poissons. Les seigneurs scythes furent bientôt les associés des commerçants grecs. Mais les ports de la Crimée avaient aussi une importance non négligeable pour le commerce avec le Caucase, pourvu de richesses du sol, porte entre-baillée vers la

Perse et les Indes. C'est pour cela que les Grecs du Bas-Empire et de l'empire byzantin tenaient la voie maritime vers la Mer Noire fermée à tous les étrangers, et ce n'est qu'après la prise de Constantinople par les croisés en 1204 que les marchands occidentaux purent franchir le Bosphore. La victoire des Grecs sur les Latins ne put couper les relations entre l'Occident et les côtes de la Mer Noire. Mais ce furent les Génois et non les Vénitiens qui en profitèrent. Les colonies génoises, les concessions et quartiers génois couvrirent bientôt les côtes de la Mer Noire, et les Vénitiens ne purent les déloger. Bientôt le centre de ces colonies prospères fut fixé à Caffa, bien fortifiée, située sur un port naturel excellent. En vain les Tartares, qui permirent aux Génois de s'établir, irrités ensuite par quelques malentendus, tentèrent-ils de chasser les occidentaux: il n'en fut rien. Caffa, entourée de murailles doubles, eut la fortune d'étendre même ses possessions. Une guerre civile dans le khanat du Kiptchak permit aux Génois de conquérir une bonne partie du littoral de la Crimée, au détriment des Grecs de la petite principauté de Theodoro, vassale des Tartares — et des empereurs de Byzance. Les Génois s'emparèrent de la Gothie, petit district, habité encore par les descendents des Goths, qui parlaient au XIII s. un idiome germanique. A côté des Italiens ils y avait donc n Crimée des Goths, des Grecs très nombreux, des Karaïtes ou Israëlites non-talmudistes, des Israëlites talmudistes, des Tartares. Ces conquêtes génoises, confirmées par le traité de paix avec les Tartares, conclu en 1381, restèrent une dépendance du khanat de Kiptchak, au moins de nom. Le douanier tartare résidait à Caffa, levant les douanes au nom du khan, un „toudoun" tartare administrait le district de Caffa, en étendant sa juridiction sur tous les musulmans du pays, et même de la ville.

Le commerce de Caffa avec Gènes englobait le blé et les poissons salés, produits du pays, mais aussi les produits de l'Asie Centrale et de l'Extrême-Orient, apportés à dos de chameau par des caravanes tartares. Ce n'est que la destruction du Seraï de la Volga par Tamerlan (en 1395) qui affaiblit le rythme de ce commerce. Mais en revanche Caffa participait au commerce avec Trébizonde et la Perse, surtout lorsque Constantinople était bloquée. Après la prise de Constantinople tout le commerce avec la Perse et les Indes, qui passait par voie de terre, se dirigea sur Trébizonde, Caffa, les ports d'Akkerman (Cetatea Alba) sur le Dniester et de Kilia sur le Danube. Ensuite, prenant la voie de terre, les marchands se dirigeaient par la Moldavie, sujette au roi de Pologne, sur Lemberg—Lwów, Cracovie et en suite sur Gdańsk ou Breslau. Si après 1453 ce commerce fut florissant, la situation de Caffa devint difficile: la voie maritime par les détroits était coupée par les Turcs, qui tiraient sur les vaisseaux. Une partie de la population quitta la ville. Les Turcs détruisirent la colonie italienne de Sinope et tentèrent en 1454 de s'emparer de Caffa, soutenus par le khan Hadji-Ghireï. Caffa soutint le siège victorieusement, elle paya le tribut au khan et répondit aux Turcs, qu'elle était la propriété de la Banque de St. Georges à Gènes. Cette banque, formée par les débiteurs de l'état, acheta la colonie en 1453, envoya des renforts, conclut un accord avec les Turcs et moyennant une redevance annuelle, elle leur acheta la paix. Mais bientôt la banque, avide de gains, désarma la ville, réduisit la garnison, vendit les charges. Et les Turcs continuaient leurs conquêtes sur le littoral de la Mer Noire: ils prirent Samastri en 1459, en emmenant la population à Istamboul et en 1461 ils s'emparèrent de Trébizonde. La voie commerciale vers la Perse était coupée.

S'est alors que la ville, ne pouvant obtenir de Gènes un soutient efficace, se soumit à la protection du roi de Pologne, Casimir II Jagellon (1. VII. 1462). Il semble que l'intervention diplomatique polonaise ait amélioré les relations entre Hadji-Ghireï et la ville: Hadji-Ghireï était l'allié fidèle du roi de Pologne. Le successeur de Hadji-Ghireï, Mengli-Ghireï, qui chassa son frère Nur-Dewlet et l'emprisonna à Caffa, fut l'allié plutôt que le souverain de la ville. C'était un prince faible, mal vu par ses sujets. Et en 1469 la ville dut enrôler des troupes en Pologne pour parer à une attaque turque possible. A vrai dire, ces troupes ne purent arriver à Caffa, car le capitaine de Bracław les détruisit en route. Il semble que les gouvernants de Lithuanie, dont Bracław était une province, gardaient jalousement le monopole des bonnes relations et des influences en Crimée, et profitèrent de petits malentendus pour détruire les troupes polonaises en route vers la Crimée.

Mais la catastrophe de la ville arriva subitement. Trop de voisins puissants convoitaient le pays, pour que le khanat de Crimée pût conserver son indépendance, et Caffa son autonomie: d'un côté la puissance turque, d'autre part la Pologne, unie à la Lithuanie, Moscou enfin. Pour les Turcs, il était important de couper toute communication entre la Perse et l'Europe chrétienne, pour parer à toute tentative d'alliance. Et de part et d'autre on traitait pour encercler les Turcs, les envoyés passant par Caffa. Les Persans proposaient de les attaquer par l'est et l'ouest en 1476. En 1475 Caffa cessa d'exister.

Les envoyés israëlites du prince moscovite Ivan III réussirent à gagner le chef d'une puissante maison tartare, celle des Shirin. Son chef, Eminek, dirigea en 1474 une expedition de pillage sur les confins de Pologne et de la Lithuanie, alliées à Mengli-Ghireï. Il semble que cette attaque fut suivie d'une intervention diplomatique de la part du roi de Pologne et en même temps les Shirin manifestèrent leur mécontentement de la politique d'Eminek, hostile à la Pologne. Eminek lui-même irrita Mengli-Ghireï en lui demandant en mariage sa propre mère. On lui reprit ses charges et surtout la charge lucrative de „toudoun" de Caffa. Son successeur de droit était Kara-mirza, fils de Mamak, mais les intrigues de famille lui opposèrent son frère cadet, Seïtak. La mère de Seïtak acheta l'appui d'Oberto Squarciafico, consul de Caffa, qui força Mengli-Ghireï à nommer Seïtak „toudoun" de Caffa. C'est alors que tous les Shirin se reconcilièrent, et le frère de Mengli, Aïdar, se révolta. Les révoltés cherchèrent appuis chez les Turcs, Mengli se réfugia avec 1500 cavaliers à Caffa. La ville appela au roi de Pologne, Mengli-Ghireï—au woïewode lithuanien de Kiev, Gasztołd. Gasztołd et le sénat lithuanien promirent d'aider la ville, le sénat vota la guerre. Le sénat de Pologne décida de recourir à une intervention diplomatique auprès du sultan Mahomet II. Mais, si même il aurait décidé autrement, rien ne serait changé. Avant la fin des délibérations Caffa n'existait plus. Le 31. V. 1475 les Turcs apparurent devant Caffa, le 6. VI. la ville se rendit. Le sultan fit partir tous les habitants pour Istamboul, en prélevant 1500 enfants pour ses seraïs. La ville fut détruite.

En Pologne on garda néanmoins le souvenir de Caffa: le roi nommait jusqu'en 1664 des évêques de Caffa, le plus souvent des dominicains polonais. Ces dominicains, de la congrégation polonaise des „frères pellerins" développaient leur activité religieuse dans les steppes dès le début du XIV s., sinon plus tôt. Après la prise de Caffa et sa destruction ils conservèrent une église dans les ruines de la ville et s'obstinèrent à parcourir le pays, consolant les

captifs, évangélisant les chrétiens de rite oriental et peut-être aussi, en secret, les musulmans. Le dernier évêque de Caffa, Martin Skempski mourut en 1664.

La Pologne n'a pu conserver Caffa, une colonie, qui se plaça sous sa protection: à côté des causes d'ordre politique, on peut souligner que les marchands polonais s'établissaient rarement à Caffa: le commerce était dirigé par des Italiens et des Arméniens. Il manquait le lien du sang, qui appelle un intérêt plus vif, que celui de l'argent. La Pologne ne disposait pas au XV s. d'une classe nombreuse de commerçants: elle ne put conserver une ville de commerce qu'était Caffa.

HANDEL KOLONIALNY FRANCJI I JEGO ROZWÓJ w r. 1937

LE COMMERCE COLONIAL FRANÇAIS ET SON DÉVELOPPEMENT EN 1937

Stanisław Rączkowski

Wielkie państwa kolonialne, jak Anglia, Francja, Holandia i Belgia, czerpią ze swych posiadłości zamorskich cały szereg korzyści gospodarczych. Te właśnie korzyści, obok względów prestiżowych, każą im tak stanowczo wypowiadać się dzisiaj przeciwko rewizji kolonialnego stanu posiadania na świecie a w szczególności przeciwko zwrotowi kolonij Niemcom.

Kolonie stanowią dla tych państw z jednej strony źródło surowców, niezbędnych dla produkcji i wyżywienia metropolii, z drugiej zaś rynek zbytu dla krajowego przemysłu. Oczywiście jedne państwa wykorzystują swoje kolonie lepiej, drugie gorzej. O tym, jakie znaczenie mają kolonie dla danego kraju, możemy się w pewnej mierze przekonać, analizując jego handel kolonialny. Import z kolonij mówi nam bowiem o ich znaczeniu dla metropolii z punktu widzenia zaopatrzenia surowcowego, eksport zaś stanowi wskaźnik znaczenia ich jako rynku zbytu dla krajowego przemysłu.

Szczegółowa analiza handlu kolonialnego wielkich mocarstw, utrudniona jest nie tylko przez złożoność zagadnienia, ale w dużej mierze przez niedostępność odpowiednich materiałów cyfrowych. Toteż poniższe uwagi o handlu kolonialnym francuskim nie mają pretensji do wyczerpania tematu. Stanowią one po prostu przyczynki do niego, które mogą nam w pewnym stopniu ułatwić zrozumienie polityki francuskiej odnośnie do kwestii kolonialnej.

I. Na wstępie należy zwrócić uwagę na wewnętrzną strukturę całego handlu zagranicznego Francji oraz rozwój jego na przestrzeni lat ostatnich.

Francja jest starym krajem, o silnie rozwiniętym przemyśle i od wieków zaprowadzonych stosunkach handlowych z całym światem.

Nic dziwnego zatem, że zorganizowała sobie zarówno przywóz jak wywóz na racjonalnych podstawach. Ta racjonalna struktura handlu zagranicznego wyraża się w tym, że Francja przywozi bardzo dużo surowców, a mało wyrobów gotowych, wywozi natomiast bardzo dużo wyrobów gotowych, a niewiele surowców. W ten sposób mało płaci zagranicy za to, co u niej kupuje, a bierze od niej dużo za sprzedawane towary. Poza tym zaś dostarcza możliwie wiele pracy krajowemu robotnikowi.

Wiemy o tym, że układ stosunków w tej dziedzinie w Polsce nie jest jeszcze pod tym względem dobry, choć zrobiliśmy już ogromny krok naprzód. Dla uzmysłowienia czytelnikowi różnicy w strukturze handlu zagranicznego francuskiego i polskiego, podajemy poniżej [1] zestawienie procentowego udziału surowców, półfabrykatów (artykułów w stanie prostej obróbki) i wyrobów gotowych w eksporcie oraz imporcie obu krajów w r. 1936.

		Surowce	Półfabrykaty	Wyroby gotowe
PRZYWÓZ:	Francja	56,5 %	21,5 %	22,0 %
	Polska	49,7 %	20,4 %	29,9 %
WYWÓZ:	Francja	19,7 %	25,1 %	55,2 %
	Polska	45,2 %	41,5 %	13,3 %

Różnica między naszym handlem a francuskim widoczna jest szczególnie po stronie wywozu. Prawie połowę naszego wywozu stanowią surowce, których udział w eksporcie francuskim nie dosięga jednej piątej. Za to we Francji wyroby gotowe stanowią przeszło połowę eksportu, a u nas zaledwie jedną ósmą.

Jakie kraje są najpoważniejszymi dostawcami i odbiorcami Francji? Jeśli chodzi o dostawców, to na plan pierwszy wysuwają się (wedle danych z 1936 r.):

Algier	11,2 %	całego importu
U. S. A.	10 %	
Wielka Brytania	7,1 %	
Niemcy	7 %	
Belgia	6,5 %	

Po stronie klientów na pierwszych miejscach znajdują się:

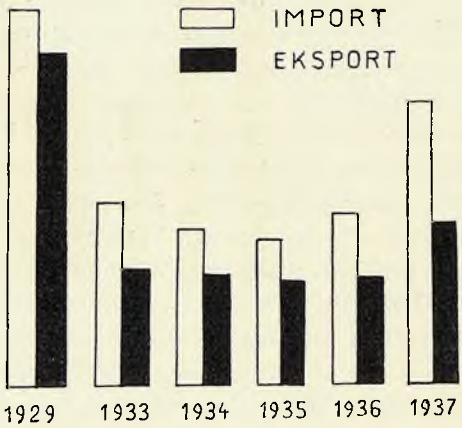
Algier	17,4 %	całego eksportu
W. Brytania	12,4 %	
Belgia	12 %	
Szwajcaria	6,3 %	
U. S. A.	5,7 %	

Jak widzimy Algier znajduje się na pierwszym miejscu zarówno wśród dostawców jak klientów Francji. Kraj ten posiada więc niezmierne znaczenie dla francuskiego życia gospodarczego.

Badając wysokość obrotów zagranicznych Francji w ciągu ostatnich lat, stwierdzić trzeba, że podobnie jak cały handel światowy, skurczyły się one w okresie kryzysu prawie do jednej trzeciej stanu z r. 1929. Wartość importu i eksportu francuskiego, wyrażona w miliardach franków, wynosiła:

Rok	Import	Eksport
1929	58,2	50,1
1933	28,4	18,4
1934	23,0	17,8
1935	20,9	15,4
1936	25,4	15,5
1937	42,3	23,9

Ewolucję tę uzmysławia nam poniższy rysunek:

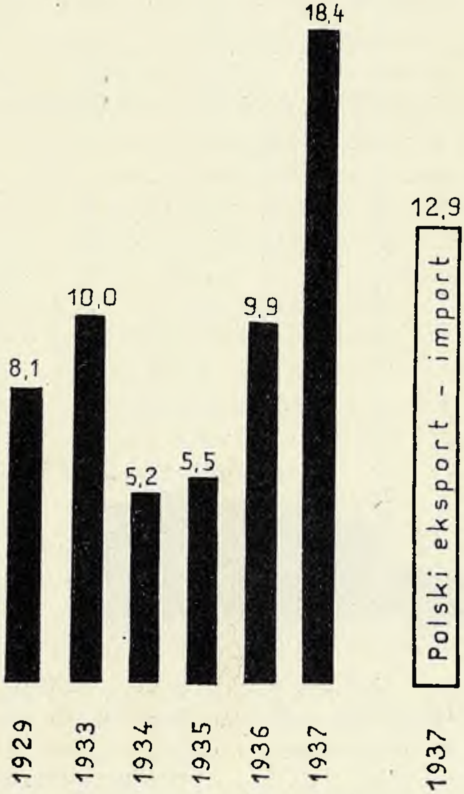


Rys. 1. Rozwój handlu zagranicznego Francji w latach 1929—1937 (wartość obrotów). — L'évolution du commerce extérieur de la France de 1929 à 1937. Valeur en Frs. (blanc-importations, noir-exportations).

Widzimy, że wartość zarówno eksportu jak importu francuskiego spadała stale aż do r. 1935, po czym zaczęła silnie wzrastać. Gwałtowny wzrost wartości obrotów, a szczególnie wartości importu w r. 1937, jest jednak w pewnej mierze iluzoryczny. Musimy bowiem wziąć pod uwagę, że pod koniec r. 1936 nastąpiła dewaluacja franka, co natychmiast spowodowało zwyżkę cen importowych. Równocześnie wprowadzone zostało przez rząd Frontu Ludowego nowe ustawodawstwo socjalne które, zwiększając koszty produkcji, wyraziło się w zwyżce cen eksportowych. Wzrost ilości przywiezionych towarów był zatem mniejszy, niż wzrost ich wartości, wyrażonej we frankach. Jeżeli wartość obrotów zagranicznych Francji w r. 1937 wyrazimy w złocie, a nie we frankach, to wzrost po stronie importu wynosić będzie 11 %, a po stronie eksportu tylko 2,5 % w stosunku do roku poprzedniego.

Z powyżej zamieszczonego zestawienia wynika jeszcze jeden ważny wniosek, mianowicie stałe i szybkie powiększanie się deficytu w bilansie handlowym Francji. Rysunek obok przedstawia nam rozwój tego deficytu.

W r. 1937 osiągnął on zawrotną sumę 18,4 miliardów franków. Jest to suma prawie o jedną trzecią wyższa od łącznej wartości całego polskiego importu i eksportu w tymże roku. Zrozumiałą jest zatem rzeczą, że nawet dla tak bogatego kraju jak Francja, deficyt ten stał się przyczyną poważnych zaburzeń gospodarczych, a w szczególności postępującej dewaluacji franka.

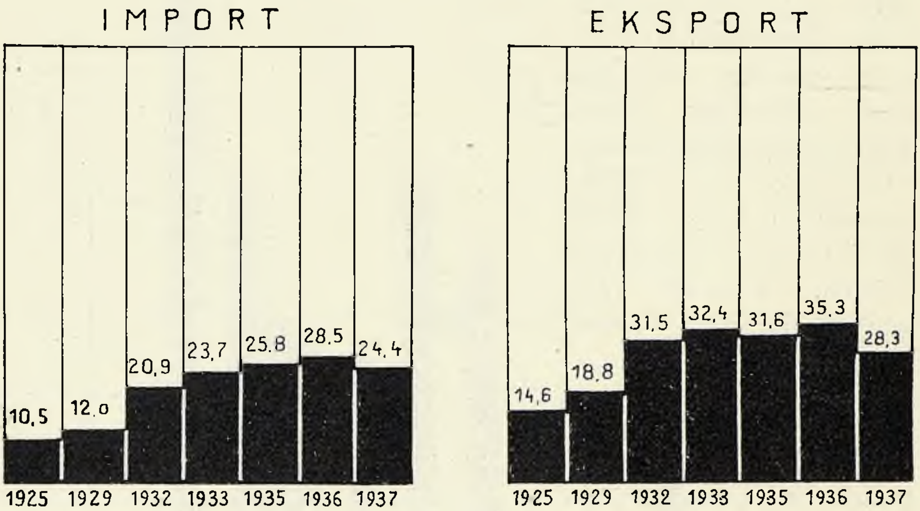


Rys. 2. Deficyt w bilansie handlowym Francji w latach 1929—1937, wyrażony w miliardach Frs. — Le déficit de la balance commerciale de la France de 1929 à 1937, en milliards de francs (à droite — la valeur globale des importations et exportations polonaises en 1937).

Rzućmy teraz okiem na francuskie obroty z koloniami w ramach ogólnego importu i eksportu. Przede wszystkim zwrócić musimy uwagę na stały wzrost znaczenia handlu kolonialnego dla całości obrotów towarowych Francji z zagranicą. W latach ostatnich stale rósł procentowy udział przywozu i wywozu kolonialnego w ogólnej wartości importu i eksportu francuskiego. Wzrost ten przedstawiał się następująco [3]:

	1925	1929	1932	1933	1935	1936	1937
Import z kolonij . .	10,5	12,0	20,9	23,7	25,8	28,5	24,4
Eksport do kolonij .	14,6	18,8	31,5	32,4	31,6	33,3	28,3

Graficznie wygląda to następująco:



Rys. 3. Procentowy udział importu, oraz eksportu kolonialnego w ogólnej wartości przywozu i wywozu francuskiego. — Le pourcentage des importations (à gauche) et des exportations (à droite) coloniales dans la valeur totale des importations et exportations françaises.

Z zestawienia tego widzimy, że od r. 1925 do 1936 udział ten powiększył się po stronie importu z $^1/_{10}$ do więcej niż jednej czwartej, a po stronie eksportu z $^1/_7$ do jednej trzeciej. Oczywiście musimy pamiętać, że jest to wzrost względny, mierzony w stosunku do całości obrotów, które, jak to przed chwilą widzieliśmy, stale się kurczyły aż do r. 1935.

Handel kolonialny ilościowo też się zatem kurczył, ale wolniej, niż handel z państwami obcymi, wykazując w okresie kryzysowym większą stałość. Jest więc faktem niewątpliwym, że w latach ostatnich handel kolonialny nabrał poważnego znaczenia dla gospodarstwa francuskiego. Wzrosło znaczenie kolonii zarówno jako magazynu surowców, jak i rynków zbytu dla przemysłu francuskiego.

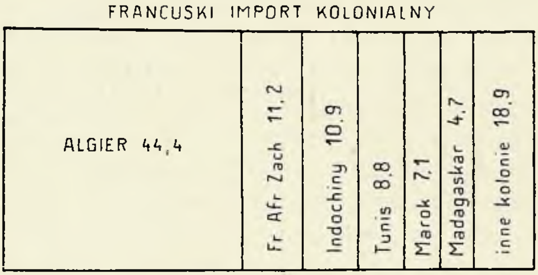
W r. 1937 jesteśmy świadkami nagłego cofnięcia się względnego udziału handlu kolonialnego w ogólnej wartości zarówno importu jak eksportu francuskiego. Nie powinniśmy jednak z tego faktu wysnuwać zbyt pochopnych wniosków co do zmian w strukturze handlu zagranicznego Francji. Modyfikacja nastąpiła bowiem raczej po stronie cen, niż po stronie ilości. Pamiętać musimy ciągle, że rok 1937 był dla Francji rokiem stopniowo postępującej dewaluacji franka. Do 1 października 1936 frank zawierał 65,5 miligramów złota, potem aż do lipca 1937 oscylował między 49 a 43 i wreszcie spadł do 33 miligramów. Ta dewaluacja, wobec jedności systemu monetarnego we Francji i w koloniach, wpłynęła w mniejszym stopniu na wzrost wartości francuskich obrotów handlowych z koloniami, niż z państwami obcymi. W obrocie z państwami obcymi ceny towarów przywożonych automatycznie szły w górę dokładnie o tyle, o ile spadał frank. W obrocie zaś z koloniami ceny importowe podnosiły się zwolna i w mniejszym stopniu. Jeśli chodzi o eksport do kolonij, to nie korzystał on z tego bodźca, jaki dla eksportu do innych krajów stanowiła obniżka cen francuskich, wyrażonych w złocie. Do tych przyczyn monetarnych dołączyła się we Francji dodatkowo konieczność zwiększenia importu z obcych krajów wobec zahamowania krajowej produkcji przez strajki.

Na skutek łącznego działania tych przyczyn pieniężnych i pozamonetarnych wartość obrotów handlowych Francji z koloniami wyniosła w r. 1937 mniejszą niż zwykle część ogólnej wartości obrotów. Jest to jednak niewątpliwie objaw przejściowy i należy się spodziewać, że po pewnym czasie, gdy ceny w obrocie kolonialnym zrównają się ze światowymi, a gospodarstwo francuskie dojdzie do równowagi, to znaczenie obrotów kolonialnych dla francuskiego handlu zagranicznego nadal będzie wzrastało.

Mówiąc o francuskim handlu kolonialnym, trzeba zwrócić uwagę na rolę, jaką w nim odgrywają poszczególne kolonie francuskie. Dwie są zasadnicze grupy tych kolonij: (1) Kolonie północno-afrykańskie, czyli Algier, Tunis i Marok, oraz (2) reszta kolonij, spośród których na plan pierwszy wysuwają się Indochiny, Francuska Afryka Zachodnia A. O. F.) i Madagaskar.

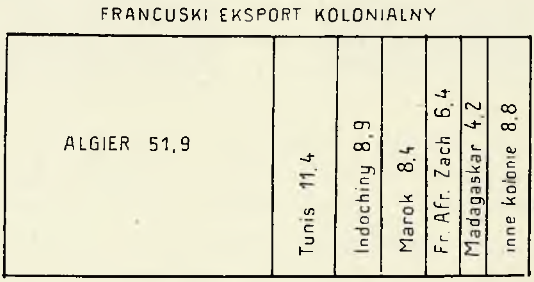
Kolonie północno-afrykańskie stanowią zasadniczy trzon francuskiego imperium kolonialnego i mają dla Francji największe znaczenie gospodarcze. Prawie dwie trzecie francuskiego importu oraz eksportu kolonialnego pochodzi z tych kolonij, względnie się do nich kieruje. Na resztę kolonij przypada tylko jedna trzecia obrotów kolonialnych. Trzeba jednak zaznaczyć, że część ta w ostatnich czasach stale się powiększa.

Według danych, zaczerpniętych ze „Statistiques du Commerce International 1936“ (S. d. N. Genève 1937) oraz z „Inventaire économique et financier. Monde-France 1936/37“ (E. Dousset, Paris 1937), procentowy udział poszczególnych kolonij francuskich w imporcie kolonialnym Francji w r. 1935 przedstawiał się w przybliżeniu następująco:



Rys. 4. Procentowy udział różnych kolonij we francuskim imporcie kolonialnym w roku 1935. — La part des différentes colonies françaises dans les importations coloniales de la France en 1935 (pourcentages).

Procentowy udział ich w eksporcie kolonialnym Francji w tym samym okresie był następujący:



Rys. 5. Procentowy udział różnych kolonij we francuskim eksporcie kolonialnym w roku 1935. — La part des différentes colonies françaises dans les exportations coloniales de la France en 1935 (pourcentages).

Jak widzimy, główną rolę we francuskich obrotach kolonialnych odgrywa handel z Algierem. Jest on prawie tak wielki jak handel Francji ze wszystkimi jej pozostałymi koloniami.

Jeśli chodzi o inne kolonie francuskie, to na plan pierwszy wysuwają się cztery spośród nich o równym prawie znaczeniu gospodarczym dla Francji, a mianowicie: Tunis, Marok, A. O. F. i Indochiny. Potem dopiero idzie Madagaskar i cały szereg kolonij mniejszych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w imporcie kolonialnym Francji na drugim miejscu po Algierze znajduje się A. O. F., reprezentując ponad jedną dziesiątą tego importu. Po niej dopiero idą Indochiny, Tunis i Marok.

Dotychczas mówiliśmy o rozwoju obrotów kolonialnych Francji i o znaczeniu, jakie dla Francji mają poszczególne kolonie. Znaczenie to mierzyliśmy wysokością udziału poszczególnych kolonij we francuskim eksporcie oraz imporcie kolonialnym. Nie od rzeczy jednak będzie spojrzeć jeszcze na to zagadnienie z punktu widzenia samych kolonij i zastanowić się nad tym, jakie znaczenie przedstawia Francja dla swoich własnych kolonij, innymi słowy, jaki jest stopień związania gospodarczego poszczególnych terytoriów kolonialnych z metropolią.

Wiemy, że kolonie francuskie są samodzielnymi organizmami gospodarczymi. Eksploatują je nie tylko Francuzi. Prowadzą one handel nie tylko z Francją, ale i z całym szeregiem innych państw. Oczywiście im większy udział mają obroty z Francją w całości obrotów handlowych danej kolonii, tym większy jest stopień jej gospodarczego związania z metropolią, tym bardziej „francuska" jest ta kolonia.

Podane poniżej zestawienie, sporządzone na podstawie wydawnictw, przed chwilą zacytowanych, ma na celu zobrazować nam właśnie, w jakim stopniu poszczególne kolonie francuskie związane są z metropolią. Wskazuje nam ono na wysokość procentowego udziału importu z Francji i eksportu do Francji w całości obrotów handlowych poszczególnych kolonij (wedle danych z r. 1935):

	Import z Francji w całym imporcie kolonii	Eksport do Francji w całym eksporcie kolonii
Algier	87 %	76 %
Marok	37 %	59 %
Tunis	42 %	53 %
A. O. F.	48 %	85 %
Indochiny	49 %	45 %
Madagaskar	76 %	81 %
Inne kolonie	39 %	62 %

Z zestawienia tego wynika, że najbardziej „francuską" ze wszystkich kolonij francuskich jest Algier. Zaraz po nim idzie Madagaskar. Te dwie kolonie są niezmiernie silnie z metropolią związane. Obroty z Francją stanowią w nich około cztery piąte wszelkich obrotów. Na trzecim miejscu stoi A. O. F., która prawie cały swój eksport kieruje do Francji, ale w imporcie jest od niej bardziej niezależna. Tunis, Marok i Indochiny kupują we Francji nieco mniej niż w innych krajach. Wywożą jednak do niej nieco więcej (z wyjątkiem Indochin). Ogólnie biorąc powiedzieć możemy, że dla kolonij francuskich obroty z Francją mają przynajmniej takie znaczenie jak obroty ze wszystkimi innymi państwami razem.

Zestawienie powyższe jest ważne nie tylko dla ekonomisty, ale i dla polityka. Niewątpliwie bowiem siła więzów gospodarczych między kolonią a metropolią decyduje w pierwszym rzędzie o sile więzów politycznych.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia ewolucji handlu kolonialnego francuskiego w roku 1937, przypomnijmy sobie zasadnicze cechy struktury tego handlu oraz jego rozwoju w latach ostatnich, które to cechy omówiliśmy przed chwilą. Stwierdziliśmy więc, że:

1. Handel zagraniczny Francji jest zorganizowany racjonalniej niż handel polski. Francja przywozi głównie surowce, wywozi zaś głównie wyroby gotowe.

2. Wśród dostawców i klientów Francji na pierwszym miejscu stoi Algier. Po nim dopiero idą inne państwa i kolonie.

3. Na przestrzeni ostatnich lat procentowy udział obrotów kolonialnych stale wzrastał w ramach ogólnego importu i eksportu francuskiego, pomimo kurczenia się ich w okresie kryzysu. W czasie kryzysu handel z koloniami nabrał więc poważnego znaczenia dla gospodarstwa francuskiego.

4. W r. 1937 procentowy udział obrotów kolonialnych w ogólnej wartości francuskich obrotów handlowych zmniejszył się. Należy to przypisać w głównej mierze temu, że wobec jedności systemu monetarnego we Francji i w koloniach, dewaluacja franka wpłynęła w mniejszym stopniu na wzrost wartości obrotów z koloniami, niż z krajami obcymi. Zmniejszenie to jest zatem przejściowe.

5. W obrotach kolonialnych Francji podstawowe znaczenie ma handel z krajami Afryki północnej, a w szczególności z Algierem. Obrót handlowy z Algierem równy jest obrotowi Francji ze wszystkimi innymi jej koloniami.

6. Jeśli chodzi o stopień związania gospodarczego kolonij z metropolią, to najsilniej z Francją związane są Algier i Madagaskar, a po

stronie importu A. O. F. Dla ogółu kolonij obroty handlowe z Francją mają przynajmniej takie znaczenie, jak obroty ze wszystkimi innymi krajami razem.

II. Rzućmy teraz okiem na handel kolonialny Francji w r. 1937.

Podobnie jak ogólny bilans handlowy, tak i bilans handlu kolonialnego francuskiego stał w tym roku pod znakiem deficytu.

W roku 1937 Francja przywiozła towary ze swoich kolonij za sumę 10,3 miliardów franków, a wywiozła do nich tylko za 6,8 miliardów, czyli że deficyt handlu kolonialnego francuskiego wyraził się kwotą 3,5 miliardów franków.

Istnienie tak poważnego deficytu w handlu kolonialnym zdaje się na pierwszy rzut oka przemawiać za wysuwaną przez niektóre koła francuskie tezą, że kolonie są złym interesem dla metropolii i że więcej kosztują niż przynoszą. Tak jednak nie jest. Bo przede wszystkim francuski bilans handlu kolonialnego nie obejmuje wszystkich gospodarczych strat i korzyści, związanych z posiadaniem kolonij. Wchodzą one do kolonialnego bilansu płatniczego. Po stronie korzyści uwzględnić trzeba przede wszystkim to, że przedsiębiorstwa rolne, przemysłowe i handlowe, które działają w koloniach, założone zostały przeważnie przy pomocy kapitałów francuskich i że dochody z nich płyną do metropolii. Trzeba dalej pamiętać, że poważną część sum zarobionych w koloniach stanowią dochody urzędników i osadników francuskich, którzy je inwestują częściowo we Francji lub wydają je tam podczas urlopów. — Po stronie wydatków uwzględnić musimy wydatki państwowe na administrację kolonialną, eksport kapitałów na finansowanie nowych przedsiębiorstw itp. Z powodu braku dokładnych danych statystycznych zestawienie bilansu płatniczego dla stosunków Francji z koloniami napotyka na nieprzezwyciężone trudności. Nie możemy więc cyfrowo udowodnić, że bilans ten wykazuje nadwyżkę. Nawet jednak, gdyby bilans płatniczy okazał się deficytowy, to nie stanowiłoby to niebezpieczeństwa dla gospodarki francuskiej, a w szczególności dla waluty. Saldo tego bilansu płatniczego, przekazane z metropolii do kolonij, pozostałoby bowiem nadal w obrębie imperium francuskiego.

Deficytu w bilansie francuskiego handlu kolonialnego nie należy zatem brać tragicznie. Trzeba raczej zwrócić uwagę na ewolucję importu oraz eksportu kolonialnego francuskiego w roku 1937, niż na deficyt.

Import z kolonij do Francji był w roku 1937 o 3,1 miliarda franków, czyli o 42 % wyższy niż w roku poprzednim. Wiemy, że ten wzrost wartości importu wywołany został głównie przez zwyżkę cen importowych związaną ze spadkiem wartości franka. Zaszły jednak pewne

zmiany także w ilości przywożonych towarów. Powiększył się przede wszystkim import surowców o 67% w wartości, a o 23% w ilości. Stoi to w związku z ruchem zwyżkowym cen we Francji. Przedsiębiorcy, przewidując dalszą zwyżkę cen, starali się bowiem porobić duże zapasy potrzebnych im do produkcji materiałów. Zwiększył się szczególnie import rudy żelaznej i manganowej z Afryki Północnej, oraz import nasion oleistych z Francuskiej Afryki Zachodniej (A. O. F.). Przywóz tych nasion ogromnie się powiększył w ostatnich dwu latach. W roku 1936 Francja nabywała w swoich koloniach zaledwie 20% swego zapotrzebowania nasion oleistych. W roku 1937, dzięki wprowadzeniu systemu lokat preferencyjnych na rynku krajowym, nabyła ich tam już 56%. Wzrósł również import drzewa z kolonij. Jeśli chodzi o produkty żywnościowe, to tonaż ich przywozu się zmniejszył, przede wszystkim wskutek słabych zbiorów zbóż w Afryce Północnej. Wzrósł import kukurydzy z Indochin, oraz cukru trzcinowego z Antylów i Reunionu. Bardzo korzystna zmiana nastąpiła w imporcie bananów. W roku 1932 kolonie dostarczały Francji zaledwie 12% jej zapotrzebowania bananów. W roku 1937 po raz pierwszy pokryły to zapotrzebowanie w 100%. Oznacza to poważną oszczędność w ogólnym bilansie handlowym, bo bananów przywozi się rocznie do Francji za ca 320 miliony franków. Niekorzystna zmiana nastąpiła w imporcie kauczuku i tłuszczów. Powiększył się bowiem ich przywóz z zagranicy, kosztem importu z kolonij.

Eksport z Francji do kolonij powiększył się w stosunku do roku poprzedniego o miliard franków, czyli tylko o 31%. Poważnie zwiększyła się sprzedaż wyrobów fabrycznych, szczególnie chemicznych, oraz maszyn. Eksport tkanin, który stanowi najważniejszą pozycję wywozu do kolonij, uległ niestety zmniejszeniu, co niewątpliwie stoi w związku z wpływem zaburzeń socjalnych na spadek produkcji tekstylnej we Francji.

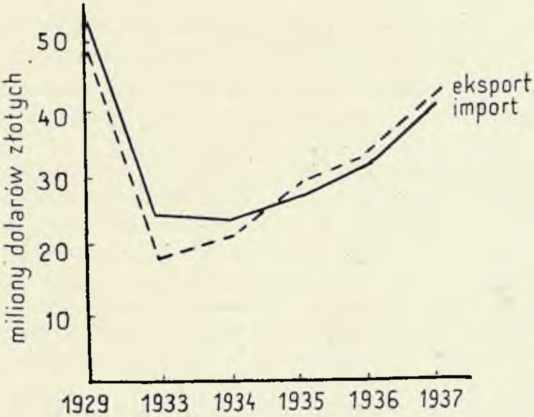
Uwagi powyższe dotyczą ogółu obrotów towarowych Francji z koloniami. Ciekawą będzie jednak rzeczą zbadanie, jak przedstawiały się obroty z poszczególnymi grupami kolonij francuskich.

1. Handel z krajami Afryki Północnej rozwijał się w roku 1937 stosunkowo słabo. Przyczyną tego były niskie zbiory zbóż w tych krajach, wskutek czego spadła siła kupna ludności miejscowej. Wiemy, że wartość ogólnego importu kolonialnego Francji wzrosła w tym roku o 42%. Tymczasem zakupy francuskie w Maroku zwiększyły się tylko o 12%, w Tunisie o 39% i w Algierze o 34%. Podobnie po stronie eksportu wzrost był dla tych kolonij mniejszy od przeciętnej dla całego eksportu kolonialnego, który w roku 1937 powiększył się o 31%. Eksport francuski

do Maroka zwiększył się bowiem o 26%, do Tunisu o 31%, a do Algieru tylko o 22% w porównaniu z rokiem poprzednim.

2. W przeciwstawieniu do tego, handel z innymi koloniami francuskimi rozwijał się w tym okresie o wiele lepiej. Import towarów z A. O. F., Indochin i Madagaskaru wzrósł bowiem w porównaniu do 1936 roku o 60%, a eksport do tych kolonij o 50 do 60%.

Szczególną uwagę należy zwrócić na stałe zwiększanie się obrotów handlowych A. O. F. Podobnie bowiem jak w innych koloniach francuskich, tak i w A. O. F. kryzys doprowadził do skurczenia się obrotów handlowych z zagranicą do połowy ich wartości z r. 1929. Począwszy jednak od roku 1934 kolonia ta zaczęła się doskonale rozwijać i niezadługo jej obroty z zagranicą przekroczą najwyższy przedkryzysowy poziom. Poniższy wykres, sporządzony według danych „Statistiques du Commerce International 1937" pokazuje nam ewolucję eksportu i importu A. O. F. wyrażonego w milionach starych dolarów złotych.



Rys. 6. Rozwój handlu zagranicznego A. O. F. w milionach dolarów złotych. — L'évolution du trafic extérieur de l'A. O. F. en millions de dollars or.

W eksporcie A. O. F. główne miejsce zajmują orzechy ziemne. Wywozi się ich z A. O. F. przeszło pół miliona ton rocznie. Poza tym A. O. F. eksportuje masowo olej palmowy, banany, kakao i mahoń.

Jeśli chodzi o zwiększenie się obrotów handlowych z A. O. F. w r. 1937, to niemałe znaczenie miało tu wypowiedzenie w roku 1936 Konwencji

Basenu Nigeru, która wiązała system celny posiadłości francuskich, mianowicie Dahomey i Wybrzeża Kości Słoniowej, ze systemem celnym angielskich kolonij: Złotego Wybrzeża, oraz Nigerii. Zniesienie tej konwencji sprawiło, że udział Francji zarówno w eksporcie, jak w imporcie Dahomey i Wybrzeża Kości Słoniowej powiększył się. Handel francuski zaczyna wypierać stamtąd obcą konkurencję. Otwiera to oczywiście nowe widoki dla przemysłu francuskiego.

Kolonie francuskie pozostają w stosunkach handlowych nie tylko z metropolią, ale także z wielu innymi krajami. Toteż nasz przegląd rozwoju handlu kolonialnego Francji w 1937 roku musimy uzupełnić krótkim rzutem oka na handel zagraniczny samych tych kolonij. Brakuje nam niestety w tym zakresie dokładnych statystyk. Z tego jednak, co zostało ogłoszone, można stwierdzić, że w koloniach, inaczej niż we Francji, eksport zwiększył się w roku 1937 silniej (53%) niż import (51%). Ponadto zwyżka ta była o wiele silniejsza w stosunkach z państwami obcymi niż z Francją. Wartość eksportu z kolonij francuskich do państw obcych wzrosła bowiem w tym roku o 80%, a eksportu do Francji tylko o 36%. Jeżeli chodzi o import, to wartość towarów przywiezionych przez kolonie francuskie z państw obcych była w 1937 roku o 68% wyższa niż w roku poprzednim, a przywiezionych z Francji tylko o 30% wyższa. Wydaje się zatem, że dewaluacja franka wywarła o wiele korzystniejszy wpływ na handel zagraniczny kolonij francuskich niż samej Francji. Przyczyn tego zjawiska szukać należy przede wszystkim w tym, że w koloniach nie zostały wprowadzone te wszystkie reformy społeczno-gospodarcze, które tak zaciążyły nad kosztami produkcji, a przez to nad eksportem we Francji. Kolonie mogły swobodnie wykorzystać koniunkturę dewaluacyjną dla powiększenia swojego eksportu.

W powyższym krótkim przeglądzie handlu kolonialnego Francji w roku 1937 doszliśmy do następujących wniosków:

1. Jeśli chodzi o ewolucję handlu kolonialnego francuskiego w tym roku, to import wzrósł silniej niż eksport. Zanotować należy po stronie importu wzrost przywozu surowców (rudy i nasion oleistych) i spadek przywozu zbóż, oraz osiągnięcie samostarczalności w zakresie bananów. Po stronie eksportu stwierdzić trzeba spadek wywozu wyrobów włókienniczych.

2. Bilans handlu kolonialnego francuskiego (podobnie jak ogólny bilans handlowy) stał pod znakiem deficytu w wysokości 3 i pół miliarda franków. Deficyt ten nie przesądza jednak kwestii, czy bilans płatniczy nie wykazał nadwyżki, a nawet w tym wypadku nie stanowi niebezpieczeństwa dla waluty.

3. Handel z krajami Afryki Północnej rozwijał się w roku 1937 słabiej niż handel z innymi posiadłościami francuskimi. Podkreślić przy tym należy wzrastające znaczenie A. O. F. dla handlu kolonialnego francuskiego.

4. W handlu zagranicznym samych kolonij francuskich obserwujemy silniejszy wzrost eksportu niż importu, przy czym eksport do krajów obcych wzrósł o wiele silniej niż eksport do Francji. Okazuje się, że kolonie wykorzystały dewaluację franka lepiej niż sama Francja.

ŹRÓDŁA

1. Annuaire statistique de la Société des Nations. 1937/38.
2. Statistique du Commerce international 1936. Société des Nations. Genève 1937.
3. Aperçu Général du Commerce Mondial 1937. Société des Nations. Genève 1938.
4. Raport francuskiej Komisji Celnej, według „Journal des Economistes" 1938, Nr 2.
5. Inventaire économique et financier. Monde-France 1936—37, par E. Dourset. Paris 1938.

RÉSUMÉ

Les grandes puissances coloniales, comme la Grande Bretagne, la France, les Pays Bas et la Belgique tirent plusieurs avantages économiques de leurs possessions d'outre mer. C'est surtout à cause de ces avantages qu'elles défendent aujourd'hui le status quo dans le domaine colonial. Les colonies jouent un rôle considérable dans l'économie de ces états, comme (1) un riche magasin des matières premières et (2) un vaste débouché pour les produits manufactures. Ce double rôle trouve son expression avant tout dans les importations et les exportations coloniales de la métropole. En étudiant le commerce colonial des grandes puissances nous pouvons nous rendre compte dans une certaine mesure de la valeur que les colonies présentent pour elles.

Dans son article l'auteur fait une contribution à l'étude de la structure du commerce colonial français et son développement en 1937.

Le commerce international de la France est bien organisé ce qui s'exprime dans le fait que la France achète à l'étranger beaucoup des matières premières et peu de produits finis et qu'elle vend aux étrangers beaucoup des produits finis et très peu des matières premières. De telle façon elle paye peu pour ses achats et encaisse beaucoup pour les ventes, en fournissant en même temps du travail à la main d'oeuvre nationale. Dans le commerce polonais et spécialement dans les exportations nous trouvons une autre structure. En 1936 p. ex. le pourcentage des matières premières dans les exportations polonaises s'élevait à 45,2% et des produits finis à 13,3%, tendis qu'en France les matières premières comprenaient 19,7% et les produits finis 55,2% des exportations.

Parmi tous les fournisseurs et clients de la France c'est l'Algérie qui se trouve au premier rang. Elle achète 17,4% des exportations françaises et vend à la France 11,2% des importations.

La valeur totale du commerce international de la France, exprimée en francs, s'est abaissée pendant la crise mondiale presque de deux tiers (v. le graphique à la page 58). En 1936 et 1937 nous observons un accroissement rapide de la valeur des importations et des exportations françaises. Cet accroissement est d'ailleurs plutôt illusoir, parce qu'il est dû en majeure partie à la hausse des prix causée par la dévaluation du franc et par les lois sociales.

Ce qui est très inquiétant dans le développement du commerce extérieur de la France dans ces derniers ans, c'est le déficit croissant de la balance commerciale (v. le graphique à la page 59). En 1937 ce déficit a dépassé la somme énorme de 18,4 milliards de francs. Notons que dans la même période la valeur totale des exportations et importations polonaises n'a atteint que 12,9 milliards de francs, c'est à dire 2/3 du déficit de la balance commerciale française. Il va sans dire qu'un tel déficit devait causer des troubles économiques même dans un pays aussi riche que la France. Il devait causer la nouvelle dévaluation du franc.

Le rôle joué par le commerce colonial dans les cadres générales du commerce international de la France devenait de plus en plus considérable au cours des derniers ans. Dans les importations les colonies françaises représentaient 10,5% en 1925 et 28,5% en 1936. Dans les exportations leur part s'élevait à 14,6% en 1925 et 35,3% en 1936 (v. le graphique à la page 60). L'importance des colonies pour l'économie française devenait de plus en plus grande pendant la crise mondiale. Le fléchissement de cette tendance qui s'est manifesté en 1937 ne peut pas être durable parce qu'il est dû aux causes passagères, notamment à la dévaluation du franc et aux troubles sociales en France. Vue l'unité du système monétaire en France et dans les colonies, la dévaluation du franc a causé la hausse immédiate des prix dans le trafic de la France avec les autres états, tendis que les prix dans le trafic colonial montaient très lentement. La valeur du commerce colonial a donc augmenté beaucoup moins que celle du commerce avec les autres pays. En même temps la France était obligée d'augmenter les importations de l'étranger à cause des grèves qui empêchaient la production.

Dans le commerce colonial français l'Algérie représente à elle seule la moitié environ des exportations et des importations. Après elle viennent: la Tunisie, le Maroc, l'A. O. F. et l'Indochine, ensuite le Madagascar et les autres possessions (v. les graphiques à la page 62).

La France n'est pas le seul pays, avec lequel font le commerce les colonies françaises. Plus grande est la part de la France dans le commerce extérieur d'une colonie, plus fortes sont les liens rattachant cette colonie à l'empire français. Avec ce critère nous pouvons dire que l'Algérie est la plus ,,française" de toutes les colonies de la France, parce que dans son commerce extérieur la part de la métropole attaint 87% des importations et 76% des exportations algériennes. Pour le Madagascar les chiffres respectives sont 76% et 81%. Dans les autres colonies le commerce avec la France est à peu près égal à leur commerce avec tous les autres pays ensemble. Les liens économiques unissant les membres de l'empire français sont donc assez forts.

Quant au développement du commerce colonial de la France en 1937 nous pouvons faire les observations suivantes

1. La balance du commerce colonial présentait en 1937 un solde passif de 3,5 milliards de francs. Ce fait semble à première vue justifier

l'opinion des certains cercles français, que les colonies n'apportent pas des avantages à la France. Mais pour évaluer les avantages tirés des colonies par la métropole il faut prendre sous égard la balance des payements et ne pas se borner à l'étude de la balance commerciale seule. Il n'y a pas de raison pour un déficit dans la balance coloniale des payements de la France, vus les capitaux énormes investis dans les colonies. Ce sont les Français habitant la métropole qui sont les heureux bénéficiaires des intérêts et profits de ces capitaux. Même un déficit dans la balance coloniale des payements ne serait pas dangereux pour le change français, parce que le solde passif resterait toujours à l'intérieur de l'empire.

2. Les importations coloniales se sont accrues en 1937 de 42% en valeurs c'est à dire 11% plus que les exportations. Il faut noter surtout l'augmentation des importations des matières premières (23% en quantité et 67% en valeur) du minérai de fer et des oléagineux en particulier. S'il s'agit des oléagineux les colonies en ont fourni en 1936 — 20% et en 1937 — 56% de la demande française. Dans les exportations coloniales la part des produits chimiques s'est accrue. Mais malheureusement l'exportation des tissus a subi un fléchissement.

3. Le commerce avec les colonies sud-africaines se développait relativement mal à cause de la mauvaise récolte en Afrique du Nord et de la baisse du pouvoir d'achat des indigènes. Au contraire, le commerce avec les autres colonies françaises s'est accru de 60% environ. Il faut souligner le développement considérable du commerce avec l'A. O. F. La suppresion de la convention du Bassin du Niger eut ici une influence avantageuse. La part de la France dans le commerce du Dahomey et de la Côte d'Ivoire s'est augmenté.

4. S'il s'agit du développement du commerce extérieur des colonies elles-mêmes, nous observons que leurs exportations ont augmenté plus (53%) que les importations (51%). Cette augmentation était beaucoup plus forte dans le commerce avec les autres pays que dans le commerce avec la France. Les exportations des colonies vers la France ont augmenté de 36% et vers les autres pays de 80%. Dans les importations les pourcentages respectives étaient de 30% et 68%. Les colonies françaises ont donc mieux profité de la dévaluation du franc que la métropole, dans laquelle l'augmentation du prix de revient causée par les lois sociales a empéché l'accroissement des exportations.

POTRZEBA I TRUDNOŚCI UJEDNOLICENIA INSTYTUCYJ PRAWA MORSKIEGO

LA NÉCESSITÉ ET LES DIFFICULTÉS DE L'UNIFICATION DES INSTITUTIONS DU DROIT MARITIME

Konrad Jeszke
Sędzia Grodzki w Katowicach

Prawo jako wyraz dążeń socjalnych, politycznych i gospodarczych pewnych zbiorowości musi być siłą konieczności różne, tak jak różne są potrzeby i warunki różnych społeczności świata. Dlatego marzenie niektórych teoretyków, może uzasadnione względami abstrakcyjnego bezpieczeństwa prawnego, o całkowitym jednolitym ustroju prawnym, pozostanie na zawsze marzeniem.

Są jednak dziedziny działalności ludzkiej, które charakterem swym są międzynarodowe, dla których jednolitość ustroju prawnego jest prawie koniecznością życiową. Do dziedzin tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy sprawy związane z żeglugą i handlem morskim.

Przepisy prawa morskiego regulują stosunki prawne na otwartym morzu, lub które mają za przedmiot sprawy związane z handlem morskim. Przepisy te zatem odnoszą się do okrętów morskich, które na całym świecie mają analogiczne formy i wartość, i które stale zmieniają miejsce swojego pobytu; odnoszą się do ludzi, którzy wszędzie wykonują ten sam zawód i którzy do pewnego stopnia są oddzieleni od reszty ludności osiadłej, dla których cały świat stanowi niejako wspólną ojczyznę; rządzą stosunkami prawnymi, które na całym świecie są równo wykonywane, i regulują w końcu niebezpieczeństwa, które okrętom, załodze i towarom wszystkich narodów na równi grożą [1]).

Ujednolicenie prawa morskiego staje się z dnia na dzień nieubłaganą koniecznością. Na konieczność tę wskazują liczni autorzy prac z zakresu prawa morskiego. I tak Pardessus we wstępie swego wielkiego zbioru praw morskich przytacza następujące zdanie: „Najgorszy kodeks cywilny byłby niewątpliwie taki, który by bez różnicy przeznaczony był dla

---

[1]) R i p e r t G., Droit maritime, 3-e édition, t. I — Rousseau et Cie, Paryż 1929.

wszystkich narodów, najgorszy kodeks morski zaś byłby taki, który by był wydany w interesie egoistycznym i pod wpływem specyficznych zwyczajów jednego narodu"[1]).

Desjardins we wstępie historycznym pracy swej o prawie handlowym morskim przytacza taką opinię: „Ujednolicenie zupełne ustawodawstwa cywilnego i handlowego jest utopią. Jeżeli można mówić o możności ujednolicenia pewnych dziedzin prawa, to niewątpliwie można mówić chyba tylko o prawie morskim; już chociażby dlatego, że prawo to rządzi żeglugą morską, rządzi ono stale stosunkami międzynarodowymi"[2]).

Govare w swej rozprawie o ujednoliceniu prawa morskiego mówi: „Można bez egzaltacji powiedzieć, że w handlu morskim wszystko jest międzynarodowe z wyjątkiem współczesnego prawa"[3]).

Przytoczyć jeszcze należy bardzo charakterystyczną opinię Colina, zawartą w pracy jego o żegludze handlowej XIX wieku, że „tego rodzaju twory ruchliwe, jakimi są okręty, mogą być uważane za obywateli jednej wspólnej ojczyzny, za fragment Stanów Zjednoczonych Świata, dla których wiek XX będzie może chwilą narodzin"[4]).

Nie będziemy Colinowi mącili obecną sytuacją polityczną pięknego snu o „Stanach Zjednoczonych Świata"; wyciągniemy jednak z jego sformułowania tę przesłankę, która stanowi niewątpliwą prawdę. Istotnie okręty, mimo że prawo flagowe przywiązuje je formalnie do pewnej oznaczonej społeczności państwowej, faktycznie stanowią jedną i wspólną społeczność międzynarodową, społeczność mórz, które nie podlegają władzy suwerennej żadnego państwa. Zazdrośnie strzeżona zasada wolności mórz otwartych nie poddała głównych szlaków morskich pod przeważające wpływy żadnego państwa. Morze otwarte stanowi sferę wpływów wszystkich narodów cywilizowanych świata, wykładnik zaś tych wpływów stanowi niejako suwerenną władzę nad morzami otwartymi. Toteż słusznie M. de Beernaert, otwierając konferencję międzynarodową dla ujednostajnienia przepisów prawa morskiego w Liverpoolu w roku 1905 po stwierdzeniu, że ocean nie zna żadnej innej władzy suwerennej jak Boga, powiedział: „Na oceanach winno obowiązywać jedno prawo, które winno być stosowane pod wszystkimi szerokościami geograficznymi".

---

[1]) P a r d e s s u s, Collection des lois maritimes — Chapitre préliminaire Tome I.

[2]) D e s j a r d i n s, Traité de droit commercial maritime — Introduction historique à l'étude du droit commercial maritime — Avant-propos. Paryż 1890.

[3]) G o v a r e P., Etude sur les tentatives faites en vue d'uniformiser le droit maritime. Revue Darras, 1905.

[4]) C o l i n A., La navigation commerciale au XIXe siècle. Ed. Rousseau, Paryż 1901.

Prawo morskie stanowi odrębny system, oderwany w zupełności od systemów terytorialnych praw narodowych. Prawo to zostało zapoznane w ustawodawstwie wieku XIX. Większość współczesnych kodyfikacyj zaszeregowała przepisy prawa morskiego w obręb pojęć prawa handlowego. Błąd ten w skutkach swych spowodował to, że cały szereg przepisów morskich, które pojęciowo nie dały się zaszeregować w obręb instytucyj prawa handlowego, trzeba było regulować w odrębnych ustawach. Ostatnio opisany skutek nie był jednak najgroźniejszy. Groźniejsze konsekwencje tego zaszeregowania przepisów prawa morskiego powstały stąd, że przy wykładzie przepisów prawa morskiego stosowano posiłkowo przepisy prawa handlowego w pierwszym rzędzie, następnie przepisy powszechnego prawa cywilnego. Przez tego rodzaju wykładnię skażono oryginalne instytucje prawa morskiego i odrywano systematycznie ustawowe uregulowanie spraw morskich od jego naturalnego podłoża.

Zarzucić by można temu przedstawieniu to, że powszechność błędu ma pewne historyczne uzasadnienie. Istotnie — jeżeli przyglądniemy się rozwojowi pojęć prawnych morskich — to spostrzeżemy, że w starych państwach morskich nie znano klasyfikacyj, które by rozdzielały system prawa terytorialnego od pojęć prawa morskiego. Pamiętać jednak musimy o tym, że historyczne potęgi morskie, rozsiane nad brzegami Morza Śródziemnego, Oceanu i Morza Północnego, były prawie wyłącznie nastawione na potrzeby żeglugi i handlu morskiego, z którego czerpały bogactwo i potęgę. Historyczne potęgi morskie znały potrzeby morza, znały system eksploatacji okrętu, potrzeby załogi okrętowej, formę administracji portu, czy potrzeby miasta portowego, gdyż miasto portowe stanowiło zawsze stolicę państwa.

Po włączeniu tych państw morskich w obręb większych organizmów państwowych sprawy morskie przestały być zagadnieniem dominującym i przeszły do rzędu zagadnień zawodowych. Zaszeregowano zatem ustawowe uregulowanie spraw morskich w obręb przepisów krajowego prawa handlowego, zapominając o tym, że przepisy prawa morskiego są czymś zgoła odrębnym od systemu prawa terytorialnego, że przepisy te w większości wypadków regulować będą stosunki rozgrywające się poza terytorium danego państwa, regulować będą stosunki między osobami, które nawet w wypadku, jeżeli będą posiadały obywatelstwo danego państwa, dzięki swemu zawodowi wyłączone będą niejako ze społeczności państwowej i podlegać będą wpływom tych praw, które zwyczajowo utarły się na szerokich szlakach morskich [1]).

---

[1]) Ripert G., o. c., t. I. Introduction.

Międzynarodowy charakter prawa morskiego oraz odrębność jego systemu uznawane są przez większość teoretyków prawa morskiego. Znajdujemy jednak autorów, którzy, zapatrzeni na formy rozwojowe, jakie nadały prawu morskiemu kodyfikacje XIX stulecia, nie wierzą w możliwośc jego ujednostajnienia oraz przeczą temu, by prawo morskie stanowiło odrębny samoistny system, który przeciwstawić można systemom praw kontynentalnych. Wymienić należy opinię, jaką w tej kwestii wypowiada Bonnecase, profesor uniwersytetu w Bordeaux. Mówi on: „Nawet, gdyby przez jakiś ponadziemski i niespodziewany wypadek doszło do zupełnego ujednolicenia prawa morskiego, jednolitość tego prawa byłaby tylko nominalna. Różnice języków, różnorodne metody interpretacji, stosowane przez prawników, systematycznie niszczyłyby to, co przedstawiciele dyplomatyczni stworzyli" [1]).

Nie wierzy również Bonnecase, by prawo morskie stanowiło specyficzny wyodrębniony system prawny, i twierdzi, że jeżeli nawet tego rodzaju stan kiedykolwiek istniał, to jest on na drodze do zaginięcia. Pewne istniejące jeszcze specyficzne instytucje prawa morskiego, zdaniem tego autora, podyktowane są egoistycznymi interesami korporacyj i towarzystw morskich. Dla zupełnego usunięcia tego anormalnego zjawiska należało by, zdaniem autora, znieść zbyt wielką dowolność korporacyj morskich w ustaleniu ich reguł zawodowych.

Dużo jest powierzchowności w twierdzeniu Bonnecase'a, że wystarczyło by kilka przepisów prawnych, aby znieść specyficzne odrębności instytucyj prawa morskiego. Wątpić bowiem należy, by instytucje te, które zdaniem Bonnecase'a powstały w wyniku egoistycznie pojętych interesów korporacyj morskich, zdołały utrzymać swój byt przez długie nieraz okresy czasu. Instytucje te powstały pod wpływem życiowej konieczności i potrzeb żeglugi morskiej, i tylko zmiana warunków może instytucje te pozbawić ich dominującego znaczenia. Obserwujemy wprawdzie współcześnie upadek pewnych specyficznych instytucyj w związku ze zmienionymi warunkami żeglugi morskiej. Tak np. ogromnie rozwinięta i w ustawodawstwie XIX stulecia szczegółowo opracowana umowa bodmeryjna [2]), tj. umowa, mocą której kapitan poza portem

---

[1]) Bonnecase, Le droit commercial maritime; son particularisme, son domaine d'application et son interprétation, 2-e édition, Sirey, 1931.

[2]) W myśl obowiązującego u nas ustawowego uregulowania (§ 679 Kodeksu handlowego) umowa bodmeryjna jest umową zawartą przez kierownika okrętu na mocy jego ustawowych uprawnień, mocą której kierownik okrętu zaciąga pożyczkę na pewną określoną podróż, przyrzekając jednocześnie wierzycielowi premię i oddając mu zarazem w zastaw okręt przewoźny i ładunek lub jeden z tych przedmiotów. Wierzyciel po ukończeniu podróży, na którą pożyczkę zaciągnięto (podróży bodmeryjnej), może zaspokoić się tylko z przedmiotów, oddanych mu w zastaw bodmeryjny. Z uwagi na to,

ojczystym zaciągnął na dalszą podróż pożyczkę pod specyficzny zastaw i na specjalnych warunkach, w obecnych czasach telegrafu oraz szerokiego rozgałęzienia stałych placówek armatora, nie będzie miała już tak szerokiego zastosowania jak poprzednio, nie będzie zatem również wymagała tak szczegółowego jak dotychczas uregulowania ustawowego. Kredyt morski wypracował sobie za wzorem ustawodawstwa kontynentalnego formę zabezpieczenia kredytowego w postaci hipoteki okrętowej. Nie znaczy to jednak, by hipoteka okrętowa, choć niewątpliwie oparta na formach rzeczowego zabezpieczenia, stosowanego w ustawodawstwie kontynentalnym, była identyczna ze swoim pierwowzorem. Fakt zatem zanikania pewnych historycznych instytucyj prawa morskiego nie świadczy jeszcze o tym, by równocześnie zniknąć miała zasadnicza odrębność systemu prawa morskiego w porównaniu z ustawodawstwem kontynentalnym.

W całym szeregu wypadków można by w większym niż dotychczas stopniu czerpać pewne instytucje prawne z ustawodawstwa kontynentalnego dla potrzeb żeglugi morskiej, gdyby ustawodawstwo to obowiązywało wszystkie narody zainteresowane w żegludze morskiej. Powiedzieliśmy jednak na wstępie, że w systemach narodowych praw kontynentalnych nie wybija się w takim stopniu konieczność ujednolicenia międzynarodowego instytucyj prawnych jak w prawie morskim, ta ostatnia zaś konieczność jednolitego unormowania instytucyj prawa morskiego będzie w wielu wypadkach powodem, że pewne instytucje prawne, regulujące analogiczne sytuacje, inaczej będą uregulowane w ustawodawstwie kontynentalnym, a inaczej w ustawodawstwie morskim.

Niesłuszne jest również zdanie Bonnecase'a, że życie powodowałoby raczej unarodowienie instytucyj prawa morskiego nawet w wypadku, jeżeli przez jakiś „niespodziewany wypadek doszło do ujednolicenia prawa morskiego". Przeciwnie, życie, wbrew błędom kodyfikacyj XIX stulecia, kieruje prawo morskie na drogę międzynarodowego ujednolicenia. Dowodem tego niech będzie fakt powszechnego przyjęcia reguł Yorku i Antwerpii z roku 1890 o awarii wspólnej. Charakterystycznym

---

że wierzyciel przy pożyczce bodmeryjnej naraża się na większe lub mniejsze ryzyko utraty przedmiotów oddanych mu w zastaw bodmeryjny, premia w zależności od ryzyka jest zwykle znacznie wyższa od odsetek.

O umowie bodmeryjnej zobacz Schröder-Endemann, Handbuch des Seerechts. t. IV, str. 235 i nn., dalej A. Goldschmidt, Die rechtliche Natur des Bodmereivertrages, i De Courcy, L'emprunt à la grosse du capitaine.

Z historycznych rozpraw patrz Mathias, Das foenus nauticum und die geschichtliche Entwickelung der Bodmerei. 1881, oraz Kleinschmidt, Das foenus nauticum und dessen Bedeutung im römischen Recht.

bowiem w odniesieniu do tych reguł jest to, że mimo ich powszechnego zastosowania, reguły te stanowią normy prywatne, wypracowane przez międzynarodowy związek towarzystw transportowych i ubezpieczeniowych. Potrzeby żeglugi morskiej okazały się więc silniejsze od systemów ustawodawczych. Osoby zainteresowane widząc, że organa ustawodawcze zbyt wolno przystępują do pracy nad ujednoliceniem prawa morskiego, same stworzyły sobie reguły zawodowe, które znalazły powszechne zastosowanie bez nacisku autorytetu władzy państwowej [1]).

---

[1]) Pod pojęciem awarii wspólnej rozumiemy pewną ustawową wspólność różnych interesentów żeglugi morskiej, a więc armatorów, ładowców i pośrednio towarzystw ubezpieczeniowych, w wyniku której każdy z interesentów zobowiązany jest znieść to, aby jego dobro w wypadku niebezpieczeństwa morskiego zostało poświęcone; z drugiej jednak strony odszkodowania za poświęcone dobro muszą wspólnie ponieść wszyscy zainteresowani, na których proporcjonalnie, w zależności od wartości dobra ocalonego, rozkłada się koszty poniesionej straty. Definicja ustawowa awarii wspólnej brzmi następująco (§ 700 kodeksu handlowego): ,,Wszelkie szkody, które okrętowi lub ładunkowi, albo jednemu i drugiemu celem wyratowania ich ze wspólnego niebezpieczeństwa zrządzone zostały przez kierownika okrętu lub na jego rozkaz umyślnie, jako też dalsze szkody, spowodowane takimi środkami, oraz koszty na ten cel użyte, są awarią wielką. Awarię wielką ponoszą wspólnie okręt, fracht i ładunek".

Według § 701 kodeksu handlowego wszystkie nie należące do awarii wielkiej, a spowodowane nieszczęśliwym wypadkiem szkody i koszty, o ile nie należą do kosztów dodatkowych żeglugi, są awarią szczegółową, którą ponoszą właściciele okrętu i ładunku, każdy sam za siebie. Awaria szczegółowa tym różni się od awarii wielkiej, że w awarii szczegółowej nie ma obowiązku wyrównania szkody osobie, która swoje dobro utraciła, przez osoby, których dobra nie uległy żadnemu nieszczęśliwemu wypadkowi.

Jest rzeczą naturalną, że wypadki awarii wielkiej, przy której interesanci są obowiązani wyrównać poszkodowanemu stratę, są zwykle w ustawodawstwach dość szczegółowo określone. U nas określenie wypadków, zaliczanych do awarii wielkiej, zawierają §§ 706 i nn. kodeksu handlowego.

Ponieważ jednak różne ustawodawstwa odmiennie określały wypadki awarii wielkiej, zainteresowani kupcy, a w szczególności towarzystwa ubezpieczeń morskich, były narażone na ryzyko zastosowania ustawodawstwa dla nich niekorzystnego, którego w kalkulacji kupieckiej nie mogli przewidzieć. Dzięki porozumieniu zainteresowanych i przy wydatnej pomocy angielskiej ,,International law Association" ustalono w roku 1890 wspólne reguły w odniesieniu do awarii wspólnej, znane pod nazwą York — Antwerp Rules. Reguły te nie są ustawą. Znaczenie ich polega na tym, że zainteresowani w umowie przewozowej, czy ubezpieczeniowej, — na mocy zasady, że każdy umownie uregulować może swobodnie swoje stosunki prawne, zastrzegają sobie, że w wypadku awarii obowiązywać mają ich reguły Yorku i Antwerpii. Stąd też reguły te, mimo że nie są ustawą, we wszystkich państwach mają urzędowo obowiązujące tłumaczenie.

Bliższe dane zobacz 1) Über die York—Antwerp Rules. Lewis-Goldschmidts Zeitung, Rocznik 24, str. 491 i nn. 2) P a g n i e z, Les Règles de York et d'Anvers sur les avaries communes dans leurs rapports avec les principes de droit français et la jurisprudence (Lille 1909), 3) R i p e r t G., Droit maritime. t III str. 258, 4) D e C o u r c e, Questions de droit maritime, t. I, str. 285, 5) S i e v e k i n g, Das deutsche private Seerecht (1904), str. 224.

Mimo poprzednich ustaleń nie należy przypuszczać, by ujednolicenie przepisów prawa morskiego nie natrafiało na trudności. Cały szereg przyczyn składa się na to, że mimo oczywistej potrzeby jednolitych przepisów, rządzących żeglugą i handlem morskim, nie we wszystkich jeszcze dziedzinach przepisy te zostały ujednolicone, w dziedzinach zaś, w których dzięki wysiłkom konferencyj międzynarodowych przepisy prawne uległy ujednoliceniu, natrafiono na trudności bądź to natury psychologicznej, bądź natury politycznej i ekonomicznej, a w końcu natury czysto prawnej.

Trudności natury psychologicznej ujawniły się w tym, że delegaci konferencyj międzynarodowych reprezentowali różne światopoglądy, oparte na systemach praw narodowych. Delegatom tym niejednokrotnie trudno było oderwać się od tradycyj prawnych systemu narodowego państwa, którego byli reprezentantami. Rutyna prawnicza, która wytworzyła się u nich na tradycjach narodowych, nie pozwalała im obiektywnie przeniknąć wady i zalety innych systemów prawnych. Niekiedy obok rutyny delegatami powodowała ambicja narodowa, która pchała ich do narzucenia konferencji swego narodowego światopoglądu.

Wydawać by się mogło, że te przesłanki nie powinny kierować postępowaniem delegatów na konferencjach międzynarodowych, skoro celem i istotą tych konferencyj było dojście do jakiegoś porozumienia i wspólnej decyzji, i skoro cel ten nie był przez żadnego z delegatów kwestionowany. Zrozumiałym byłoby, gdyby delegaci umieli poprzeć swoje stanowisko obiektywnymi przesłankami natury politycznej lub ekonomicznej. Mimo to, że fakt ten wydaje się niezrozumiały, wyżej wyliczone przesłanki psychologiczne w większym stopniu utrudniały prace konferencyj międzynarodowych niż względy ekonomiczne i polityczne, choć i te ostatnie sprawiały dużo trudności. Dowodem tego niech będzie fakt, że przewodniczący konferencji międzynarodowej, odbytej w Amsterdamie w roku 1904[1]) zmuszony był zwrócić delegatom uwagę na to, że rozwiązanie zagadnień konferencji będzie możliwe tylko wtedy, jeżeli wyrzekną się wszelkich uprzedzeń narodowych. Po tej wstępnej uwadze stwierdził, że wszystkie propozycje delegacyj narodowych zawierają zastrzeżenie, które streścić można w pytaniu: „Czy propozycje, które nam uczyniono, są zgodne z ich prawem krajowym?" Kończąc stwierdził, że gdyby konferencja miała na te wszystkie pytania odpowiedzieć, to nigdy by nie doszło do porozumienia.

Tę samą kwestię poruszył na konferencji delegat włoski, książę Migrelle, który stwierdził: „Aby dojść do naszych celów, nie możemy

---

[1]) Por. str. 86 uw. 2-10.

sobie pozwolić na to, aby decyzjami naszymi kierowały sentymenty lub miłość własna, polegająca na podtrzymaniu instytucyj prawnych, zaczerpniętych z ustawodawstwa własnych krajów".

Obok trudności psychologicznych wybijały się również w konferencjach w mniejszym może stopniu trudności natury politycznej i ekonomicznej. Między innymi powstał spór między delegacjami Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. na konferencji odbytej w Wenecji w roku 1907[1]). Istotą tego sporu było to, że delegacja angielska broniła interesów armatorów, albowiem Anglia była typowym krajem właścicieli okrętów, podczas gdy delegacja amerykańska broniła interesów ładowców i kupców, będąc przedstawicielstwem kraju, w którym kupcy w dużej mierze korzystali z usług obcych okrętów.

Największe trudności sprawiały przesłanki natury czysto prawnej. Liczyć trzeba było się z tym, że nie wszystkie państwa były skłonne wprowadzić instytucje prawne, ustalone w konwencjach międzynarodowych, do swych narodowych kodyfikacyj prawa morskiego. W razie zatem przyjęcia konwencji, w państwach tych istniały obok siebie dwa równoległe systemy prawne, system ustawodawstwa narodowego i system podpisanej konwencji. Ta dwoistość drogi prawnej mogła spowodować cały szereg trudności, a niezależnie od tego mogła powodować systematyczne wypaczanie systemu konwencyjnego przez sędziów narodowych, którzy zawsze w tego rodzaju sytuacjach będą skłonni interpretować system konwencyjny w duchu ustawodawstwa krajowego.

Współczesna potrzeba stworzenia jednolitych przepisów w niektórych dziedzinach prawa morskiego oparta była na tym, że osoby zainteresowane w żegludze i handlu morskim, a więc armatorzy, ładowcy i towarzystwa ubezpieczeniowe, obok tych niebezpieczeństw, które z sobą przynosi już sama żegluga morska, narażali się w razie jakiegokolwiek sporu na stosowanie obcego ustawodawstwa, ustawodawstwa bardzo często im nieznanego. Niemożliwość przewidywania skutków prawnych stwarzała w żegludze morskiej niebezpieczeństwo, którego ryzyko w dość dużym stopniu ekonomicznie obciążało handel morski. Chęć uniknięcia nie dających się z góry przewidzieć skutków prawnych powodowała u ostrożnego kupca morskiego niechęć do rozwiązania sporów prawnych przy pomocy przepisów międzynarodowego prawa prywatnego, tzn. tych przepisów prawnych, które w razie zbiegu kilku systemów prawnych wskazywały, który system dla rozstrzygnięcia sporu ma mieć zastosowanie[2]). Stąd w tych dziedzinach, które powodowały najczęstsze kon-

---

[1]) Por. str. 86, uw. 2—10.

[2]) W prawie morskim dla rozstrzygnięcia sporu międzynarodowego ma najszersze zastosowanie zasada odesłania do prawa flagi okrętu, tzn. zasada odesłania do systemu

flikty, powstała dążność do ujednolicenia przepisów, do stworzenia wspólnych przepisów międzynarodowych. Ta tendencja współczesnego prawa morskiego — jak to słusznie podkreśla Ripert w swym podręczniku prawa morskiego — jest nawrotem do analogicznych tendencyj średniowiecznego prawa morskiego. Żeglarze średniowieczni, którzy unikali również poddania ich ustawodawstwu krajów, które odwiedzali, w rejonach morskich, w których kontakt żeglugowy był dość częsty, wytworzyli sobie zwyczaje, które były jedynym źródłem prawa dla ówczesnej żeglugi międzynarodowej i które były przestrzegane we wszystkich krajach. I tak znany z końca XIV stulecia „konsulat morski"[1]), który zasięgiem swoim objął miasta włoskie, Prowansję i południowe brzegi Hiszpanii (Barcelona), był zbiorem zwyczajów morskich, panujących w zachodniej części Morza Śródziemnego. Takim samym zbiorem międzynarodowych zwyczajów morskich w Europie zachodniej i środkowej było datujące z końca XIV i początku XV stulecia „prawo wyspy Oléron"[2]), które zasięgiem swoim objęło wybrzeża oceanu, zatem miasta francuskie, flamandzkie, holenderskie i częściowo niemieckie. Na Bałtyku miało po-

---

prawnego, obowiązującego w państwie, pod którego flagą okręt płynął. Zasada ta, choć zdobyła sobie dominujące znaczenie, nie zdobyła sobie jednak pozycji wyłącznej, gdyż w orzecznictwie różnych sądów stosowano również inne zasady międzynarodowego prawa prywatnego. Była jednak tendencja podniesienia zasady „odesłania do prawa flagi okrętu" jako zasady wyłącznej przy rozstrzyganiu sporów międzynarodowych. Projekty tego rodzaju konwencyj rozważano na Kongresie w Antwerpii w roku 1885 i na Kongresie w Brukseli w roku 1888.

[1]) Konsulat morski, jak podaje Hugo G r o t i u s, (holenderski mąż stanu i prawnik ur. 1583 r., zm. 1645 r., w dziele swym „De jure belli et pacis") jest kodyfikacją reguł morskich, napisaną na zarządzenie królów aragońskich. Jest to zbiór zwyczajów morskich, które wytworzyły się w zachodniej części Morza Śródziemnego i decyzyj różnych trybunałów morskich. Wytworzenie tych zwyczajów przypisać można zarówno miastom włoskim, francuskim jak i hiszpańskim. Nazwa pochodzi przypuszczalnie stąd, że pisane źródło tego prawa sporządzone zostało przez prawników morskiego trybunału Barcelony, który nazwany był „Consulatus maris". Redakcja konsulatu morskiego, która dochowała się do naszych czasów, pochodzi z końca XIV stulecia (1394); przypuszczalnie jednak istniały już wcześniejsze pisemne zbiory tych przepisów morskich, które datowały prawdopodobnie już z XI stulecia. Wpływ tego prawa był ogromny, tak że niektórzy późniejsi prawnicy określali go mianem „*universalis consuetudo*".

[2]) Prawo wyspy Oléron, które zyskało sobie nad brzegami oceanu takie samo duże znaczenie jak konsulat morski na Morzu Śródziemnym, według pierwotnych mniemań było zbiorem prawnym, wydanym przez Eleonorę, księżniczkę Guyenne (Akwitanii). Jest to zbiór praw i aktów prawnych morskich, zebranych pod nazwą, „Rôles". Przypuszczalnie zbiór ten powstał z orzeczeń sądów morskich, możliwe że sądu morskiego wyspy Oléron, choć również zasadne jest przypuszczenie, że zbiór ten został spisany przez jednego z prawników wymienionego sądu i obejmuje nie tylko orzeczenia sądu wyspy Oléron.

wszechne zastosowanie tak zwane „prawo visbyjskie“[1]), datujące z początku XV stulecia, na które składały się obok zwyczajów panujących na morzach Północnym i Bałtyckim również najstarsza redakcja „praw wyspy Oléron“.

Ta średniowieczna spólnota zwyczajów morskich zaczęła zatracać swoje znaczenie z chwilą, kiedy niektóre państwa, czy związki miast, owładnięte tendencją do zapanowania nad morzem, zaczęły wytwarzać sobie własne prawa. Serię tę rozpoczęła działalność związku miast hanseatyckich, za którą podążyła ustawodawcza działalność Karola V i Filipa II oraz innych krajów. Wprawdzie system prawa wielkich mocarstw morskich miał zawsze swój zakres promieniowania. Nie było to jednak promieniowanie wyłączne, ograniczone do pewnego zasięgu terytorialnego, jak promieniowanie systemów średniowiecznych. Ostatecznie XIX wiek, wiek wielkich kodyfikacyj, zamknął erę unaradawiania przepisów prawa morskiego.

Już jednak w drugiej połowie wieku XIX spostrzeżono trudności, jakie w praktyce wprowadziły systemy narodowe prawa morskiego. Ostatnie 3 dziesięciolecia XIX wieku przynoszą już oznaki odwrotu od systemu praw narodowych.

Ujednolicenie międzynarodowe przepisów prawa morskiego możliwe jest albo przez porozumienie zainteresowanych, a więc międzynarodowe porozumienie armatorów, ładowców i towarzystw ubezpieczeniowych, albo przez traktaty między państwami, zawierane bądź to bezpośrednio między zainteresowanymi państwami, bądź też przez wypracowanie konwencji, w końcu przez wprowadzenie systemu konwencyjnego do systemu ustawodawstwa narodowego.

1. Pierwsza forma, forma porozumienia osób zainteresowanych, najbardziej przypomina formę unifikacji średniowiecza, w którym zainteresowane żeglugą morską osoby uznawały powszechnie zwyczaje, jakie w handlu morskim się wytworzyły. Tego rodzaju forma porozumienia jest możliwa tylko wtedy, jeżeli ustawodawstwa krajowe pozwalają zainteresowanym ułożyć między sobą stosunki w sposób odmienny, niż to ustalają ustawy krajowe. Niemożliwa zatem będzie tego rodzaju forma porozumienia osób zainteresowanych, jeżeli porozumienie to dotyczyłoby kwestyj prawnych, uregulowanych przepisami bezwzględnie obowiązującymi w systemach praw narodowych. Na ogół jednak systemy narodowe

[1]) Prawo visbyjskie jest właściwie przeróbką jednej z pierwszych redakcyj praw wyspy Oléron, powiększoną o zwyczaje zawarte w zbiorach flamandzkich. Znane są dwie redakcje tego prawa, które w niektórych szczegółach się różnią. Jako datę powstania tego zbioru podaje W a g n e r (Handbuch des Seerechts, Lipsk 1884) dzień posiedzenia Związku Miast Hanseatyckich w Lubece 15 maja 1407 r.

w zakresie spraw handlowych postawiają swoim obywatelom dość szeroką możliwość uregulowania z innymi osobami stosunków prawnych. Jest zatem dość szerokie pole dla zawodowych korporacyj morskich dla stworzenia sobie jednolitych międzynarodowych reguł i statutów.

Z uwagi na to, że porozumienie tego rodzaju nie ma charakteru ustawy publicznej, a jedynie charakter prywatnych wskazań, przepisy prawne w ten sposób powstałe będą miały zastosowanie jedynie w tych wypadkach, jeżeli pertraktujące osoby umownie swoje stosunki prawne tym przepisom poddadzą.

Typowym przykładem tego rodzaju umownego ujednolicenia przepisów prawa morskiego są wspomniane wyżej reguły Yorku i Antwerpii, dotyczące awarii wspólnej. Przykład ten nie jest jednak odosobniony. Próbowano bowiem taką samą drogą stworzyć na konferencji w Londynie w roku 1883 jednolity typ umowy przewozowej, a na konferencji w Glasgow w roku 1901 [1]) jednolity typ umowy ubezpieczenia morskiego.

2. Większe znaczenie dla ujednolicenia prawa morskiego ma system prawa międzynarodowego, opartego na porozumieniu między zainteresowanymi państwami, szczególnie zaś system konwencji między większą liczbą państw.

System umowy między zainteresowanymi państwami może mieć duże znaczenie dla uregulowania całego szeregu kwestyj, dotyczących umawiających się państw. System ten jednak nie rozwiązuje w całości zagadnienia, albowiem zasięg umowy jest ograniczony tylko do państw kontraktujących. Dlatego też Międzynarodowy Komitet Morski obrał sobie drogę konwencji międzynarodowej, czyli drogę porozumienia większej liczby państw, do której przystąpić może każde państwo, choćby w porozumieniu nie brało udziału.

Według L. Francka [2]) dojście do skutku konwencyj międzynarodowych rozpada się na 3 fazy:

W pierwszej delegacje prawne badają zagadnienia, które mają być ujednolicone oraz uchwalają tekst propozycyj, jakie mają być przedstawione na konferencji międzynarodowej.

W drugiej fazie zgromadzenie międzynarodowe bada tekst propozycyj oraz uchwala tekst konwencji.

W trzeciej fazie decyzja przechodzi do ciał ustawodawczych i rządów państw, które mogą podpisać konwencję i wprowadzić ją jako ustawę krajową.

---

[1]) Konferencje te doszły do skutku dzięki zabiegom „International law Association"; por. „Revue internationale du droit meritime fondée par Autran", t. XIX, str. 792.

[2]) Franck L., De l'hypothèque maritime droit comparé et conflits de lois Rev. Autran, t. XI, str. 256 i n.

Ten system w obecnej sytuacji wydaje się jedynym, który może dać trwałe wyniki. Dzięki temu systemowi zawartych zostało 5 konwencyj brukselskich (por. str. 87), które ujednoliciły cały szereg zagadnień z prawa morskiego.

System ten posiada jednak niedogodności. Największa trudność tego systemu ujawnia się w tym, że po przyjęciu konwencji przez ciała ustawodawcze i rządy, obowiązują w państwach dwa równoległe do siebie systemy prawne, a mianowicie system prawa narodowego, który stosuje się wobec osób podległych ustawodawstwu danego państwa, oraz system konwencyjny, który stosuje się wobec obywateli tych państw, które przystąpiły do konwencji. Wobec obywateli państw, które do konwencji nie przystąpiły, stosuje się system prawa narodowego, ewent. zasadę odesłania do innego ustawodawstwa, jeżeli przepisy prawa narodowego takie odesłanie przewidują.

Zastosowanie systemu konwencyjnego budzi jednak zawsze szereg trudności. Trudności te próbowano rozwiązać w ten sposób, że zagadnienie to przywiązano do narodowości okrętu. Może się jednak zdarzyć, że osoby zainteresowane w jednym zdarzeniu prawnym będą podległe ustawodawstwu krajowemu z uwagi na ich stałą przynależność do tego ustawodawstwa, inne osoby będą podlegały systemowi konwencyjnemu, w końcu będą osoby, które nie będą podlegały systemowi konwencyjnemu, gdyż są obywatelami państw, które konwencji nie podpisały. Wobec tych osób będzie trzeba stosować prawo krajowe wzgl. zasadę odesłania do innego prawa. Przed przystąpieniem do rozstrzygnięcia właściwego sporu powstanie szereg zagadnień prawnych, szereg wątpliwości, które muszą być uprzednio rozstrzygnięte [1]).

Najbardziej zatem celowym byłoby wprowadzenie jednolitego systemu konwencyjnego w obręb systemu ustawodawstwa narodowego. Konwencje brukselskie ten system zalecają, nie mają jednak wpływu na ich wprowadzenie, gdyż nie mogą tego rodzaju decyzji państwom narzucić. W każdym razie jednak system konwencyjny jest wzorem, na którym oprzeć mogą swoje prace Komisje Kodyfikacyjne różnych państw w razie zmiany swego systemu. Z tego też powodu system konwencyjny, choć ma dużo braków, jest jedyną drogą do rozwiązania zagadnienia.

System konwencyjny wprowadziły do swego ustawodawstwa narodowego Belgia i Grecja, ostatnio zaś Włochy. Po przyjęciu konwencyj brukselskich w roku 1910 o zderzeniu się okrętów i o pomocy i ratowaniu w wypadku morskim większość państw wprowadziła zasady tych konwencyj do swych ustaw. Niestety jednak prawo angielskie i niemieckie

---

[1]) Ripert G., o. c., t. I., Introduction.

pozostaje ciągle jeszcze w dość dużej rozbieżności z zasadami konwencyj brukselskich[1]).

Nie należy przypuszczać, by wprowadzenie zasad konwencyjnych do praw narodowych rozwiązało wszystkie trudności. Wprowadzenie bowiem systemu konwencyjnego do praw narodowych nie będzie jeszcze zupełnym ujednoliceniem prawa. Ustawa nie może przewidzieć wszystkich wypadków życiowych i kazuistycznie ich uregulować.

W ramach ustawowego systemu zasady prawne dla poszczególnego wypadku tworzy sędzia, który o danym wypadku orzeka. Jest rzeczą naturalną, że sędzia ten wprowadzi do orzecznictwa rutynę i zasady prawa narodowego tym więcej, jeżeli dla prawa morskiego nie będą uregulowane odrębnie ogólne zasady prawne i wykładnia opierać się będzie na ogólnych zasadach prawa narodowego. Stwierdziliśmy wprawdzie wyżej, że prawo morskie stanowi odrębny system, system równorzędny systemowi praw narodowych. Prawo to zatem winno mieć swoje ogólne odrębne zasady interpretacyjne. Niestety na konferencjach międzynarodowych kwestie te nie zostały dotąd opracowane. Pewne ogólne reguły interpretacyjne zawarte są wprawdzie w niektórych konwencjach, reguły te jednak wiążą się ściśle z oznaczonym zagadnieniem[2]).

Wydaje się, że byłoby celowym dla uniknięcia wypaczania jednolitych instytucyj prawa morskiego wprowadzenie odrębnych sądów dla rozstrzygania spraw morskich. Sędziowie bowiem tego rodzaju sądów, mając do czynienia wyłącznie z zagadnieniami morskimi, nie ulegaliby stałym wpływom ustawodawstwa narodowego w takim stopniu jak sędziowie sądów powszechnych. Ogromną wartość dla utrzymania jednolitości prawa morskiego miałaby niewątpliwie wspólna międzynarodowa instancja kasacyjna.

Obserwując obecną sytuację międzynarodową oraz cechującą obecne państwa drażliwość w odniesieniu do pojęcia suwerenności, nie możemy przypuszczać, by projekt międzynarodowego sądu kasacyjnego dla spraw morskich miał szanse realizacji. Można by jednak nawet w obecnych warunkach tę drażliwą kwestię ominąć w ten sposób, że międzynarodowa instancja kasacyjna nie miałaby charakteru sądu orzekającego, a orzeczenia jej stanowiłyby jedynie opinię, do której swobodnie ustosunkować by się mogły sądy kasacyjne poszczególnych krajów. Opinie tego rodzaju, choć nie miałyby konstytutywnego znaczenia dla sporu, miałyby jednak decydujące znaczenie dla orzecznictwa przez zmuszenie sędziów do zajęcia stanowiska w odniesieniu do autorytatywnego poglądu międzynarodowej instancji prawa morskiego.

---

[1]) i [2]) Ripert G., o. c. t. I., Introduction.

Pominąwszy jednak ostatnio omówione zagadnienia, nie należy przeceniać w ujednoliconym prawie morskim zagadnienia rozbieżności orzecznictwa sądowego. Obok bowiem orzecznictwa sądowego istnieją instytucje naukowe, które podjęłyby się pracy nad badaniem orzecznictwa porównawczego, tak jak obecnie instytucje te zajęły się badaniem prawa porównawczego. Wpływ tych instytucyj naukowych na orzecznictwo byłby niewątpliwie wielki. Prawnicy praktycznie korzystaliby z prac nad badaniem orzecznictwa porównawczego w bardzo dużym stopniu, gdyż prace te byłyby najbardziej autorytatywnym systemem interpretacyjnym obowiązującego ustawodawstwa.

Pomimo trudności, na jakie napotykali inicjatorzy prac nad ujednoliceniem prawa morskiego, wyniki prac ostatnich dziesięcioleci XIX wieku oraz XX wieku są dość znaczne. Wymienić należy tutaj ogromne zasługi angielskiej „International law Association"[1]), która na licznych kongresach omówiła cały szereg zagadnień morskich, i dzięki wysiłkom której stworzono wspomniane już jednolite reguły interpretacyjne Yorku i Antwerpii, dotyczące awarii wspólnej. Jednocześnie na kongresach w Antwerpii w roku 1885[2]), w Brukseli w roku 1888[3]), omawiano zagadnienie wprowadzenia jednolitych przepisów, które miały rozstrzygać konflikty w razie zbiegu kilku ustaw. Pomimo, że obydwa te kongresy jak również kongres w Genewie w roku 1892[4]) nie przyniosły ostatecznego rozwiązania tych zagadnień, pozostawiły one jednak dużo materiału wyświetlającego najbardziej palące kwestie.

W roku 1897 utworzono dzięki wysiłkom L. Francka i Ch. Lejenna w Antwerpii Międzynarodowy Komitet Morski, którego zadaniem miała być stała praca nad ujednoliceniem prawa morskiego. Międzynarodowy Komitet Morski jest stałym organem szeregu komitetów narodowych, które zostały utworzone w wielu państwach. Wszystkie kwestie prawne

---

[1]) Dzięki wysiłkom „International law Association" odbył się cały szereg konferencyj międzynarodowych. Prace tych konferencyj ogłoszone zostały w „Revue internationale du droit maritime fondée par A u t r a n". I tak prace konferencji w Brukseli (1895) zobacz tamże t. XI str. 393 i 536, konferencji w Yorku (1864), Liverpool (1890), Antwerpii (1903), t. XIX str. 792, i w Madrycie (1913) t. XXVI str. 407; por. także str. 82 uw. 1.

[2]) Oficjalne materiały tego kongresu zobacz: J. C l u n e t, Journal de droit international privé, fondé et dirigé par C l u n e t, 1885, str. 593 oraz: Revue internationale du droit maritime fondée par A u t r a n, t. I str. 134.

[3]) Oficjalne materiały tego kongresu zobacz: Revue internationale du droit maritime fondée par A u t r a n, t. IV str. 369.

[4]) Oficjalne materiały tego kongresu zobacz: J. C l u n e t, Journal de droit international privé, fondé et dirigé par C l u n e t, 1893 str. 79 i: Revue internationale du droit maritime fondée par A u t r a n, t. VII str. 383.

miały być badane najpierw przez komitety narodowe, następnie omówione na zjazdach Międzynarodowego Komitetu Morskiego. W okresie czasu, w którym nie zwołano zjazdu międzynarodowego, urzędować miały stałe komisje, których celem było usunięcie tych trudności, jakie wyłoniły się na zjazdach [1]).

Dzięki pracom Międzynarodowego Komitetu Morskiego odbyły się następujące międzynarodowe konferencje: konferencja w Brukseli w roku 1897 [2]), na której omawiano zagadnienia pomocy i ratowania w wypadku morskim oraz konferencje w Antwerpii w roku 1898 [3]), w Londynie w roku 1899 [4]) i w Paryżu w roku 1900 [5]), na których omawiano zagadnienia pomocy i ratowania w wypadku morskim, a nadto niektóre zasady dotyczące ograniczenia odpowiedzialności właścicieli statków morskich.

Na konferencjach w Hamburgu w roku 1902 [6]) i w Amsterdamie w roku 1904 omawiano zagadnienia pomocy w wypadku morskim, zagadnienia kompetencji w wypadku zderzenia się okrętów oraz kwestie przywilejów i hipotek morskich.

Na konferencji w Liverpoolu w roku 1905 [7]) omawiano niektóre zasady, dotyczące ograniczenia odpowiedzialności właścicieli statków morskich, i kwestie przywilejów i hipotek morskich.

Na konferencji w Wenecji w roku 1907 [8]) omawiano te same zagadnienia z konferencji w Liverpoolu a poza tym jeszcze zagadnienia konfliktu praw w odniesieniu do istoty frachtu morskiego.

Na konferencjach w Bremie w roku 1909 [9]) i w Paryżu w roku 1911 [10]) omawiano zagadnienia konfliktu praw w odniesieniu do istoty frachtu morskiego oraz odpowiedzialności właścicieli okrętów wzgl. innych osób

---

[1]) Bliższe dane zobacz: R. Verneaux, Les premiers travaux de l'Association française de droit maritime; J. Clunet, Journal de droit international privé, foudé et dirigé par Clunet, 1898 str. 277. W tym samym czasopiśmie: Travaux et résultats relatifs à l'unification du droit maritime de 1879 à 1907 (rocznik 1908 str. 56), „Le Comité maritime international" (rocznik 1908 str. 273), nadto: Hennebicq, Les derniers travaux du Comité maritime international (Revue économique internationale, août 1906) i Govare, Etude sur les tentatives faites en vue de l'unification du droit maritime (Revue du droit international privé, fondée par Darras, 1905 str. 593).

[2]) do [10]) Materiały konferencyj ogłaszane były w „Revue internationale du droit maritime fondée par Autran", i tak materiały: konferencji w Brukseli 1897 (Rev. t. XIII str. 496); konferencji w Antwerpii 1898 (Rev. t. XIV str. 427); konferencji w Londynie 1899 (Rev. t. XV str. 275); konferencji w Paryżu 1900 (Rev. t. XVI str. 276); konferencji w Hamburgu 1902 (Rev. t. XVIII str. 328); konferencji w Amsterdamie 1904 (Rev. t. XIX str. 628, t. XX str. 473 i 807; t. XXI str. 146); konferencji w Liverpoolu 1905 (Rev. t. XXI str. 249); konferencji w Wenecji 1907 (Rev. t. XXIII str. 556 i 715); konferencji w Bremie 1909 (Rev. t. XXIV str. 692, t. XXV str. 283); konferencji w Paryżu 1911 (Rev. t. XXVII str. 406); konferencji w Kopenhadze 1913 (Rev. t. XXIX str. 113).

z powodu szkód wyrządzonych na życiu i zdrowiu osób, przewożonych okrętem. W końcu na konferencji w Kopenhadze w roku 1913 [1]) omawiano deklarację londyńską, dotyczącą ładunku okrętowego, bezpieczeństwa żeglugi morskiej oraz ubezpieczeń morskich w wypadku wojny.

Prace Międzynarodowego Komitetu Morskiego doszły do tego stadium, że zaszła już konieczność zwołania oficjalnych i upełnomocnionych przedstawicieli rządów różnych państw, którzy by przedyskutowane już zagadnienia wprowadzili jako ustawy w swych krajach. Na zwoływanych w tym celu w Brukseli konferencjach dyplomatycznych, po ponownym przedyskutowaniu niektórych zagadnień, podpisane zostały następujące konwencje:

1. konwencja z roku 1910 o ujednostajnieniu zasad w sprawie zderzenia się statków,
2. konwencja z roku 1910 o ujednostajnieniu zasad w sprawie pomocy i ratowania w wypadku morskim,
3. konwencja z roku 1924 o ujednostajnieniu niektórych zasad, dotyczących ograniczenia odpowiedzialności właścicieli statków morskich,
4. konwencja z roku 1924 o ujednostajnieniu niektórych zasad, dotyczących konosamentów,
5. konwencja z roku 1926 o ujednostajnieniu przepisów dotyczących immunitetów statków, należących do państwa,
6. konwencja z roku 1926 o ujednostajnieniu niektórych zasad, odnoszących się do przywilejów i hipotek morskich.

Konwencje powyższe zostały ratyfikowane przez szereg państw.

Prace Międzynarodowego Komitetu Morskiego, w wyniku których zawarte zostały wymienione wyżej konwencje brukselskie, stanowią ogromny krok na drodze do ujednostajnienia przepisów, rządzących żeglugą i handlem morskim. Wprawdzie system konwencyjny w wykonaniu swoim nastręcza szereg trudności, trudności te jednak, jeżeli uzewnętrznią się w należytej sile, pchną znowu naprzód dzieło ujednostajnienia morskich instytucyj prawnych. Trudno dzisiaj przesądzić, czy życie doprowadzi kiedyś do ujednostajnienia całkowitego systemu prawa morskiego. Przypuszczać jednak należy, że względy bezpieczeństwa prawnego, tak charakterystyczne dla kalkulacji kupieckiej, zwyciężą rutynę prawniczą oraz przesądy niektórych teoretyków. Kupiec nie lubi niespodzianek i niemożności przewidzenia sytuacji prawnej. Bezpieczeństwo prawne zaś zapewnić mu może tylko jednolity i całkowity system prawny pod wszystkimi szerokościami geograficznymi.

---

[1]) Por. str. 86 uw. 2—10.

RÉSUMÉ

L'unification complète des divers systèmes du droit restera toujours un rêve. Le droit est l'expression des nécessités de la vie sociale et c'est à cause de cela qu'il restera différent suivant la diversité de ces nécessités. Il y a cependant des domaines p. ex. la navigation et le commerce maritime où l'unification du droit est une question urgente. Le droit maritime régit les rapports sur les mers ouvertes à tous les pays et qui ne subissent de souveraineté de pays quelconque: il s'applique aux biens confiés à la mer qui ont partout le même aspect et changent sans cesse de place, enfin il se rapporte à l'homme par créer l'espèce des gens de mer exclus, pour ainsi dire, au point de vue du droit du reste de la société, et par régler les rapports et obligations ayant partout la même forme.

Le droit maritime constitue un système de droit tout à fait différent des systèmes du droit territorial des diverses nations, fait qui n'a pas été pris en considération par les grandes codifications du XIX-ème siècle. Les influences des grandes puissances de mer historiques ont diminué et la conséquence en fut que ces codifications incorporèrent le droit maritime aux systèmes du droit commercial comme genre de droit secondaire et partiel. La pratique aboutit à employer à l'interprétation du droit maritime et à ses domaines d'application les institutions du droit commercial général et en suite celles du droit civil commun. Une telle interprétation causa la destruction des institutions originales du droit maritime et le détachement du règlement des affaires de mer par une législation systématique de ses principes basés sur les bons coutumes de mer.

La majorité des théoriciens du droit maritime (Pardessus, Desjardins, Govare, Colin, Ripert) sont d'accord quant au caractère international du dit droit et quant à l'originalité de son système. Il y a cependant d'autres qui, sous l'influence prépondérante de la codification du XIX-ème siècle et de ses principes, nient la possibilité de l'unification du droit maritime et l'originalité de son système pouvant être opposé au système des droits terrestres. Leurs opinions sont basées sur le fait qu'il y eut des institutions originales du droit maritime qui sont actuellement en décadence et remplacées par des institutions de droit appliquées dans les autres domaines, surtoutc eux du droit commercial. Il y a, selon l'avis de l'auteur, une erreur fondamentale, car, quoique le droit maritime ait pris quelques-unes des formes des droits terrestres en les appliquant aux nécessités de la navigation et du commerce, les dites formes ne sont point identiques dans ces deux domaines. Le fait que le droit maritime est d'un caractère uniforme et que la diversité des systèmes des droits terrestres pouvant servir de modèle au droit maritime, causerait plutôt la nécessité de faire le choix d'un d'eux comme moule fondamental, n'est point une preuve suffisante que, ce choix fait, le droit maritime pourrait se borner aux principes tirés seulement de ce système choisi: dans son évolution il devra nécessairement appliquer aussi les principes d'autres systèmes aux nécessités de la navigation, surtout ceux qui sont absolument nécessaires au règlement des bons coutumes de mer.

L'unification des institutions du droit maritime s'était heurtée à des divers obstacles d'ordre psychologique, politique, économique et juridique. En particulier, les moments psychologiques causés par la routine et l'orgueil national des représentants de divers pays ressortirent à l'occasion des conférences

internationales convoquées par les soins du Comité maritime international. Il y fallut toute une suite de ces conférences et délibérations sur des questions d'ordre du droit maritime (en 1897 à Bruxelles: abordage et assistance en mer, en 1898 à Anvers: abordage et assistance, responsabilité des propriétaires de navires, en 1899 à Londres et en 1900 à Paris: mêmes sujets, en 1902 à Hambourg: assistance, compétence en matière d'abordage, privilèges et hypothèques, en 1907 à Venise: mêmes sujets et conflits de lois en nature de fret, en 1909 à Brême: conflits de lois en matière de fret, responsabilité en cas d'accidents de personnes, en 1911 à Paris: mêmes sujets et en 1913 à Copenhague: déclaration de Londres affrètement, sécurité de la navigation, assurance en temps de guerre) pour aboutir à l'adoption à l'occasion des conférences diplomatiques tenues à Bruxelles de 1910 à 1926 des conventions suivantes [1]): de 1910 sur l'abordage; de 1910 sur l'assistance et le sauvetage maritime; de 1924 sur la limitation de la responsabilité des propriétaires de navires; de 1924 sur les transports par connaissement; de 1926 sur l'immunité des navires d'Etat.

C'était aux séances de ces conférences qu'il fallut combattre les difficultés d'ordre politique et économique, dues au fait qu'une partie des pays participants prit la cause des chargeurs (p. ex. les Etats Unis de l'Amérique du Nord) tandis que les autres pays défendaient les armateurs (Angleterre). Cette divergence des opinions et causes ressortit surtout pendant la conférence de Venise en 1907.

Les plus grandes difficultés à combattre dans l'unification du droit maritime étaient cependant d'ordre purement juridique. La majorité des états qui avaient adopté les systèmes de conventions, n'ont pas cependant exclus en regard à leurs citoyens l'application du droit maritime propre. Il y a ainsi un dualisme de droit maritime dont un système „national" appliqué aux propres citoyens, et l'autre „de conventions" servant de base juridique aux conflits entre des étrangers ou entre les propres citoyens et les étrangers.

On essaya donc de trouver une solution de ce dualisme par l'application de la loi du pavillon, c'est-à-dire tous les conflits dont les sujets étaient de la même nationalité ou du même pavillon subissaient l'application du droit maritime „national" de ladite nation, tandis que les conflits des sujets de diverses nationalités devaient subir l'application du droit „de convention". Ces efforts n'avaient pas abouti à des résultats décisifs car les doutes d'une application du droit propre au conflit donné furent soulevés pendant les procès, en outre des cas analogues subissaient l'arrêtement basé une fois sur le droit maritime „national" et l'autre sur le droit „de conventions".

La meilleure solution de ce problème juridique serait l'application de tout le système du droit de conventions au système du droit national comme l'avaient fait déjà la Belgique et la Grèce. La Commission de Codification Polonaise eut aussi recours dans ses travaux concernant la législation maritime aux principes des Conventions de Bruxelles et les mettra probablement en valeur dans le droit maritime polonais futur.

Il ne faut pas cependant oublier que la méthode du système de conventions ne peut point écarter tous les difficultés naissant de l'interprétation de chaque cas particulier, car le système n'est pas complet et ne tient qu'à des

[1]) cf. les Bulletins de la Revue Internationale du Droit Maritime.

parties seulement de tous les questions de droit maritime possibles. On est donc obligé d'appliquer à la solution de ces questions souvent les bases générales du droit commercial et du droit civil commun ce qui aboutit à la destruction des institutions originales du droit maritime de conventions.

La remise de ces questions à une juridiction spécialement créée dans les pays particuliers et chargée d'affaires maritimes, donnerait peut-être les meilleurs résultats, car les tribunaux ainsi appelés ne subissaient d'influence de la juridiction nationale comme c'est le cas chez les juges des tribunaux communs. Une Haute-Cour internationale appelée à créer la juridiction maritime contribuerait le plus à une solution décisive des questions juridiques fondamentales. La réalisation de ce projet dans l'époque actuelle où les ambitions nationales et l'orgueil basé sur le sentiment exagéré de souveraineté des états particuliers présentent à la solution des questions sus-mentionnées une difficulté de plus, ne soit, nous le supposons, facile; alors l'arrêtement de cette Haute-Cour pourrait être limité à la promulgation des opinions servant de base aux institutions des Haute-Cours des pays particuliers. Quoique ces opinions n'aient pas d'exécutive elles obligeraient néanmoins les juges des tribunaux nationaux de tenir compte de la juridiction de cette autorité internationale quant aux questions juridiques fondamentales du droit maritime.

Il ne faut pas non plus exagérer l'importance et l'étendue de la divergence supposée des juridictions en matière du droit maritime et de son unification. La collaboration à la juridiction des institutions scientifiques et des théoriciens du droit contribuerait à écarter cette divergence comme c'est le mérite de ces institutions dans le domaine du droit international comparé. Les gens de droit ne manqueraient d'y coopérer vu l'intérêt porté par eux à créer les institutions décisives d'une juridiction autoritaire du droit maritime international.

WIADOMOŚCI I NOTATKI NAUKOWE

NOUVELLES ET NOTICES SCIENTIFIQUES

Z DZIEDZINY GOSPODARKI KOLONIALNEJ. KOMPANIE KOLONIALNE

NOTES SUR L'ÉCONOMIE COLONIALE: LES COMPAGNIES COLONIALES

B. W.

Występujące w życiu gospodarczym i politycznym niektórych kolonij zjawisko znane pod nazwą kompanij kolonialnych przeszło w swym rozwoju przez różne stadia, tak iż dziś rozróżnić możemy kompanie kolonialne dwojakiego rodzaju. Pierwsze należą do przeszłości, choć niezbyt dawnej, drugie istnieją jeszcze dzisiaj. Różnica pomiędzy tymi dwiema kategoriami, jak zobaczymy, polega nie tylko na czasie ich powstania, ale dotyczy również cech zasadniczych zjawiska. Powstanie kompanij tak jednego jak i drugiego typu wywołała ta sama potrzeba gospodarki kolonialnej: państwo kolonialne w pewnych warunkach albo nie chciało albo nie mogło działać bezpośrednio samo i dlatego wyręczało się kompaniami kolonialnymi; kompanie te puszczało państwo na teren trudny, nawet niebezpieczny w tym przekonaniu, że potężne bodźce energii ludzkiej, pozostawionej sobie samej (nadzieja zbogacenia się, żyłka awanturnicza, zamiłowanie ryzyka, chęć sławy, ambicja przysłużenia się krajowi) potrafią osiągnąć rezultaty większe i lepsze, niżby to mogło uczynić państwo właściwymi sobie metodami; równocześnie zaś ta pionierska działalność wraz z nieuniknionymi błędami, którymi okupuje się doświadczenie, nie angażowała odpowiedzialności państwa. Taktyka ta wydawała się praktyczna. Toteż wszystkie prawie kraje kolonizatorskie przechodziły okresy, w których posługiwały się naprzód jednym, potem drugim rodzajem kompanij kolonialnych.

1. Formą organizacyjną, która już wyszła z użycia, jest kompania kolonialna wyposażona w prawo wykonywania niektórych atrybucyj zwierzchniczych. Prototypem i zarazem najbardziej znaną kompanią tego rodzaju jest Królewska Kompania Indyj Wschodnich, która działała wyjątkowo długo, bo od roku 1600 do roku 1858. Kompania ta działała na podstawie udzielonej przez państwo koncesji (charter) i dlatego wbrew nieraz wyrażanym poglądom nie była sama ani państwem, ani oczywiście podmiotem prawa międzynarodowego; określone bowiem atrybucje zwierzchnicze wykonywała jedynie na podstawie delegacji w akcie koncesji (charterze) zawartej. Miała ona prawo zajmowania terytoriów do nikogo nie należących, albo należących do szczepów, z którymi mogła się ułożyć, lub które mogła podbić; miała prawo utrzymywania sił zbrojnych lądowych i morskich, prowadzenia wojny, zawierania pokoju, zawierania wszelkich umów, w posiadłościach swych prawo wydawania obowiązujących przepisów, administracji i policji, nakładania opłat, wymiaru sprawiedliwości. Ta Kompania zdziałała bardzo wiele, ale

w ciągu XVIII wieku spotykała się z poważnymi a uzasadnionymi zarzutami spekulacji i nadużyć z jednej strony, okrutnego traktowania tubylców i wywoływania nienawiści do Anglii z drugiej; Anglia musiała wspomagać działania wojenne Kompanii przeciwko Francuzom. Wreszcie naprzód zostały przywileje Kompanii ograniczone przez utworzenie stanowiska generalnego gubernatora i przejęcie wymiaru sprawiedliwości przez państwo, potem i sama Kompania została rozwiązana (1858), a w jej miejsce wstąpiło otwarcie państwo brytyjskie. Podobna do niej Holenderska Kompania Indyj Wschodnich, założona w roku 1602, została rozwiązana już w roku 1798. Kilkadziesiąt lat tylko przetrwała na ich wzór założona francuska Compagnie d'Occident, później nazwana Compagnie des Indes (1717—1770). Pod koniec XIX wieku próbowano jeszcze tej formy kolonizacji, ale bez powodzenia. Tak na przykład w r. 1886 uzyskała charter tak zwana Royal Niger Company, ale już po niespełna czterech latach rząd brytyjski sam objął administrację Nigerii. Tak samo skończyła British East Africa Company (1886); lepiej poszło natomiast z British South Africa Co. (Rodezja!), której terytoria dziś stanowią część Unii Południowo-Afrykańskiej. Najdłużej utrzymała się North Borneo Co.

Nieco tylko inaczej wyglądały kompanie kolonialne niemieckie, po prostu dlatego, że przychodziły w czasach stosunkowo późnych, wśród nieustannych zatargów z innymi państwami; trwały też bardzo krótko.

Osoby prywatne (kupcy, towarzystwa handlowe i kolonialne) wysyłały swych przedstawicieli, którzy zajmowali pewne obszary, zawierali umowy z władcami tubylców, otrzymywali od nich znaczne obszary, oraz przyrzeczenie, że nikomu innemu ziemi sprzedawać, ani z innymi rządami umów zawierać nie będą. Nad tak określonymi stosunkami państwo niemieckie obejmowało opiekę i to zarówno aby bronić interesów swych obywateli przed ingerencją obcego państwa, jak i żeby bronić tubylców przed zbyt daleko idącym wyzyskiem kompanii. Taki stosunek Rzeszy do władców tubylczych nazywano „Schutz", umowy zaś „Schutzverträge"; ale słowo „Schutz" oznaczało także ochronę udzieloną kompanii kolonialnej niemieckiej na określonych w akcie cesarskim (Kaiserl. Schutzbrief) warunkach. Dla przykładu weźmiemy Niemiecką Kompanię Nowogwinejską. W roku 1884 rząd niemiecki przyznał swą opiekę przedsiębiorstwu kolonialnemu (Kolonialunternehmen), które miało zająć i częściowo zajęło pewne wyspy w płd.-zach. części Oceanu Spokojnego. Istotnie to towarzystwo pod kontrolą cesarskiego komisarza objęło w posiadanie wyspy, zatoki, ziemie, a to pod ochroną okrętów wojennych niemieckich, przejęło faktorie założone bezpośrednio przedtem przez obywateli niemieckich i zgodziło się stworzyć i utrzymywać na własny koszt potrzebne urządzenia państwowe. Wobec tego „Schutzbrief für die Neu Gwinea-Kompagnie" z 17 maja 1885 r. przychylił się do prośby Kompanii o „das Recht zur Ausübung Landeshocheitlicher Befugnisse unter unserer Oberhocheit zugleich mit dem ausschliesslichen Recht unter der Oberaufsicht unserer Regierung herrenloses Land in Besitz zu nehmen und darüber zu verfügen und Verträge mit den Eingeborenen über Land- und Grundberechtigungen abzuschliessen" [1]). Pismo

---

[1]) ... prawo wykonywania władzy terytorialnej pod naszym zwierzchnictwem jak i wyłączne prawo obejmowania w posiadanie terenów bezpańskich, władania w nich i organizacji, dysponowania nimi i zawierania z tubylcami umów w sprawie uprawnień terytorialnych i gruntowych.

cesarskie przyznało towarzystwu na oznaczonych obszarach „entsprechende Rechte der Landeshocheit“ [1]), jednakże nie w tak szerokim zakresie, jak je sprawowała Kompania Indyj Wschodnich: mianowicie państwo zastrzegło sobie wymiar sprawiedliwości i normowanie stosunków z obcymi państwami (Ordnung der Rechtspflege und Leitung der Beziehungen zwischen dem Schutzgebiete und den fremden Regierungen bleiben unserer Regierung vorbehalten [2]).

Po paru latach okazało się, że Kompania nie może udźwignąć ciężaru; naprzód więc oddała administrację urzędnikom państwowym, których pensje sama pokrywała, a w roku 1898 zrzekła się w ogóle z „Schutzbriefu“ płynących uprawnień. Zupełnie taki sam był los innej kompanii niemieckiej: Deutsche Ostafrikanische Gesellschaft, oraz Deutsche Kolonialgesellschaft für Südwestafrika. Zgodnym zdaniem znawców szybkie w pewnym okresie (1884—1888) tworzenie się niemieckich kompanij kolonialnych przypisać trzeba było kilku czynnikom, które odegrały rolę pionierską: naprzód bogatemu i przedsiębiorczemu kupiectwu, głównie hamburskiemu (ale także bremeńskiemu i lubeckiemu), które ręka w rękę z misjami niemieckimi wytknęły drogi i upatrzyły punkty; wychodźtwu z Niemiec, które w poszukiwaniu zarobków szło za wskazaniami kupców i misjonarzy; wreszcie nauce niemieckiej, która szła za kupcem i misjonarzem (geografia, etnografia, językoznawstwo, przyrodoznawstwo).

2. Formą nowszą jest towarzystwo kolonialne b e z s p e c j a l n y c h a t r y b u c y j z w i e r z c h n i c z y c h. Towarzystwa tego typu tworzą się nieraz jako towarzystwa, czy spółki akcyjne na podstawie ogólnych norm prawa akcyjnego, jak na przykład w Anglii, gdzie wartość akcyj jest bardzo niska; ułatwiało to „grynderkę“, spekulację akcjami przedsiębiorstw, które nigdy naprawdę nie zostały zorganizowane, co pociągnęło za sobą dotkliwe straty drobnych kapitalistów. Obok tych oszukańczych towarzystw upadło jednak wiele poważnych przedsiębiorstw tego typu.

W Niemczech organizowano kompanie kolonialne odmiennie niż w Anglii, bądź na podstawie przepisów „Landrechtu“ — krajowego prawa pruskiego, bądź też, nieco później, na podstawie specjalnej ustawy z 15 marca 1888 r., i ogólnoniemieckiej ustawy z 2 lipca 1899 r. Głównym wynikiem doświadczeń niemieckich w tej dziedzinie było stwierdzenie faktu, że zagadnienie kolonij jest przede wszystkim uzależnione od posiadania kapitału. Sformułował je dawniejszy dyrektor Wydziału Kolonialnego w Auswärtiges Amt B. Dernburg następująco: „die Kolonialfrage ist zum guten Teile eine Geldfrage“. Dowodem słuszności tego twierdzenia było dopuszczanie a nawet poszukiwanie celem finansowania przedsięwzięć kolonialnych kapitału obcego. Tak w roku 1892 powstało towarzystwo kolonialne pod angielską nazwą Anglo-German South West Africa Company, które miało więcej kapitału angielskiego niż niemieckiego i pod pewnymi warunkami otrzymało na dłuższy czas prawo eksploatacji wielkich obszarów w posiadłościach niemieckich. Towarzystw tego rodzaju było więcej (np. Süd-Kamerun-Gesellschaft oraz Nordwest-Kamerun-Gesellschaft). Udzielane tym towarzystwom o mieszanym kapitale krajowym i obcym prawo wyłącznej eksploatacji terenu określono

---

[1]) ... odpowiednie prawa zwierzchnictwa terytorialnego...

[2]) ... wymiar sprawiedliwości i regulowanie stosunków między objętym opieką terytorium a obcymi rządami zastrzeżone są dla naszego rządu...

jako „Land- und Minenrechte". Pomimo jednak dopływu obcego kapitału towarzystwa te przeważnie nie mogły się utrzymać długo, zrzekały się uprzywilejowanych ale obciążonych świadczeniami koncesyj w zamian za nadania pewnych obszarów ziemi, którymi gospodarzyć mogły na zasadzie zwykłej własności. Obszary te wybierane były zwykle wzdłuż linij kolejowych na podstawie pewnych założeń teoretycznych, nadawano je nie w jednym wielkim obszarze ale w postaci mniejszych w szachownicę leżących terenów. Jednak towarzystwa te nie mogły utrzymać nawet tych terenów; tak np. Süd-Kamerun-Gesellschaft zrzekła się wkrótce $^5/_6$ otrzymanej ziemi.

Obok towarzystw mających na celu możliwie wszechstronne wyzyskanie gospodarcze zajętego obszaru kolonialnego, tworzą się też towarzystwa specjalne: budowy kolei, górnicze, hodowlane, plantatorskie, handlowe (np. Ostafrikanische Bergwerks-Industriegesellschaft; Südwestafrikanische Schäfereigesellschaft, Pflanzungsgesellschaften w Kamerunie, Kokosnussplantagengesellschaft itp.).

Te same zjawiska występują w innych krajach, wśród których przoduje Belgia. Tworzą się tam towarzystwa dla eksploatacji Konga: Compagnie du Congo pour le Commerce et l'Industrie, Société anonyme belge pour le Commerce du Haut Congo, Compagnie du chemin de fer du Congo, Compagnie du caoutchouc Luaba, S-té anonyme d'agriculture et de plantation au Congo, i bardzo wiele innych. Losy ich były podobne do losów takichże towarzystw w innych krajach. Wśród spekulacyj giełdowych i krachów wiele musiało być zlikwidowanych. Kapitał belgijski, znacznie ruchliwszy od francuskiego, szedł też do Konga francuskiego, ale również bez powodzenia.

Ogromny wzrost obszaru kolonialnego francuskiego w drugiej połowie XIX wieku sprawił, że podnosiły się głosy krytyki pod adresem rządu, który zwykłymi środkami nie był w stanie wyzyskać gospodarczo tego obszaru. Stwierdzono, że zasoby finansowe i metody administracyjne państwa są bezsilne, że system drobnego osadnictwa i małych kapitałów nie daje rezultatów, proponowano więc otworzyć pewne terytoria francuskie w Afryce dla wielkich kompanij kolonialnych, które by mogły przystąpić do pracy z odpowiednio wielkimi kapitałami i dobranymi ludźmi. Te kompanie miałyby być bardzo samodzielne, miałyby dużą niezależność od administracji francuskiej, a ich zadaniem byłoby odciążyć finansowo państwo i zagospodarować niewyzyskane obszary. Proponowano dla tych kompanij następujące przywileje: 1) koncesje ziemskie z prawem pierwokupu; 2) prawo utrzymywania policji dla strzeżenia porządku wewnątrz koncesji; a nawet oddziałów zbrojnych dla jej obrony z zewnątrz; 3) prawo układów z sąsiednimi plemionami tubylców; 4) prawo nakładania opłat różnego rodzaju celem pokrycia własnego budżetu koncesji. Należy zaznaczyć, że tak rozciągłe przywileje mogły być nadawane tylko tam, gdzie chodziło o obszary jeszcze niezagospodarowane, izolowane, niezaludnione. Tego typu towarzystwa miały być towarzystwami kolonizatorskimi w pełnym tego słowa znaczeniu, w odróżnieniu od towarzystw, które miałyby za zadanie przeprowadzenie pewnych robót o charakterze publicznym (budowa kolei, kanałów, użeglownienie rzek), gdyż przedsięwzięcia tego rodzaju niewątpliwie mają doniosłe znaczenie dla kolonizacji, ale same kolonizacją jeszcze nie są.

Jednym z najtrudniejszych zagadnień, z którym stykały się koncesje dla towarzystw kolonialnych jest zagadnienie sposobu nabywania potrzebnych obszarów ziemi. Zasadniczo w każdej kolonii tereny indywidualnie nie zawłaszczone należą do skarbu państwa. Jednak wydzielenie tych obszarów w terenie jest zawsze niezmiernie zawiłe wobec poważnych trudności przy rozgraniczeniu praw własności tubylczej (szczepowej, rodowej, władcy tubylczego). Europejskie pojęcie własności nie może w tych warunkach być stosowane, zwłaszcza, że podział obszarów inaczej wygląda przy szczepach osiadłych, a inaczej przy koczowniczych. Państwo we własnym interesie musi stać na straży interesów ludności tubylczej, wobec tendencji kompanii do scalania swej eksploatacji. Ponieważ interesy kompanii, jako przedsiębiorstwa prywatnego nie zawsze pokrywały się z dobrem państwa, zainteresowanego w rozwoju kolonizacji, przeto państwo czuwać musiało, żeby kompania kolonialna nie spekulowała na zwyżkę cen przez swój monopol, a przez to nie utrudniała kolonizacji, jak to wielekroć stwierdzono. Ta sprzeczność do pewnego stopnia interesów sprawia, że musi być określony nie tylko obszar, ale i czas trwania koncesji oraz warunki, na jakich przysługuje kompanii prawo pierwokupu. Widzieliśmy już, że liczne kompanie w koloniach niemieckich zrzekały się koncesyj, zachowując jedynie na własność obszary o powierzchni nieraz dziesiątków tysięcy kilometrów kwadratowych. Państwo jednak, chcąc przeciwstawić się spekulacji rozmieszczało te nadania celowo w szachownicę z terenami nie oddanymi kompanii, a to w tym celu, żeby podniesienie wartości terenów pociągało ze sobą podniesienie wartości terenów sąsiednich, tworzących z nimi szachownicę.

Ten konflikt interesów państwa i kompanij widać np. we francuskiej ustawie z 28 marca 1899 r. o koncesjach ziemi i lasów w Kongo francuskim; ustawa ta powstała jako owoc długiej dyskusji i miała za zadanie do kolonij przyciągnąć francuskie i obce kapitały a także zachęcić inicjatywę prywatną i przedsiębiorczych ludzi; nie dała jednak bynajmniej kompaniom kolonialnym takich przywilejów, jakich się dla nich domagano.

Ponieważ tekst tej ustawy nie jest mi bezpośrednio dostępny, podaję jej treść według „Jurisprudence Générale" Dalloz'a. Według streszczenia u Dalloz'a koncesję na obszary od 200 do 10 000 ha nadaje gubernator generalny kolonii, powyżej 10 tys. ha potrzebny jest już dekret prezydenta republiki, wydany po wysłuchaniu opinii specjalnej komisji do spraw koncesyj. Aby uchronić się od towarzystw fikcyjnych, obostrzono wymagania w stosunku do kompanij kolonialnych. Kompanie te muszą odpowiadać pewnym warunkom co do statutu, funduszów, obywatelstwa kierowników; mają obowiązki w dziedzinie utrzymania bezpieczeństwa (nie mogą utrzymywać własnych sił zbrojnych, ale ponoszą koszty utrzymania załóg francuskich), komunikacyj, zagospodarowania, oraz poszanowania rezerwatów dla tubylców. W ciągu trwania koncesji (np. przez 30 lat) mają uiszczać pewne sumy do skarbu francuskiego. Wszystkie te i inne warunki, zawarte w tzw. „Cahiers des charges", mogą być w pewnych granicach traktowane indywidualnie.

Wyniki tej ustawy, jak również kilku aktów prawodawczych uzupełniających z tegoż 1899 roku oceniane są ujemnie przez źródła niemieckie. Wedle tych informacyj początkowo kapitały, zwłaszcza kapitały belgijskie, rzuciły się do uzyskiwania koncesyj, tak, że do końca roku 1899 udzielono kilkadziesiąt koncesyj na łącznym obszarze około miliona km^2. W ciągu następnych paru

lat znaczna część koncesjonariuszy odstąpiła swe koncesje innym; z kolei zaczęto się zrzekać koncesyj, tak że po 2 latach już w roku 1901 miało ich pozostać tylko 35, potem ta liczba jeszcze się zmniejszyła. Nadzieje na zagospodarowanie terenu przez kompanie zawiodły. Kompanie kolonizacyjne w działalności swej ograniczały się do skupu produktów od tubylców. Na tle wykonywania koncesji niektóre z tych kompanij popadały w konflikty zarówno z rządem francuskim, jak w szkodliwe dla tego ostatniego zatargi z ludnością tubylczą, a nawet władzami sąsiednich kolonij innych państw. W niektórych wypadkach musiano nawet koncesje cofnąć. Nie lepsze były rezultaty prac towarzystw o zadaniach specjalnych, jak towarzystwa budowy dróg, kolei, portów itp.

Przy rozpatrywaniu wykonania francuskich ustaw o kompaniach kolonialnych dla należytej oceny zagadnienia trzeba zauważyć, że z reguły nie są wydawane koncesje na wybrzeżu oceanu. Tereny nadawane leżą zawsze w głębi lądu, tak iż dostęp do morza prowadzić musi zawsze przez terytoria administrowane bezpośrednio przez władze francuskie. Na mogących wchodzić w rachubę obszarach obowiązuje ustawodawstwo kolonialne francuskie, które rozróżnia Francuzów i osoby do nich upodobnione (assimilés) oraz tubylców i assimilés. Prócz tego stosunek do ludności miejscowej regulują obok ustaw francuskich umowy międzynarodowe, nakazujące w pewien sposób traktować tubylców.

Jeżeli kolonia ma spełnić swoje zadanie: absorbować nadmiar ludzi, produkować pewne surowce, z biegiem czasu stać się rynkiem konsumującym produkcję krajową, to jedną z najważniejszych kwestyj jest kwestia traktowania obszaru kolonialnego przez kraj macierzysty pod względem celnym. Otóż te sprawy komplikują się przez fakt, że tereny oddane w koncesję podlegają zwierzchnictwu celnemu francuskiemu. Stąd nie wynika bynajmniej, żeby tworzyły z krajem macierzystym jeden obszar celny. Ważnym zagadnieniem jest tu także zbadanie kwestii czy umowy międzynarodowe nie zastrzegają dla pewnych obszarów zasady wolności i równości wszystkich państw pod względem celnym i handlowym.

WARUNKI PRACY W ANGIELSKIEJ SŁUŻBIE KOLONIALNEJ

LES CONDITIONS D'EMPLOI DANS LE SERVICE COLONIAL ANGLAIS

M. W.

W okresie podnoszonych przez różne państwa roszczeń kolonialnych jest rzeczą nieodzowną przy opracowywaniu planów kolonialnych, tak z punktu widzenia politycznego, ekonomicznego jak i administracyjnego, zapoznanie się z istniejącym systemem administracyjnym w koloniach zamorskich. Biorąc pod uwagę w niniejszym omówieniu administrację w koloniach brytyjskich oraz opierając się na danych wziętych z dzieła Ch. Jeffries'a [1]), przedstawimy w kolejności warunki pracy w Angielskiej Służbie Kolonialnej ogólnej, oraz w służbach specjalnych, przeznaczonych do rozwiązania zagadnień tyczących poszczególnych dziedzin gospodarki kolonialnej.

Każdy z członków Angielskiej Służby Kolonialnej wykonuje swoje czynności urzędowe w imieniu i z woli monarchy. Charakterystycznym przejawem zależności urzędniczej jest uprawnienie Sekretarza Stanu, który może, z woli Korony, w każdej chwili zawiesić osobę pozostającą w służbie publicznej w sprawowaniu czynności urzędowych. Użycie tej władzy należy do wypadków wyjątkowych.

Selekcji wszystkich kandydatów do Służby Kolonialnej spoza kolonii dokonuje Sekretariat Stanu w Londynie, natomiast w doborze kandydatów miejscowych przyznano pewne uprawnienia gubernatorom. Odnośne przepisy kolonialne przeprowadzają podział takich kandydatów na trzy kategorie, przyjmując jako kryterium wysokość pierwszego uposażenia. Stanowiska kategorii pierwszej, o początkowej wysokości płac do 200 funtów rocznie, obsadzać może gubernator całkowicie na swoją odpowiedzialność. Do drugiej kategorii zaliczono urzędników, których wynagrodzenie początkowe wynosi od 200 do 400 funtów rocznie. Takich urzędników może gubernator wyznaczać tylko prowizorycznie i jego decyzja musi uzyskać zatwierdzenie Sekretarza Stanu. Na stanowiska trzeciej kategorii, to jest o płacy początkowej od 400 funtów rocznie wzwyż, gubernator może polecać miejscowych kandydatów z tym jednakże, że ostatecznej selekcji dokona według swego uznania Sekretariat Stanu (Londyn). Zasada powyższa dotyczy wszystkich kolonij, zmieniać się mogą jedynie, zależnie od miejscowych warunków, uposażenia graniczne. W praktyce zunifikowana służba kolonialna obejmuje tylko urzędników kategorii trzeciej i kandydaci miejscowi mają do niej dostęp zupełnie swobodny o ile tylko posiadają wymagane kwalifikacje naukowe i fizyczne.

Inżynieria kolonialna oraz niektóre działy techniczne tej służby, nie włączone jeszcze do służby zunifikowanej, zasilane są urzędnikami werbowanymi

---

[1]) Jeffries Ch., The Colonial Empire and Its Civil Service. Chapter IX. Conditions of Employment. Cambridge 1938.

przez koronnych agentów dla kolonii. Tak zwerbowani urzędnicy pracują na podstawie zawartej umowy. Z chwilą ukończenia okresu służby, umowa może być przedłużona, albo też urzędnik może zostać przyjęty do służby stałej.

Wyjąwszy powyższy wypadek angażowania na podstawie umowy, urzędnicy zwykle są przyjmowani na okres próbny trwający od lat 2 do 3. O przyjęciu do służby stałej decyduje opinia wydana przez gubernatora, który podczas tego okresu ma dużą władzę nad urzędnikiem, do tego stopnia, że może przerwać okres próby i zwolnić urzędnika. Jeżeli powodem zwolnienia było złe sprawowanie się, to urzędnik taki traci wszelkie swoje przywileje i żądać można od niego zwrotu kosztów przejazdu oraz wydatków rządu związanych z jego wyszkoleniem. O ile natomiast powody zwolnienia nie dyskredytują urzędnika i nie są wynikiem jego złej woli, to otrzymuje on pewnego rodzaju odprawę oraz wolny powrót do kraju. W praktyce zwalnianie z zajęcia próbnego zdarza się wyjątkowo. Normalnie urzędnik kończy je z wynikiem pomyślnym i zostaje włączony na listę stałych członków brytyjskiej Służby Kolonialnej. Wyjątek w powyższej kompetencji gubernatorów stanowią urzędnicy tacy, którzy, odbywając służbę próbną, już są członkami Służby Kolonialnej albo też zostali wyznaczeni przez Sekretariat Stanu. Wszelkie zmiany tutaj mogą być dokonane wyłącznie za zgodą Sekretariatu Stanu.

Przepisy kolonialne określają bardzo ściśle stanowisko urzędników nie tylko w służbie ale i poza nią. Krępują one dość znacznie swobodę osobistą urzędnika oraz uniemożliwiają związanie i uniezależnienie się urzędnika od środowiska miejscowego. I tak, nie wolno np. urzędnikowi bez zezwolenia władz opuścić kolonii, nie może zajmować się handlem ani też nawiązywać stosunków handlowych, nie wolno urzędnikowi publikować spraw związanych z zagadnieniami politycznymi czy administracyjnymi, nie wolno urzędnikom przyjmować od osób postronnych prezentów itp.

Dużą rolę w kształtowaniu się warunków pracy w koloniach odgrywają płace urzędnicze. W skali płac, trzon główny stanowią uposażenia urzędników posiadających wykształcenie uniwersyteckie i wchodzących w skład służby zunifikowanej. Taryfa płac dla tych urzędników obraca się w granicach od 400 do 1000 funtów rocznie. Jest to tak zwana po angielsku „long scale". Dochodzą jeszcze do tego świadczenia takie, jak przejazdy, mieszkanie, opieka lekarska, pensje wdowie i sieroce itd. Na ogół istnieje opinia, że wysokość płac jest niska w stosunku do wykonywanych obowiązków. Urzędnik, który nieprzerwanie, bez przeszkód, odbywa swoją służbę, może liczyć na osiągnięcie wynagrodzenia 1000 funtów rocznie po upływie 20 lat. Uposażenie wyższe ponad 1000 funtów przywiązane jest do stanowisk wyższych i określone zostaje dla każdego z nich oddzielnie.

W Afryce tropikalnej urzędnicy administracyjni otrzymują uposażenie w ramach „long scale", oraz wolne mieszkanie. Urzędnicy służby medycznej i prawnej mają maksimum wynagrodzenia takie same, lecz za to minimum jest nieco wyższe. Uposażenie zaś innych służb opiera się na tak zwanej po angielsku „common scale", która jest dwustopniowa. Maksimum stopnia niższego, wynosi 840 funtów rocznie. Cyfra ta stanowi tak zwaną „promotion bar", czyli „linię awansu", prowadzącą do stopnia wyższego, obracającego się w granicach od 880 do 1000 funtów. Poza Afryką tropikalną większą liczbę urzędników posiada Półwysep Malajski. Zasady uposażenia urzędników podobne są do stosowanych w Afryce, różnią się jedynie w szczegółach. Mia-

nowicie sumy ogólne płac są wyższe, lecz wzrost ten jest wyrównany brakiem wolnych mieszkań. Granica maksymalna „long scale" na Półw. Malajskim sięga 1400 funtów. Wskutek ograniczeń walutowych nie we wszystkich koloniach pensje są wypłacane w funtach szterlingów. I tak np. na Ceylonie część uposażenia wypłaca się w szterlingach, a część w rupiach — 15 rupii odpowiada jednemu funtowi (1938), na wyspie Mauritius tylko w rupiach, itd. Płace urzędnicze w koloniach, z wyjątkiem Bermudów, są wolne od opodatkowania.

Sprawa przejazdów i urlopów jest przedmiotem specjalnych przepisów. Do niedawna panowała w nich wielka różnorodność, lecz ostatnio, dzięki pracom jednego z komitetów, zostały one zunifikowane i różnią się jedynie w szczegółach. Jest zasadą ogólną, że pierwszy przejazd do kolonii odbywa się zawsze na koszt rządu. Urlop uzyskać można po przesłużeniu pewnego oznaczonego okresu, zwanego po angielsku „normal tour of service". Długość tego okresu jest różna dla poszczególnych okręgów.

W Afryce Zachodniej, Somali, Adenie wynosi on od 18 do 24 miesięcy. Każdy tydzień urlopu odpowiada miesiącowi odbytej służby, tak że urlop w tych okręgach wynosi od 4 do 6 miesięcy. Warunki miejscowe często nie pozwalają urzędnikom na sprowadzenie rodziny i dla nich, a specjalnie dla tych, których dzieci uczęszczają do szkół, przewidziano duże udogodnienie w postaci krótszych okresów służby i częstszych tym samym urlopów. Wolny przejazd w czasie urlopu przysługuje urzędnikom oraz ich żonom.

Nieco odmienne przepisy odnośnie okresów służby oraz urlopów są w Ugandzie, Zanzibarze i Nyasaland. Okres służby trwa tam od 24 do 36 miesięcy, a długość urlopu oblicza się w ten sposób, że miesiącowi służby odpowiada 5 dni urlopu. Wolne przejazdy przysługują urzędnikom oraz ich żonom.

Sprawy mieszkaniowe w większości kolonij załatwiane są w ten sposób, że urzędnicy otrzymują od rządu bezpłatne mieszkania, częściowo nawet umeblowane. Urzędnikom, którzy nie mają wolnych kwater, dolicza się do pensji odpowiedni procent, wynoszący średnio 6% pensji.

Przepisy o awansach i przesunięciach urzędników nie ograniczają się jedynie do sztywnego i automatycznego systemu starszeństwa, lecz wprost przeciwnie nacisk główny w nich położono na inicjatywę osobistą, kwalifikacje zawodowe, doświadczenie oraz zasługi urzędnika. Sprawy te centralizują się w Sekretariacie Stanu. Obok informacji i własnych obserwacyj Sekretariatu główną podstawę oceny urzędnika stanowi poufny raport nadsyłany corocznie przez każdego z gubernatorów. W raporcie takim przeprowadza się rozróżnienie urzędników na trzy kategorie. Do pierwszej zalicza się tych, którzy mają zostać zatwierdzeni na zajmowanych dotychczas stanowiskach lub pobierają pensje do 700 funtów, do drugiej zaś kategorii urzędników od 700 funtów wzwyż. Do kategorii trzeciej zalicza się dyrektorów departamentów lub osoby przeznaczone do specjalnych przesunięć lub awansu. Sam raport z kolei dzieli się na trzy części. Pierwszą z nich wypełnia sam urzędnik danymi personalnymi, drugą dyrektor departamentu, trzecia jest przeznaczona dla uwag gubernatora.

Bardzo trudno jest przedstawić w całej rozciągłości warunki życia w służbie kolonialnej, gdyż zmieniają się one zależnie od poszczególnych okręgów. Na ogół jednak, wspólną ich cechą jest fakt, że warunki pracy w koloniach nie są normalnymi dla człowieka białego. Jest to przede wszystkim wynikiem

różnic klimatycznych i związanych z nimi bardzo często niezbyt korzystnych warunków zdrowotnych. Pociąga to za sobą konieczność ograniczenia życia rodzinnego do tego stopnia, że nawet, w nielicznych już koloniach, żona nie może w ogóle towarzyszyć mężowi. Rząd stara się i w tym kierunku o jak najdalej idące ułatwienia. Są okręgi, w których żona może przebywać cały lub prawie cały okres służby w towarzystwie męża, jak np. w Afryce Zachodniej. Największą trudność dla życia rodzinnego w koloniach przedstawia problem wykształcenia dzieci, gdyż brak szkolnictwa zmusza rodziców do wysyłania ich do odpowiednich, często bardzo odległych ośrodków, co jest połączone z poważnymi kosztami. Warunki te, niewątpliwie ulegną zmianie w miarę postępu cywilizacji w koloniach. Doniosłym krokiem w kierunku ulżenia i zmniejszenia wydatków pieniężnych związanych z wykształceniem dzieci jest specjalny fundusz zapomogowy (jak np. fundusz utworzony przez Radżę Sawaraku), przeznaczony zarówno dla urzędników jak i też wdów po urzędnikach.

Podczas, gdy względnie wysokie uposażenie oraz starania rządu zapewniają urzędnikom całkowite zaspokojenie potrzeb materialnych oraz wystarczający poziom kulturalny bytu codziennego, to jednak warunki życia kolonialnego nie pozwalają na zaspokojenie innych, tak silnie występujących u człowieka kulturalnego potrzeb, jak muzyka, sztuka czy literatura. Ludzi przyzwyczajonych do życia kulturalnego europejskiego, niemożność zaspokojenia tego rodzaju potrzeb doprowadza często do specjalnego rodzaju choroby, tzw. neurastenii tropikalnej.

Angielskie służby kolonialne o charakterze specjalnym: leśna, rolnicza i weterynaryjna zostały zunifikowane, czyli ujęte w pewne ramy organizacyjne, omówione pokrótce poniżej, w roku 1935 r. Czuwają one nad całokształtem spraw związanych z gospodarką leśną, rolną i hodowlaną w koloniach angielskich. Zadanie swe resorty te wykonują przez odpowiednio wykwalifikowanych urzędników w poszczególnych okręgach kolonialnych. Ilość okręgów oraz ich obszar określa się osobno dla każdego rodzaju służby. Zwykle jednak, zasięg jednego okręgu rozciąga się na obszar całej kolonii. Okręgi Służby Rolnej są na ogół większe niż okręgi Służby Leśnej, i departamenty tej Służby działają we wszystkich koloniach; najmniej natomiast rozwiniętą organizację posiada Służba Weterynaryjna, która znajduje się jeszcze w stadium rozwoju i istnieje dotychczas w koloniach: Kenia, Tanganiika, Uganda, Płn. Rodezja, Nigeria, Złote Wybrzeże i Malaya, przy czym w Kenii Służbę Weterynaryjną podzielono na dwa działy: administracyjny i badawczy, każdy pod odrębnym kierownictwem. Obydwa te działy były do niedawna pod administracyjną kontrolą dyrektora rolnictwa w Kenii. Zarządzenie takie uzasadniano tym, że w kraju tym, przeznaczonym głównie na rozwój gospodarki wewnętrznej, istnieje specjalny związek pomiędzy pracą Służby Rolniczej i Weterynaryjnej. Ten stan rzeczy został zmieniony, i dzisiaj, we wszystkich koloniach brytyjskich, każdy okręg Służby Leśnej, Rolnej czy Weterynaryjnej jest jednostką od innych władz miejscowych niezależną, pod kierownictwem fachowego dyrektora, mającego do pomocy sztab urzędników.

Wśród urzędników tych należy rozróżnić ścisłą i stosunkowo nieliczną grupę wchodzącą w skład właściwej zunifikowanej Służby Kolonialnej, oraz znaczną liczbę urzędników, posiadających wykształcenie zawodowe lub też bez niego, którzy do tego grona nie należą. Grupa pierwsza, jak już powiedziano,

jest stosunkowo nieliczna. I tak w kolonialnej Służbie Leśnej jest ich około 150, w tym $^5/_6$ w Afryce tropikalnej i na Półw. Malajskim, w Kolonialnej Służbie Rolnej około 300 i w Kolonialnej Służbie Weterynaryjnej około 110. Uposażenia tej wyższej grupy urzędników są bardzo wysokie i dwustopniowe. W obrębie każdego stopnia przewidziane są awanse do pewnej sumy, a przejście od górnej granicy stopnia niższego do dolnej stopnia wyższego następuje po wyczerpaniu kolejnych awansów lub na mocy specjalnego wyróżnienia. Wyjątek tutaj stanowią dyrektorzy departamentów, dla których uposażenie jest wyższe i z góry określone.

Kandydat do Kolonialnej Służby Leśnej musi posiadać co najmniej trzy lata ukończonych studiów uniwersyteckich a w tym najmniej dwa lata leśnictwa. Po zdaniu egzaminu przed komisją ekspertów leśnych w Londynie, kandydat przechodzi na roczny kurs do Naczelnego Instytutu Leśnego w Oxfordzie, gdzie zaznajamia się teoretycznie z zagadnieniami tropikalnego i kolonialnego leśnictwa, i na zakończenie odbywa kurs praktyczny na kontynencie. Po pomyślnym ukończeniu kursu w Instytucie kandydat zostaje mianowany Asystentem Konserwatora Lasów i może wstąpić do Służby Leśnej w koloniach. Dyrektorów okręgów leśnych w koloniach nazywa się zwykle Konserwatorami Lasów (Conservators of Forests). Powyższy system selekcji dopuszczał do służby kolonialnej jedynie takich kandydatów, którzy mają za sobą studia leśnicze. Zmiany jakie są przeprowadzane obecnie, zmierzają w tym kierunku, aby dla tej służby wykorzystać kandydatów o ukończonym innym wydziale nauk przyrodniczych. W myśl wnoszonych projektów, kandydaci nie posiadający studiów leśnych przechodzą roczny kurs w Instytucie Naczelnym w Oxfordzie, następnie wysłani zostają na 2-letnią praktykę do kolonij i po jej ukończeniu wracają na ostatni rok studiów do Instytutu. Natomiast ci kandydaci, którzy przeszli studia leśne na uniwersytecie, zostają wysłani wprost do kolonij na praktykę i wracają z niej po 2 latach na rok studiów końcowych w Instytucie.

Na podobnych zasadach przeprowadza się selekcję kandydatów do Kolonialnej Służby Rolniczej. Od kandydata wymaga się ukończenia wydziału rolniczego lub innego wydziału nauk przyrodniczych na jednym z uniwersytetów brytyjskich, lub trzyletniego kursu rolniczego albo ogrodniczego łącznie z dwuletnią, odbytą po ukończeniu kursu, praktyką. Ilość kandydatów dopuszczonych jest bardzo ograniczona i obecnie nie przekracza 10 rocznie. Normalnie okres przygotowawczy trwa 2 lata, w tym rok w kraju, 9 miesięcy w Głównym Zakładzie Tropikalnej Kultury Rolnej w Trinidad, a w pozostałym okresie specjalizacja w myśl instrukcji Sekretariatu Stanu dla kolonij.

Rezerwuarem kandydatów do Kolonialnej Służby Weterynaryjnej jest Kolonialna Uczelnia Weterynarii, do której pierwszeństwo mają absolwenci wydziałów weterynaryjnych uniwersytetów brytyjskich lub Państwowego Zakładu Medycyny Weterynaryjnej. Kolonialna Uczelnia Weterynarii szkoli w dwóch kierunkach, teoretycznym i praktycznym. Studia w tym drugim kierunku trwają od jednego roku do trzech lat.

Tak gruntowne i wszechstronne wyszkolenie urzędnika ma swoje uzasadnienie w bardzo szerokich zadaniach omawianych resortów służby kolonialnej. I tak zadanie departamentu leśnego na terenie danego okręgu jest podwójne. W pierwszym rzędzie obejmuje ono dokładne poznanie potrzeb gospodarki leśnej, związanych z warunkami miejscowymi jak zaopatrzenie w wodę, podłoże, prace w kierunku zalesienia, i ochrony lasu, gdy zachodzi potrzeba, przed

zniszczeniem czy to ze strony ludzi czy też zwierząt. Z drugiej strony do obowiązków departamentu leśnego należy udostępnienie produktów leśnych jak najszerszym warstwom ludności. W zakres tych obowiązków wchodzą takie sprawy jak dokładna znajomość wartości budulca, sytuacji, rynków drzewnych tak miejscowych jak i zamorskich itd. Celem zachowania i zabezpieczenia współpracy pomiędzy poszczególnymi departamentami, zwoływane są periodycznie Konferencje Leśne całego Imperium kolonialnego. Na koordynację prac departamentów wpływa również to, że każdy z członków Służby Kolonialnej otrzymał wyszkolenie w Naczelnym Instytucie Leśnym.

Prace departamentów rolniczych Służby Kolonialnej, związane są ściśle z warunkami lokalnymi. Departament taki jest organem doradczym i instruującym. W razie potrzeby zatrudnia się różnych specjalistów jak chemików rolnych, botaników itd. Prace badawcze w terenie prowadzi departament sam przez swoje wydziały albo też powierza je innym przedsiębiorstwom.

Praca urzędnika Weterynaryjnej Służby Kolonialnej jako weterynarza, różni się znacznie od tej, jaką wykonuje lekarz-weterynarz w Europie. Polega ona nie tyle na leczeniu poszczególnych zachorzeń u zwierząt, ile na zwalczaniu i zapobieganiu epidemiom chorób właściwych dla klimatów tropikalnych. Obok zadań czysto lekarskich Służba Weterynaryjna w koloniach czuwa nad gospodarką hodowlaną, stanem zwierząt roboczych itd.

Nad skoordynowaniem prac służby weterynaryjnej i rolniczej w koloniach angielskich czuwa Rada Kolonialna dla Spraw Rolnictwa i Zdrowia Zwierząt. Przewodniczącym tej rady jest zazwyczaj Podsekretarz Stanu, a jego zastępcą Sekretarz Państwowego Doradcy Rolnego. Skład osobowy rady stanowią eksperci z dziedziny rolnictwa i weterynarii. Doradca Rolny i jego asystent muszą posiadać wysokie doświadczenie i wyszkolenie praktyczne w koloniach. Znaczną część roku poświęcają oni na wizytowanie okręgów kolonialnych i omawianie zagadnień z urzędnikami już na miejscu.

Wśród wyżej wymienionych resortów brytyjskiej Służby Kolonialnej zunifikowanej i ustalonej ostatecznie z dniem 1. I. 1938 r., stosunkowo największą ilość departamentów i najliczniejszy personel posiada Kolonialna Służba Pomiarowa. Zadanie jej polega na wykonywaniu map danego obszaru, wytyczaniu granic, dróg itd. Skład osobowy Służby Pomiarowej podzielić można na dwie grupy — mniejszą, wykonującą pracę biurową, kreślarską, i liczniejszą, wykonującą główne zadanie służby pomiarowej w terenie. Dobór odpowiedniego personelu do służby pomiarowej a specjalnie do drugiej grupy pracowników, jest niezmiernie ważny. Kandydat, obok specjalnych zawodowych kwalifikacyj, posiadać musi dużą tężyznę osobistą, zrozumienie konieczności jak najskuteczniejszej współpracy z innymi urzędnikami departamentu oraz zdolność do kierowania i utrzymania w posłuszeństwie całego sztabu pomocników. W niektórych koloniach powierza się pracę terenową nieoficjalnym, lecz uprawnionym do tego miernikom. W większości departamentów rząd zatrudnia swoich własnych pracowników. Dzisiaj Służba Pomiarowa w kolonialnym Imperium Brytyjskim zatrudnia ponad 200 wykwalifikowanych urzędników kierowniczych. Największy odsetek, bo przeszło 50, posiada departament pomiarowy na Półw. Malajskim. Na drugim miejscu stoi departament wyspy Ceylon z 39 urzędnikami. W Afryce, urzędników Służby Pomiarowej posiadają kolonie: Kenia, Tanganiika, Uganda, Półn. Rodezja, Nigeria i Złote

Wybrzeże. Personel kierowniczy składa się z dwóch urzędników, z wyjątkiem Kenii, gdzie jest tylko jeden.

Płace urzędników Kolonialnej Służby Pomiarowej kształtują się mniej więcej na takim samym poziomie co płace Kolonialnej Służby Leśnej względnie Rolnej. Obracają się w granicach od 500 do 1700 funtów rocznie, zależnie od zajmowanego stanowiska i ilości lat służby.

Kandydaci do Kolonialnej Służby Pomiarowej muszą posiadać ukończone wykształcenie uniwersyteckie na jednym z wydziałów: matematycznym, fizycznym, inżynierii lub geografii, albo też uznany Dyplom Mierniczy lub Pozwolenie na Wykonywanie Prac z zakresu miernictwa. Osoby nie posiadające żadnej z wyżej wymienionych kwalifikacyj, a pragnące poświęcić się służbie pomiarowej w koloniach, zostają poddane egzaminowi kwalifikacyjnemu z zakresu matematyki oraz znajomości prac i przyrządów pomiarowych. Selekcji i wyboru kandydatów dokonuje się corocznie, zwykle w okresie letnim. Przyjęty kandydat musi przejść sześciomiesięczny kurs w Artyleryjskim Zakładzie Pomiarowym w Southampton, a ponadto w przypadku specjalizacji, jednoroczny kurs z danej dziedziny na Uniwersytecie w Cambridge. Jedno i drugie przejść można przed objęciem stanowiska w służbie kolonialnej albo w czasie pierwszego urlopu.

Obok ogólnej Służby Pomiarowej, spełnia zupełnie samodzielnie swoje zadanie kolonialna Pomiarowa Służba Geologiczna. Departamenty tej Służby istnieją na Półw. Malajskim, oraz w niektórych okręgach zachodniej i wschodniej Afryki. Prace tych departamentów polegają w głównej mierze na dokonywaniu zdjęć geologicznych i sporządzaniu map. Mają one charakter praktyczny, gdyż przeprowadzane są pod kątem widzenia interesów i możliwości ekonomicznych, oraz rozstrzygają zagadnienie zaopatrzenia w wodę danych terenów.

Do służby tej przyjmuje się ludzi posiadających ukończone wyższe studia geologiczne lub też inne odpowiednie kwalifikacje naukowe oraz praktyczne.

Departamenty Kolonialnej Służby Górniczej znajdują się w wielkich afrykańskich okręgach górniczych oraz na Półw. Malajskim, wyspach Trinidad i Cypr. Departamenty te nie są wielkie i zachowana jest w nich odpowiednia proporcja sił wykwalifikowanych. Przyjmuje się do tej służby kandydatów posiadających dyplom Wyższej Szkoły Górniczej.

Praca urzędników, z wyjątkiem wyspy Trinidad, gdzie są pola naftowe, polega na dozorowaniu kopalń, zaznajomieniu się z prawem górniczym i pośredniczeniu w sporach górniczych.

Najmłodszą i będącą jeszcze w stanie rozwoju służbą kolonialną w Imperium Brytyjskim jest Kolonialna Służba Meteorologiczna. Jest to służba przyszłości i wzrost jej postępuje równolegle z rozwojem komunikacji lotniczej, przy zastosowaniu nowoczesnych środków porozumiewawczych jak telefon, telegraf i radio. Obecnie, obok rządowych obserwatorów w Colombo, Hong-Kong i na wyspie Mauritius, znajdują się stacje meteorologiczne we wschodniej oraz zachodniej Afryce oraz na Bermudach.

KRONIKA MORSKA I KOLONIALNA

CHRONIQUE MARITIME ET COLONIALE

Sprawa kolonij dla Niemiec — Italia wobec rewindykacyj kolonialnych Niemiec — Francja i żądania kolonialne niemieckie — W. Brytania i roszczenia kolonialne Rzeszy — Sprawa Tunisu, Dżibuti i Kanału Sueskiego — Problem emigracji żydowskiej — Problem emigracji żydowskiej a Polska — Polski problem kolonialny.

Problem kolonialny jest wciąż przedmiotem bardzo żywych zainteresowań międzynarodowych.

Jak to już w kronikach poprzednich przedstawiliśmy, największą dyskusję wywołują żądania kolonialne Niemiec. Żądania te nie tylko nie ustają, lecz nabierają wciąż na sile. Dziś żądania te wyszły już ze sfery manifestacyj jednostronnych niemieckich i weszły w stadium sondowań opinii państw zainteresowanych.

Choć trudno jest wymagać, aby nieoficjalne nawet pertraktacje co do roszczeń kolonialnych Rzeszy przedostawały się na światło dzienne, od czasu do czasu jednak dowiadujemy się o bardziej już sprecyzowanych dezyderatach niemieckich. I tak w końcu października br. w kołach politycznych Londynu utrzymywano, że rządom francuskiemu i brytyjskiemu znane są na razie nieoficjalnie postulaty Rzeszy i że wysuwane mają być następujące żądania: 1) zwrot wszystkich dawnych kolonij niemieckich w Afryce, znajdujących się pod kontrolą mandatową W. Brytanii i Francji, a więc Togo, Kamerun, Tanganiika i Południowo-Zachodnia Afryka. 2) Gdyby zwrot kolonij, będących pod kontrolą mandatową W. Brytanii, nastręczał nieprzezwyciężone trudności Niemcy gotowe byłyby zrzec się ich za odpowiednią kompensatą innych terytoriów kolonialnych w Afryce, ale terytoria te musiałyby być pod względem wartości równoznaczne z terytoriami dawnych kolonij niemieckich i stanowić zwartą całość terytorialną, a nie niezwiązane ze sobą i porozrzucane po Afryce odcinki. 3) Niemcy gotowe byłyby jako rekompensatę przyjąć odpowiednie obszary Konga francuskiego i francuskiej Afryki Równikowej, co łącznie z tym terytorium, które znajduje się pod kontrolą mandatową Francji, stanowiłoby jedną całość terytorialną na zachodnim wybrzeżu Afryki. 4) Niemcy rezerwują sobie prawo wybudowania baz morskich i lotniczych na terenie swych posiadłości kolonialnych i z prawa tego zrezygnują tylko wówczas, jeśli również W. Brytania i Francja wyrzekną się swych baz w Afryce.

Jeśli chodzi o oświadczenia miarodajnych czynników niemieckich, to już wielokrotnie wypowiadał się w sprawie kolonij kanclerz Hitler. Uczynił to znowu w rocznicę nieudanego zamachu stanu, dokonanego przez narodowych socjalistów 9 listopada 1923 r. Do zebranych w historycznej piwiarni Bürgerbräu Keller przemówił Hitler, przedstawiając rozwój wypadków, które, jak zaznaczył, doprowadziły do katastrofy 1918 r. Przechodząc następnie do omówienia stosunków pomiędzy Rzeszą a Anglią i Francją, Hitler oświadczył: „Jesteśmy szczęśliwi, jeżeli we Francji i Anglii kierownicze osobistości są ożywione wolą współżycia i porozumienia z narodem niemieckim. Pozostaje nam tylko — powiedział Führer — porozumieć się w sprawie kolonij, które zostały nam odebrane pod pretekstami, niezgodnymi

z prawem. Poza tą sprawą Niemcy niczego nie pragną od Francji i Anglii. Pragniemy jedynie utrzymywać z nimi stosunki handlowe, to znaczy sprzedawać i kupować w jednakowym stopniu". W dalszym ciągu przemówienia Hitler oświadczył, iż Niemcy w ciągu lat usiłowały na próżno „osiągnąć swe prawo w drodze rokowań", i dodał — „jeżeli nie osiągniemy tego, co się nam należy na drodze normalnej, to poszukamy innych dróg".

Zagadnienie kolonialne nie schodzi też z łamów prasy niemieckiej. W listopadzie br. „Koelnische Ztg" oświadczyła, że Rzesza domagała się od lat zwrotu bezprawnie zagrabionych kolonij. Jeśli Londyn i Paryż przed zagadnieniem mandatów chowają się za Ligę Narodów, to jest to szukanie kryjówki za samym sobą. Na skutek wystąpienia Włoch i Japonii, a zwłaszcza na skutek wyłączenia z Ligi w najbardziej krytycznych momentach zagadnień europejskich, wytworzyła się ostatecznie sytuacja, że w zagadnieniach kolonialnych Rzesza ma do czynienia wyłącznie i bezpośrednio tylko z Anglią i Francją. Zadaniem ich, według wspomnianego dziennika, jest otworzyć drogę Niemcom do kolonij. W związku zaś z wizytą Pirowa w Berlinie, i w odpowiedzi na rozgłos, jaki ta podróż wywołała, „National Zeitung" tak określa stanowisko Niemiec: „Stwierdzamy jasno i dobitnie, że dla nas problem kolonij ma znaczenie europejskie. Uważamy, że opanowanie afrykańskiego kontynentu jest wspólnym zadaniem Europy. W załatwieniu tego zadania połączonymi siłami może się najlepiej urzeczywistnić wspólnota losu mocarstw europejskich".

Podajemy te głosy jako charakterystyczne.

Na terenie Niemiec prowadzona jest nadal agitacja prokolonialna. Organizowane są kursy kolonialne. W Berlinie np. w listopadzie br. powołano wszystkich przodowników drużyn załogowych na wieczorowe kursy kolonialne. W tymże miesiącu odbyła się wielka uroczystość kolonialna urządzona staraniem berlińskiego oddziału szturmowego, który przejął tradycje ochotniczych l orpusów kolonialnych w Niemczech. Po złożeniu hołdu poległym niemieckim żołnierzom kolonialnym, zabrał tam głos przedstawiciel niemieckiego Związku kolonialnego, który m. in. powiedział: „Nie bylibyśmy narodowymi socjalistami, gdybyśmy nie żądali tego co nam skradziono. W imię honoru narodowego i w imię honoru tylu Niemców, którzy z dala od ojczyzny poświęcili swe życie dla światowego znaczenia Niemiec, żadamy oddania nam z powrotem naszych kolonij. Nasi bracia nie polegli bowiem na obcej ziemi, ale na niemieckiej. Zresztą nawet gdybyśmy przedtem kolonij nie mieli, to dziś i tak zażądalibyśmy ich. Bóg nie po to stworzył narody, aby tylko Anglia i Francja żyć mogły, ale po to, aby wszystkie narody brały udział w bogactwach ziemi. Wszystkie dawne niemieckie farmy i plantacje znajdują się znów w niemieckim posiadaniu prywatnym. Niemcy przywożą rocznie z byłych niemieckich kolonij towarów okrągło za 350 milionów marek. Po odzyskaniu przez Niemcy tych kolonij, przywóz ten jeszcze bardziej wzrośnie.

Dużo hałasu uczyniła w świecie wizyta w Europie południowo-afrykańskiego ministra obrony i gospodarki Pirowa. Min. Pirow odwiedził Londyn, Brukselę, Lizbonę, Berlin, Rzym. Niewątpliwie badał zagadnienie restytucji Niemcom ich b. kolonij, ale wydaje się, że interesowała go głównie sprawa losu b. niemieckiej Południowo-Zachodniej Afryki, będącej dziś mandatem Unii Południowo-Afrykańskiej. W związku z wizytą Pirowa zasługuje na uwagę komentarz partyjnego „Angriffu", który podkreślał, że rozmowy dotyczyć miały kwestii gospodarczych i lotniczych. Dalej jednak dziennik pisał: „Zbytecznym jest powtarzać, że Niemcy nie mają zamiaru ze swej strony poruszać zagadnienia kolonialnego. Zbyteczne jest również ze-

stawiać wizytę Pirowa w Lizbonie i Brukseli z rzekomymi zamiarami Niemiec wobec posiadłości kolonialnych państw mniejszych. Wiadomości te są powtarzane tylko w złośliwym zamiarze psucia przyjaznych stosunków Niemiec z tymi państwami". Dziennik wskazywał natomiast, że postępowanie wobec Niemiec na powierzonych Afryce Południowej terenach mandatowych pozostawia dużo do życzenia.

Po wizycie Pirowa w Berlinie w tamtejszych miarodajnych kołach nie udzielono wyjaśnień co do wyników tej podróży w Rzeszy. Natomiast ze strony angielskiej informowano, iż w czasie swego pobytu w Niemczech Pirow dyskutował z czynnikami niemieckimi zagadnienie kolonialne, zasięgając opinii miarodajnej ze strony Rzeszy co do 3 spraw: 1) niemieckich roszczeń kolonialnych w ogóle, 2) sprawy ludności niemieckiej w południowej Afryce, obecnym mandacie Unii Południowo-Afrykańskiej, 3) stosunków handlowych pomiędzy Unią a Rzeszą. Min. Pirow dyskutować miał nawet szczegóły jak np. możliwość osadnictwa niemieckiego we wschodnim Kamerunie, francuskim Kongo i Południowo-Zachodniej Afryce.

Narzuca się w związku z wizytą Pirowa, że wizyta ta miała na celu bardzo szerokie sondowanie opinii zarówno pod kątem widzenia interesów Unii Południowo-Afrykańskiej jak i Anglii oraz Francji.

* * *

Jeśli chodzi o stanowisko Włoch w sprawie rewindykacyj kolonialnych Niemiec, to przytoczymy tu głos organu włoskiego Instytutu studiów nad polityką międzynarodową. „Relazioni Internazionali", organ tego instytutu, zamieścił mianowicie w drugiej połowie listopada br. artykuł pt. „Niemieckie rewindykacje kolonialne problemem aktualnym". Autor artykułu dzieli proces niemieckich rewindykacyj na 3 etapy: 1) propagandy wewnętrzno-państwowej, która polegała na wychowaniu w narodzie woli odzyskania kolonij i zakończyła się w 1926 r., 2) niemieckie żądania kolonialne stały się zagadnieniem międzynarodowym, 3) obecnie problem ten stał się pod każdym względem dojrzały do rozwiązania. Analizując sytuację obecną, autor dochodzi do wniosku, że tylko Francja zajmuje wobec postulatów niemieckich stanowisko nieprzejednane. W. Brytania jest w tej chwili niejednolitą. W dalszym ciągu autor stwierdza, że problem niemieckich rewindykacyj kolonialnych jest nie tylko zagadnieniem afrykańskim, lecz przede wszystkim europejskim. W zakończeniu autor powołuje się na przemówienie Mussoliniego i stwierdza, że Włochy, które zajmują w Europie pozycję kluczową, uważają, że niemieckie żądania zwrotu kolonij powinny zostać przez wszystkich uznane i w całej rozciągłości wypełnione.

* * *

We Francji niemiecki rewizjonizm kolonialny przyjmowany jest z wielką obawą. Wszelkie pogłoski na ten temat są przedmiotem wielkiego alarmu. Miarą nastrojów są komentarze, jakie wywołała depesza Havasa z Londynu z połowy listopada br., pozostająca w związku z doniesieniem prasy francuskiej, jakoby premier Chamberlain w czasie projektowanego swego pobytu w Paryżu wysunąć miał propozycję ustąpienia Rzeszy przez Francję części swoich posiadłości afrykańskich. Doniesienie Havasa powołuje się na koła polityczne Londynu i stwierdza, że w czasie rozmów paryskich premiera Chamberlaina i min. Halifaxa, sprawa ustąpienia Niemcom Kamerunu i Togo nie będzie w ogóle podniesiona przez angielskich mężów stanu.

Min. Bonnet, przyjmując wówczas przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych Mist-

lera, uspokoił go i oświadczył, że między Francją i Niemcami nie są prowadzone obecnie żadne rokowania w sprawie kolonij, jak również nie jest projektowane nawiązanie rozmów w tej sprawie.

Wobec zbliżających się rozmów francusko-angielskich w związku z przyjazdem do Paryża prem. Chamberlaina i min. Halifaxa, prasa francuska nawoływała, aby w czasie rokowań francuskich i angielskich mężów stanu zostało dokładnie uzgodnione wspólne stanowisko Anglii i Francji w sprawie rewindykacyj kolonialnych, tak aby opinia Francji nie była później zaskoczona jakimś samodzielnym posunięciem w tej sprawie rządu brytyjskiego.

15 listopada br. premier Daladier odbył długą rozmowę z min. spraw zagranicznych Bonnetem, w rezultacie której oświadczono dziennikarzom, że Francja zdecydowana jest nie oddawać żadnej ze swoich kolonij.

Jednak pogłoski o projektowanych rokowaniach w sprawie zwrotu Rzeszy kolonij stały się w końcu tak uporczywe, że poseł do Parlamentu Taittinger, prezes komisji kolonialnej Izby, udał się 16 listopada br. do premiera Daladier, aby otrzymać odpowiednie wyjaśnienia. P. Taittinger zaproponował premierowi stawienie się przed komisję Izby, która byłaby w tym celu natychmiast zwołana. Opuszczając prezydium rady p. Taittinger poinformował przedstawicieli prasy, że premier udzielił mu uspokajających wyjaśnień. „Zapewnił mnie, — oświadczył poseł prawicowy — że podczas pobytu p. Chamberlaina w Paryżu sprawa kolonij nie zostanie poruszona, gdyż temat przewidzianych rozmów jest już w obecnej chwili ściśle określony. Francja nie godzi się na żadne ustępstwa i będzie broniła integralności swego imperium kolonialnego w granicach, określonych po zakończeniu wielkiej wojny. Żadne rokowania nie są przewidziane. Poprosiłem p. premiera, aby to oświadczenie zostało potwierdzone w urzędowym komunikacie".

Istotnie w parę godzin później prezydium rady ministrów ogłosiło komunikat zgodny z informacjami, udzielonymi prasie przez posła Taittingera.

Incydent ten dowodzi jak bardzo francuska opinia publiczna jest problemem rewizjonizmu kolonialnego zaalarmowana.

Dodać tu należy, że według pewnych pogłosek rząd Stanów Zjednoczonych A. P. w sposób półurzędowy dał do zrozumienia ambasadorom francuskiemu i angielskiemu, że odstąpienie Kamerunu Rzeszy byłoby uważane za niekorzystne dla Stanów Zjednoczonych. Niemcy znalazłyby się bowiem bliżej wybrzeży Ameryki Południowej niż Stany Zjednoczone A. P.

W sprawie kolonialnej wypowiedziała się na początku grudnia br. i grupa kolonialna Parlamentu francuskiego, składająca się z deputowanych wszystkich partii. Przyjęto uchwałę następującą: „Grupa uważa, że Francja uwłaszczyłaby swemu honorowi, jeśliby zgodziła się na przekazanie Niemcom ludności tubylczej terytoriów pozostających obecnie pod jej władzą i która ma zaufanie do jej przyrzeczeń i do jej ideałów humanitaryzmu, — i żąda od rządu odmówienia wszelkich rozmów w sprawie rewindykacyj kolonialnych, zmierzających do oddania tych ludów pod panowanie Rzeszy".

Reasumując, stwierdzić trzeba, że stan niepokoju o losy kolonij francuskich, dezorientacja opinii publicznej oraz obawy, że Francja będzie musiała złożyć ofiarę na rzecz zaspokojenia Niemiec — charakteryzuje nastroje obecne we Francji.

* * *

Jeśli chodzi o ustosunkowanie się W. Brytanii do problemu rewizjonizmu kolonialnego, to wydaje się, że opinia angielska rozumie konieczność rozwikła-

nia tego problemu, lecz niechętnym okiem widziałaby uszczuplenie stanu posiadania W. Brytanii. Dużo wskazuje na to, że sprawa rewizji stanu posiadania kolonialnego jest dla Anglików sprawą otwartą. Realizm tego narodu nie pozwala mu zamykać oczu na rzeczywistość, lecz raczej każe szukać jak najbardziej wygodnego rozwiązania.

Opinia w Anglii co do rewindykacyj niemieckich jest podzielona, rząd zaś jak dotychczas nie wypowiada się pozytywnie i wyraźnie w tej sprawie.

Gdy np. w pierwszej połowie listopada br. skierowano w Izbie Gmin do premiera Chamberlaina pytanie w sprawie zagadnienia kolonialnego, w odpowiedzi na to pytanie przypomniał premier deklarację Baldwina z dn. 18 grudnia 1935 r. głoszącą, iż nie może być mowy o przekazaniu brytyjskich kolonij lub terytoriów mandatowych bez należytego uwzględnienia interesów wszystkich odłamów ludności, zamieszkujących wspomniane terytoria. Premier Chamberlain oświadczył dalej, że rząd brytyjski nie poweźmie żadnej decyzji w tej sprawie przed wyczerpującym jej omówieniem przez parlament.

Szerzej zajęła się Izba Gmin omówieniem tego zagadnienia dnia 7 grudnia br. W dniu tym mianowicie odbyła się debata nad polityką kolonialną, zainicjowana przez posła Labour Party Noëla Bakera wnioskiem, domagającym się, aby nie dokonywano żadnych zmian w przynależności państwowej obszarów kolonialnych i mandatowych bez zgody ludności tubylczej. Wniosek domagał się również rozszerzenia systemu mandatowego na wszystkie obszary kolonialne, które nie są dotąd zdolne do samorządu, pod warunkiem, że na tych obszarach udzielona zostanie wszystkim państwom jednakowa możliwość akcji gospodarczej, mającej na celu przede wszystkim dobrobyt kolonii i ludności tubylczej. Zmiana taka, wedle posła Bakera, miałaby nastąpić na drodze porozumienia międzynarodowego.

Pos. Baker oświadczył, że ewentl. odstąpienie części kolonij stworzyłoby dla przeciwników W. Brytanii bazy, z których żegluga brytyjska i obszary brytyjskiego imperium mogłyby zostać zaatakowane, a interesy ludności tubylczej zagrożone.

Na przemówienie pos. Bakera odpowiedział w imieniu rządu minister kolonii Malcolm Mac Donald, który na wstępie podkreślił niepewność, jaka wytworzyła się w obszarach kolonialnych i mandatowych wskutek żądań wysuwanych w odniesieniu do tych ziem. „Ta niepewność musi zniknąć — oznajmił minister — i wystarczy, gdy zakomunikuję, iż nie można dać wiary temu, aby istniał jakikolwiek odłam opinii W. Brytanii, który byłby gotów przekazać jakiemukolwiek innemu mocarstwu pieczę nad obszarem lub grupą ludności, za rządzenie którymi W. Brytania jest odpowiedzialna, bądź jako mocarstwo kolonialne, bądź mandatowe. Ten pogląd wyrażany był przez wszystkie ugrupowania Izby Gmin i rząd brytyjski go podziela. Sprawy tej — oświadczył minister — ani nie dyskutujemy, ani nie rozważamy. Gdybyśmy kiedykolwiek przystąpili do dyskusji nad tą sprawą, to musiałyby być zachowane następujące zasady: 1) W. Brytania nie jest jedynym krajem zainteresowanym, albowiem nie tylko ona objęła nowe terytoria po wojnie. Zagadnienie to musiałoby być rozpatrzone wspólnie przez wszystkie kraje zainteresowane, 2) Należy uwzględnić interesy i dążenia ludności tubylczej, którą wszelkie zmiany obecnego stanu rzeczy dotknęłyby bezpośrednio. Chodzi również nie tylko o ludność tubylczą, ale także o osiadłych w koloniach Europejczyków, którzy zainwestowali tam swój majątek i mają prawo do wyrażenia swej opinii w sprawie tak bardzo dla nich doniosłej".

„Byłoby rzeczą po prostu niemożliwą— oświadczył min. Mac Donald — rozważać jakiekolwiek zmiany w obecnej sytuacji któregokolwiek z terytoriów mandatowych bez uwzględnienia poglądów ludności, przejawiających się w sposób spontaniczny. Ludność ta posiada prawa traktatowe i interesy materialne na tych obszarach. Te prawa i interesy muszą być całkowicie zabezpieczone".

Następnie minister przeciwstawił się sugestiom pos. Bakera w sprawie rozszerzenia systemu mandatowego na wszystkie terytoria kolonialne, niedojrzałe do samorządu, twierdząc, że sugestie te zmierzają do przekazania kontroli i prawa wtrącania się do spraw obszarów kolonialnych, jakiemuś ciału międzynarodowemu.

Jeśli chodzi o kolonie brytyjskie, to zdaniem ministra — jakakolwiek poważniejsza zmiana położenia, do którego mieszkańcy przyzwyczaili się, nie byłaby słuszna, zaś żadne zmiany w statucie kolonij, protektoratów i obszarów mandatowych, odbiegające od zasady zwiększania dobrobytu ludności tych obszarów, nie mogłyby być przez rząd brytyjski kiedykolwiek w ogóle rozważane.

Co się tyczy równych możliwości akcji gospodarczej, to dostęp do surowców w koloniach brytyjskich nie jest dla nikogo ograniczony — oświadczył minister — mimo to jednak rząd jest w dalszym ciągu gotów rozważyć wszystkie propozycje, zmierzające do bardziej sprawiedliwego podziału surowców. O ile to jest możliwe bez szkody dla interesów kolonialnych, rząd brytyjski gotów jest udzielić możliwości akcji gospodarczej na obszarze kolonij brytyjskich rozmaitym krajom i ich obywatelom.

W wyniku przemówienia min. Mac Donalda, Izba Gmin odrzuciła wniosek Labour Party.

Jak z powyższego widać rząd W. Brytanii skłonny jest iść na pewne ustępstwa kolonialne, oczywiście w ramach ograniczonych, lecz nie odrzuca od razu wszelkich zmian, jak to czyni Francja.

Obawa przed Rzeszą niewątpliwie nakazuje Anglii bardzo ostrożne postępowanie. Wyrazem nastawienia antyniemieckiego w sprawie kolonialnej jest ukonstytuowanie się dn. 19 grudnia br. komitetu, do którego weszli posłowie wszystkich stronnictw angielskich, celem przeciwstawienia się propagandzie niemieckiej w sprawie roszczeń kolonialnych Rzeszy. Na czele tego komitetu stanął konserwatysta Amery.

* * *

Stosunki francusko-włoskie, które nie były najlepsze w latach ostatnich, zaostrzyły się ostatnio na skutek roszczeń włoskich pod adresem Francji.

Nieporozumienia zaczęły się na dobre od chwili manifestacji antyfrancuskiej we włoskiej Izbie Deputowanych. Mianowicie dn. 30 listopada br., gdy w Izbie tej min. Ciano zapewniał, iż Włochy chronić będą z niezłomną stanowczością „interesy i naturalne aspiracje narodu", deputowani wstali wówczas z miejsc i długo manifestowali na rzecz Mussoliniego, wołając: „Tunis", „Korsyka".

Ta nieoczekiwana manifestacja wywołała burzę protestów we Francji oraz interwencję ambasadora francuskiego p. François Ponceta, który nazajutrz zwrócił się do min. Ciano o wyjaśnienie, pytając o znaczenie tej manifestacji. Min. Ciano odrzec miał, iż nie jest odpowiedzialny za okrzyki deputowanych zwłaszcza, że sam w swej mowie nie wspomniał nic nie tylko o Tunisie, ale i ogólnie o stosunkach łączących Włochy i Francję.

Wyjaśnienie to mogłoby zamknąć cały incydent, gdyby nie towarzyszył mu jednogłośny chór opinii włoskiej, która jawnie i coraz intensywniej pisała i pisze o nowych rewindykacjach kolonialnych Italii, uzasadniając w ten

sposób zaniepokojenie Francji. Wprawdzie żaden z dzienników włoskich nie pisze, że Włochy żądać muszą od Francji odstąpienia Tunisu, ale wobec głoszonego w całej prasie włoskiej poglądu, iż umowa francusko-włoska z 7. 1. 1935 r., regulująca między in. sprawę ludności włoskiej zamieszkującej Tunis, przestała obowiązywać Italię, jest rzeczą jasną, iż problem Tunisu został ponownie postawiony przez Włochy w stosunku do Francji.

Jakżeż rozwój tego zagadnienia się przedstawia?

Jeśli chodzi o układ francusko-włoski z 7. 1. 1935 r., to został on zawarty w Rzymie przez Mussoliniego i Lavala. Podpisano wówczas szereg protokołów w sprawach kolonij, Europy Środkowej oraz rozbrojenia. W umowach kolonialnych uregulowano: statut Włochów w Tunisie, przedłużając konwencję z 1896 r. do r. 1965 oraz ustalono pewne ustępstwa terytorialne Francji na rzecz Włoch w Libii i Somali zresztą bardzo niewielkie. Ta grupa układów miała ostatecznie załatwić spory afrykańsko-włoskie, wynikłe na tle niezaspokojenia pretensyj włoskich, opierających się na traktacie londyńskim z 1915 r.

Podniesione obecnie roszczenia włoskie zostały wzmocnione przez wypowiedzenie powyższego układu z 1935 r. przez Włochy w dniu 17 grudnia b. r. Opinia włoska stoi przy tym na stanowisku, że według poufnego zobowiązania Francja udzieliła Włochom układem z 1935 r. wolną rękę w Abisynii, tymczasem w następstwie wzięła udział w sankcjach antywłoskich.

Obecne roszczenia włoskie idą w rezultacie w kilku kierunkach: chodzi o Tunis, następnie o Kanał Sueski oraz o kolej Dżibuti — Addis Abeba wzgl. francuski Somali.

Jeśli chodzi o sprawę Tunisu, znany tygodnik „Relazioni Internationali" ujmuje ją w następujące tezy: 1. Francja zajęła Tunis wbrew woli Włoch, 2. bez pracy włoskiej Tunis nie osiągnąłby obecnego poziomu rozwoju, 3. Tunis i Korsyka stały się wypadowymi placówkami, wymierzonymi przeciw Włochom, 4. Włosi posiadają w Tunisie znacznie więcej ziemi, niż Francuzi, 5. w wolnych zawodach Włosi mają w Tunisie zdecydowaną większość, 6. jeśli Francja nie zapewni sobie współpracy Włoch w Tunisie, wówczas Tunis zostanie stracony dla Francji, ponieważ miejscowa ludność arabska usposobiona jest wobec Francji wrogo, 7. wszystkie dotychczasowe konwencje, dotyczące ludności włoskiej, były zawsze gwałcone przez rządy francuskie.

Jeśli następnie chodzi o sprawę Dżibuti jako wylotu komunikacyjnego Abisynii, tygodnik przypomina, że podczas konferencji pokojowej Włochy żądały tego portu dla siebie. Rozważając w końcu kwestię Suezu, tygodnik zaznacza, że również i to zagadnienie będzie musiało być rozwiązane.

Stanowisko Włochów odnośnie Kanału Sueskiego jest następujące. Udawadniają oni, że Italia od 1935 r. zajęła drugie po Anglii miejsce w tranzycie przez Suez. Jednak w radzie Towarzystwa Kanału Sueskiego Włochów nie ma. Rada ta składa się z 19 Francuzów, 10 Anglików, 2 Egipcjan i 1 Holendra, a olbrzymie zyski dawno już pokryły kapitał zainwestowany w budowie kanału. Taryfy pobierane w kanale są tak wysokie, że poważnie obciążają koszty przewozu i powodują wzrost cen towarów transportowanych o 2 do 3%. Dotyczy to szczególnie surowców, przeznaczonych do obróbki w przemyśle. W dodatku opłaty uskuteczniane są w walucie zagranicznej. Włosi twierdzą, że w 1937r. marynarka handlowa włoska celem utrzymania łączności z imperium musiała zapłacić 175 mil. lirów. Gdyby opłaty były niższe, — twierdzą — rozwój akcji kolonizacyjnej w Abisynii zostałby znacznie ułatwiony. Dalej Włosi są zdania, że ponieważ Tow. Kanału Sue-

skiego, które wypłacało dywidendę w 1932 roku 510 fr. za akcję, a w 1937 r. — 820 fr., jest typowym przedsiębiorstwem eksploatacyjnym, nadszedł czas, aby kanał administrowano na nowych, sprawiedliwych zasadach. Francuzi posiadają dziś więcej niż połowę akcji i zabierają największą część dywidendy, przekraczającą kwotę, jaką płaci Kanałowi Sueskiemu za tranzyt marynarka francuska. Natomiast Włochy, które znajdują się na drugim miejscu w tranzycie, nie mają żadnego zysku, ponieważ nie posiadają nawet jednej akcji towarzystwa. Należy więc, twierdzą Włosi, zrewidować taryfy i doprowadzić je do minimalnego poziomu. Administrację kanału należy traktować jako przedsiębiorstwo użyteczności publicznej, w którym zainteresowane są wszystkie państwa proporcjonalnie do udziału w tranzycie. Administracja ta winna być powierzona przedstawicielom wszystkich narodowości, których flota przepływa przez Suez.

Dyskusja na powyższe sporne tematy toczy się bez przerwy. W półurzędowej „Giornale d'Italia" znany publicysta reżimu faszystowskiego Virginio Gayda wyraża opinię, że żądania włoskie w sprawie Tunisu nie zagrażają w niczym równowadze na Morzu Śródziemnym, zagwarantowanej układem włosko-angielskim z 16 kwietnia rb. W dalszym ciągu Gayda przypomina, że Francja objęła protektorat nad Tunisem za zgodą niektórych państw europejskich i że Włochy w układzie z r. 1896 uznały protektorat ten z zastrzeżeniem, iż Francja uszanuje prawa mniejszości włoskiej w Tunisie. Obecnie, według tego autora, Paryż dąży do przekształcenia Tunisu na kolonię francuską, czego dowodem jest m. in. fakt rozszerzenia na Tunis obowiązującej we Francji ustawy o naturalizacji cudzoziemców. Wobec tak oczywistego pogwałcenia przez Francję praw, wynikających z istoty protektoratu, pisze Gayda, — problem Tunisu wykroczył już poza ramy zatargu włosko-francuskiego i stał się zagadnieniem o charakterze międzynarodowym.

Dodać tu należy, że Włosi krytycznie oceniają francuski spis ludności z r. 1936, według którego w Tunisie mieszka 94 tys. Włochów, a 108 tys. Francuzów. Twierdzi się we Włoszech, że w ciągu ostatnich lat 60 liczba Włochów, którzy wyemigrowali do Tunisu, wynosiła 150 tys. Do liczby tej doliczyć należy emigrantów włoskich z Marsylii i Malty, oraz nadwyżkę urodzin nad zgonami, która u ludności włoskiej jest szczególnie duża. Jeżeli chodzi o cyfrę Francuzów w Tunisie, to nie należy zapominać, że wśród obywateli francuskich znajduje się kilkadziesiąt tysięcy Włochów, którzy pod naciskiem przyjęli obywatelstwo francuskie.

W sprawie zmian terytorialnych wypowiedział się niedwuznacznie min. Bonnet w komisji spraw zagranicznych francuskiej Izby Deputowanych. Oświadczył on wręcz, że Francja nie zgodzi się nigdy na odstąpienie Włochom najmniejszego choćby kawałka swego terytorium, i że wszelkie wysiłki zmierzające do zrealizowania takich zamiarów, doprowadzą jedynie do konfliktu zbrojnego.

Ponownie wypowiedział się min. Bonnet podczas dyskusji nad budżetem w Izbie Deputowanych w dniu 19 grudnia br. Podkreślił wówczas, że Francja nie zgodzi się na żadne ustępstwa terytorialne ani w Europie, ani w koloniach, zaś wszelka próba zrealizowania tego rodzaju pretensji, spowodować mogłaby zatarg zbrojny.

Podobnie wypowiedziała się i komisja kolonialna Parlamentu.

W początku stycznia 1939 r. premier Daladier odwiedzić ma Tunis i Korsykę. Podróż jego ma być manifestacją przeciw włoskim rewindykacjom terytorialnym.

* * *

Problem emigracji żydowskiej, znalezienia terenów dla osiedlenia mniejszości żydowskiej z różnych państw, a m. in. i z Polski — wysunął się ostatnio na czoło dyskusyj międzynarodowych. Rygorystyczne ustawodawstwo rasistowskie w Niemczech, w Italii, oraz przesycenie mniejszością żydowską Polski, co wobec przemian strukturalnych narodu Polskiego uniemożliwia pozostanie u nas znacznej ilości żydów — są tymi przesłankami, które każą szukać nowych terenów osiedleńczych dla Żydów.

Zagadnieniem tym zainteresowały się różne państwa. Zajmuje się tym problemem głównie rząd angielski, holenderski, amerykański.

Rząd holenderski np. zainicjował akcję rozwiązania problemu żydowskiego na płaszczyźnie międzynarodowej przez przydzielenie Żydom terenów emigracyjnych, gdzie mogłyby powstać większe skupiska żydowskie. W Holandii też uczyniono pierwszy krok w kierunku stworzenia towarzystwa międzynarodowego dla kolonizacji żydowskiej. Dnia 15 listopada br. nastąpiło ukonstytuowanie się towarzystwa w Hadze.

Stanowisko zająć musieli i przedstawiciele rządu brytyjskiego, państwa rozporządzającego największymi obszarami na świecie. W połowie listopada br. minister koordynacji obrony narodowej Inskip wygłosił na zebraniu partii konserwatywnej w hrabstwie Lancashire przemówienie, w którym, omawiając zagadnienia żydowskie w Europie środkowej, oświadczył, że obowiązkiem narodu brytyjskiego jest pomóc Żydom. Min. Inskip wyraził wątpliwość co do możliwości imigracji Żydów do Anglii, natomiast uważa za możliwe skierowanie imigracji żydowskiej do brytyjskich obszarów kolonialnych. Min. Inskip wyraził nadzieję, że i inne państwa przyczynią się do rozwiązania w podobny sposób sprawy emigracji żydowskiej.

Następnie Izba Gmin poświęciła w dn. 21 listopada br. większą część swego posiedzenia sprawie uchodźców żydowskich z Niemiec, ustosunkowując się przy tej okazji do problemu żydowskiego. Na początku tego posiedzenia premier Chamberlain złożył obszerną deklarację o staraniach, podjętych przez rząd brytyjski, celem znalezienia miejsca dla osiedlenia uchodźców żydowskich z Niemiec. Premier zaznaczył m. in., że rząd brytyjski zbadał możliwość udziału W. Brytanii oraz Imperium kolonialnego w międzynarodowych wysiłkach dla ułatwienia osiedlenia emigrantów z Niemiec. Rząd brytyjski brał również pod uwagę poglądy, wyrażane przez państwa, biorące udział w konferencji w Evian, że kraj, z którego uchodźcy pochodzą powinien przyczynić się do załatwienia zagadnienia emigracji przez umożliwienie emigrantom zabrania ich majątku. Rozmiary dopuszczenia tych emigrantów przez odnośne kraje zależeć muszą w znacznym stopniu od warunków, w jakich oni mogą opuścić kraj z którego pochodzą. Należy pamiętać — mówił premier, — że imperium kolonialne, mimo znacznych obszarów, nie zawsze zdolne jest do absorbowania dużej ilości uchodźców. Wiele naszych kolonij, protektoratów i terytoriów mandatowych we wschodniej i zachodniej Afryce — mówił premier — posiada wielomilionową ludność tubylczą, której jesteśmy opiekunami i których interesy nie mogą być z góry przesądzane. Szereg wielkich obszarów, które są obecnie słabo zaludnione, nie nadaje się ze względu na klimat, czy ze względów gospodarczych do osadnictwa europejskiego. Rządy kolonialne mogą współpracować nad projektami osiedlenia, o ile zostaną one opracowane i będą wykonywane przez organizacje odpowiedzialne. Rząd brytyjski uważa, że w obrębie imperium kolonialnego nie ma obszarów, na których można by osiedlić większą liczbę uchodźców, aczkolwiek na niektórych obszarach osiedlanie na mniejszą skalę mogłoby się okazać praktycznie wykonalne. Zwróciliśmy się do guberna-

torów Tanganiiki i Brytyjskiej Gujany, aby wyjaśnili, czy bez szkody dla interesów tubylczych mogłaby być wydzierżawiona ziemia na dogodnych warunkach dla celów osiedleńczych na wielką skalę. Ziemia ta wydzierżawiona zostałaby dobrowolnym organizacjom zajmującym się uchodźcami, pod warunkiem, że wzięłyby one pełną odpowiedzialność za przygotowanie gleby i osiedlenie uchodźców. Gubernator Tanganiiki wyraził pogląd, że odpowiednie dla kolonizacji na wielką skalę obszary znaleźć się mogą jedynie w południowej okolicy górskiej oraz części zachodniej prowincji, ale konieczne jest jeszcze przeprowadzenie dokładnych badań. Obszary jakie mogłyby być ewentualnie udostępnione, wynoszą ok. 50 000 akrów. Poza tym rozważany jest projekt kolonizacji na małą skalę w rozmiarach 200 osadników w Kenii. Osadnicy ci po odbyciu przeszkolenia osiedleni zostaną na farmach, zakupionych przez organizacje żydowskie. Gubernatorzy Północnej Rodezji i ziemi Nyasa udzielili odpowiedzi, że istnieje możliwość osadnictwa na mniejszą skalę. W Brytyjskiej Gujanie znajdują się znaczne obszary mało zaludnione, które warto wypróbować czy nadają się dla osadnictwa uchodźców. Rząd brytyjski zamierza zaprosić dobrowolne organizacje do wysłania przedstawicieli celem przeprowadzenia na miejscu tego rodzaju badań. Rząd uważa za możliwe wydzierżawienie wielkich obszarów ziemi na dogodnych warunkach, które ustalone byłyby później. Obszary te wynoszą zapewne ok. 10 000 mil. kw.

Co się tyczy Palestyny, to uznano powszechnie, że ten mały kraj w żadnym wypadku nie mógłby wystarczyć dla rozwiązania zagadnienia uchodźców żydowskich. Niemniej jednak niż 40% emigrantów żydowskich, którzy osiedlili się w Palestynie w ciągu ostatnich 2 miesięcy, przybyło z Niemiec.

Na zakończenie premier podkreślił, że chociaż W. Brytania bardzo pragnie przyczynić się do załatwienia tej poważnej sytuacji, to jednak możliwości osiedleńcze są bardzo ograniczone.

Jak z deklaracji premiera Chamberlaina wynika, propozycje rządu brytyjskiego nie idą daleko i nie zapowiadają, by w ramach tych propozycyj zagadnienie żydowskie mogło być rozwiązane. Ponadto plany rządu brytyjskiego nie stanowią natychmiastowego środka rozwiązania sprawy, lecz są muzyką dalekiej przyszłości.

Należy następnie wspomnieć o oświadczeniu ministra dominiów i kolonii Malcolm MacDonalda w sprawie polityki palestyńskiej rządu angielskiego z dnia 24 listopada br. Minister mianowicie obszernie omówił rozkwit Palestyny, spowodowany osadnictwem Żydów i stwierdził, że Żydzi są w Palestynie nie z łaski, lecz dlatego, że mają do tego prawo. Pod wpływem ostatnich wydarzeń w Europie Środkowej — mówił minister — pragnienie Żydów do powrotu do Palestyny wzrosło. Obietnica narodowej siedziby w Palestynie dana była bez przewidywania prześladowań Żydów w Europie. Anglia nigdy nie dała przyrzeczenia, że wszyscy uchodźcy znajdą schronienie w Palestynie. Problem uchodźców z Europy środkowej nie może być rozwiązany w Palestynie, niemniej co miesiąc ok. 1 000 emigrantów tamże się osiedla. Minister zaznaczył, że Agencja Żydowska zażądała podwyższenia kontyngentu emigracyjnego i że w tej sprawie rząd porozumiewa się z Wysokim Komisarzem Palestyńskim.

Rząd następnie zakomunikował Izbie, że w kwestii palestyńskiej zwoła do Londynu konferencję z udziałem Arabów i Żydów i dlatego nie może uczynić nic, co mogłoby ujemnie wpłynąć na powodzenie konferencji. Albowiem w interesie samych Żydów leży, aby polityka palestyńska była wynikiem porozumienia.

Dnia 2 grudnia br. odbyła się w Londynie tzw. konferencja „po-eviańska“ w sprawie organizacji pomocy dla uchodź-

ców żydowskich z Niemiec. Postanowiono na tej konferencji zwołać w połowie stycznia plenarne posiedzenie komitetu eviańskiego w pełnym składzie 31 państw, celem rozważenia sprawy pomocy dla uchodźców żydowskich.

W połowie grudnia br. kierownicze koła neosyjonistyczne nawiązały kontakt z komitetem eviańskim w związku z akcją polityczną, mającą na celu zapobieżenie ograniczenia działalności komitetu eviańskiego do problemu uchodźców z Niemiec, i rozszerzenia go na emigrację z innych krajów o dużym skupieniu Żydów. Prezydent nowej organizacji syjonistycznej W. Żabotyński, odwiedził przewodniczącego biura wykonawczego komitetu eviańskiego i przedstawił mu stanowisko neosyjonistów, według których komitet eviański powinien: 1) zająć się problemem możliwości emigracji dla mas żydowskich z Europy Środkowej i Wschodniej na jak największą skalę, 2) zająć się w większej niż dotychczas mierze, możliwością masowej emigracji do Palestyny. Przedstawiciele nowej organizacji syjonistycznej nawiązali jednocześnie kontakt z ambasadorem Stanów Zjedn. A. P. w Londynie i przedstawili mu punkt widzenia tej organizacji na problem emigracji żydowskiej.

Podczas swej wizyty w Londynie minister obrony Unii Południowo-Afrykańskiej Pirow przyjął prasę, której m. in. oświadczył, że zagadnienie uchodźców, które jest czymś więcej jak tylko zagadnieniem żydowskim, może być stosunkowo łatwo załatwione. Dla rozwiązania tej sprawy konieczne są dwie rzeczy: 1) kapitały zamiast majątku, którego uchodźcom nie wolno ze sobą zabierać, 2) ziemia dla osiedlenia tych, którzy nie posiadają kapitałów, lub którzy mimo posiadania majątku ograniczeni są wskutek ustaw emigracyjnych. Międzynarodowa pożyczka, za którą odpowiedzialne byłyby państwa pragnące pozbyć się uchodźców, ale która byłaby również gwarantowana przez inne wielkie mocarstwa, rozwiązałaby pierwsze wielkie zagadnienie. Co się tyczy ziemi, to jest jej w Afryce więcej niż potrzeba, niezamieszkałej i odpowiedniej. Mogłaby ona tworzyć całość jako państwo, bądź też jako mandat dla osiedlenia dwa razy tylu mieszkańców, ile w ogóle jest kandydatów na emigrantów.

W angielskiej Izbie Gmin podniesiono sprawę żydowską ponownie na posiedzeniu z 14 grudnia br. Mianowicie lord Marley poruszył sprawę uchodźców i zapytał rząd, jakie kroki zostały podjęte, by przyjść z pomocą uchodźcom nie tylko z Niemiec, ale i z innych państw. Zdaniem lorda Marley'a rząd nie powinien sprawy tej rozpatrywać na płaszczyźnie dobroczynności, lecz z punktu widzenia interesów Imperium Brytyjskiego, którego niezamieszkałe obszary domagają się gwałtownie osadnictwa. Lord Marley wysunął w końcu propozycję pożyczki angielskiej na wielką akcję osiedlenia uchodźców. W imieniu rządu odpowiedział lord Plymouth, który zapewnił Izbę, że rząd zdaje sobie sprawę z nagłości zagadnienia emigracji żydowskiej, jednak jest ono zagadnieniem światowym i może być rozwiązane jedynie w drodze kooperacji międzynarodowej. Szybkość rozwiązania zależy w dużym stopniu od gotowości krajów, z których Żydzi pochodzą, ułatwienia im emigracji. Lord Plymouth wskazał na dotychczasową działalność rządu angielskiego na rzecz uchodźców i zapowiedział szczegółowe zbadanie możliwości osiedlenia w Gujanie brytyjskiej.

* * *

Jeśli chodzi o Polskę, to rząd polski w ciągu lat ostatnich wielokrotnie podkreślał zarówno w polskich izbach ustawodawczych, jak i na forum międzynarodowym konieczność rozwiązania problemu emigracji żydowskiej drogą szeroko zakrojonej akcji międzynarodowej. Dotychczas jednak akcja taka efektywnie nie została podjęta. Toteż zamiast odprężenia ostatnie 2 lata przyniosły za-

ostrzenie tego problemu w całym szeregu państw, a także i w Polsce. Polska przy tym, kraj notorycznie przeludniony, kraj tradycyjnie emigracyjny, kraj o najsilniejszej dynamice wychodźtwa żydowskiego w Europie, na skutek pogorszenia położenia Żydów w innych państwach, stał się krajem imigracji żydowskiej. I dzieje się to w chwili, gdy naturalne nasilenie emigracji żydowskiej z Polski, oceniane na 100.000 osób rocznie, zmalało skutkiem utrudnień emigracyjnych w r. 1937 do 9.000 osób, co nie stanowi nawet 10%. Fakty te oświetlają jaskrawo, jak palącym zagadnieniem staje się sprawa emigracji żydowskiej nie tylko dla samych Żydów, pragnących emigrować, lecz również i dla państwa polskiego, posiadającego nadmiar ludności żydowskiej.

Toteż w związku z rozważanymi projektami przyjścia z pomocą w szerszym niż dotąd zakresie uchodźcom żydowskim w Europie, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie przeprowadził w połowie listopada br. z miarodajnymi czynnikami amerykańskimi szereg konferencyj, w których, z polecenia rządu polskiego, wskazał na konieczność uwzględnienia również problemu emigracji żydowskiej z Polski.

Ponadto przedstawiciele dyplomatyczni rządu polskiego w Londynie, Hadze i Brukseli otrzymali instrukcję uważnego obserwowania rozwoju tej akcji oraz baczenia, by w całokształtcie rozważanego problemu zostały uwzględnione potrzeby emigracyjne Żydów z Polski.

Jeśli chodzi o Żydów polskich, którzy przez długi czas nie uznawali poglądu polskiego, że jedyną drogą osłabienia napięcia problemu żydowskiego w Polsce jest poparcie starań rządu polskiego o znalezienie terenów dla emigracji żydowskiej z Polski, — wykazali oni ostatnio pewne zrozumienie niebezpieczeństwa wynikającego z tego rodzaju stanowiska. Objawem tego zrozumienia jest utworzenie Żydowskiego Komitetu dla Spraw Kolonizacji. W pierwszym rzędzie chodzi tu o pomoc Żydów w Polsce na rzecz osiedleńczej akcji Żydów w koloniach zamorskich. W dn. 9 grudnia br. min. Beck przyjął delegację tego komitetu. Delegacja przedstawiła ministrowi spraw zagranicznych program prac komitetu, który to program obejmuje w pierwszym rzędzie znalezienie możliwości emigracyjnych dla uchodźców żydowskich przybyłych z Niemiec do Polski, oraz dążenie do wznowienia normalnego procesu emigracji żydowskiej z Polski. Komitet dążyć ma do znalezienia obok Palestyny, stanowiącej naturalny teren imigracyjny dla Żydów, również innych, dodatkowych krajów imigracyjnych. Min. Beck podkreślił wobec delegacji konieczność zapobiegawczej i konstruktywnej akcji emigracyjnej społeczeństwa żydowskiego, opartej o współpracę z kompetentnymi czynnikami państwowymi.

Miarą zrozumienia coraz większego konieczności emigracji z Polski przez Żydów, są coraz liczniejsze projekty i memoriały składane czynnikom rządowym polskim przez poszczególne żydowskie organizacje jak i jednostki żydowskie, dotyczące organizacyjnej i finansowej strony tego zagadnienia.

Problemem żydowskim zajął się i Obóz Zjednoczenia Narodowego. Na posiedzeniu Sejmu w dn. 21 grudnia br. została mianowicie zgłoszona interpelacja do prezesa Rady Ministrów podpisana przez szefa O.Z.N. gen. Skwarczyńskiego. Interpelacja ta brzmi jak następuje: „W swej deklaracji ideowo-politycznej z dn. 21. 2. 1937 r. i opartych na niej uchwałach Rady Naczelnej z dn. 21. 5. 1938 r. Obóz Zjednoczenia Narodowego zajął wyraźne stanowisko w sprawie żydowskiej, domagając się planowego jej rozwiązania przez czynniki państwowe i społeczne.

Przeciwstawiając się stosowaniu przeciw Żydom gwałtów i ekscesów niezgodnych z honorem i godnością narodu polskiego i operowaniu w tej kwestii frazesem i demagogią — O.Z.N. stoi na

stanowisku konieczności radykalnego zmniejszenia ilości Żydów w Polsce drogą masowej emigracji.

Stwierdzamy, że Żydzi są czynnikiem osłabiającym i hamującym normalny rozwój polskich sił narodowych i państwowych. W strukturze naszego gospodarstwa stanowią element wysoce niepożądany, utrudniający usamodzielnienie gospodarcze polskiej ludności wiejskiej i miejskiej.

Z tych generalnych założeń wychodząc, dążymy zdecydowanie do spolszczenia naszego handlu, przemysłu i rzemiosła oraz do wyeliminowania wpływów żydowskich z polskiego życia kulturalnego i społecznego.

W związku z powyższym podpisani interpelanci, jako członkowie Koła Parlamentarnego O. Z. N. zapytują Pana Premiera: 1) czy Rząd zamierza przystąpić do niezwłocznego podjęcia energicznej i wszechstronnej akcji mającej na celu przy użyciu wszelkich dostępnych środków jak najwydatniejsze zmniejszenie ilości Żydów w Polsce; 2) czy Rząd gotów jest podjąć niezwłocznie skuteczną akcję, umożliwiającą emigrację Żydów w rozmiarach odpowiadających potrzebom gospodarczym, społecznym i kulturalnym polskim, a w szczególności dążyć do: a) zapewnienia Polsce w ogólnej emigracji żydowskiej udziału odpowiadającego obciążaniu naszego życia państwowego największą — w porównaniu do innych państw — liczbą Żydów; b) przyznania niezbędnych i przydatnych dla masowej emigracji żydowskiej terenów; c) uzyskania międzynarodowych funduszów dla finansowania emigracji Żydów z Polski.

Podpisani interpelanci, wyrażając przekonanie, że Rząd posiada szczegółowo opracowane dane i materiały, dotyczące całokształtu sprawy żydowskiej w Polsce, zapytują Pana Premiera, co Rząd zamierza uczynić, aby przyśpieszyć realizację zamierzonych celów w kierunku zasadniczego rozwiązania problemu emigracji żydowskiej w oparciu tej akcji na planowym i skoordynowanym działaniu właściwych czynników, oraz czy — i w jakiej formie — zamierza poinformować Sejm o dotychczasowych wynikach prac zmierzających do rozstrzygnięcia tego problemu". Rząd nie miał jeszcze okacji odpowiedzieć na tą interpelację.

* * *

Problem kolonialny znajduje coraz to częściej oddźwięk w przemówieniach kierowniczych przedstawicieli rządu.

M. in. wicepremier Kwiatkowski, przemawiając w Poznaniu w dn. 30 października br. na wielkiej koncentracji Obozu Zjednoczenia Narodowego, powiedział co następuje: „W St. Zjednoczonych mieszka 16 ludzi na jednym km kw., w Brazylii 5, w Argentynie i w Kongo 4, w Algierze 3, w Angoli i Rodezji 2, w Kanadzie i Australii 1. A np. w Polsce są powiaty rolnicze, puste i nieuprzemysłowione, w których gęstość zaludnienia waha się ok. 150 osób na 1 km kw... Jedne narody mają stokrotnie większe terytoria kolonialne od obszaru własnej ojczyzny, inne duszą się w wielokrotnie większym zagęszczeniu, w atmosferze beznadziejnej nędzy i chronicznego bezrobocia. Narody bogate — wzywają właśnie te osaczone przez nich społeczeństwa, wyczerpane materialnie i zatrute moralnie nędzą, do przestrzegania zasad humanitarnych, do udzielania w swych krajach gościny obcym narodom, zamykając hermetycznie już nie swój kraj macierzysty, gdyż to uczyniły praktycznie już dawniej, ale kolonie — puste i niewyzyskane — przed odpływem nadmiaru Żydów z Polski, przed dopływem emigracji przeludnionych krajów Starego Świata. Czyż podobny stan rzeczy może być na długo utrzymany? Czyż można znaleźć podstawowe elementy równowagi w takim właśnie świecie, który prawa do życia i prawa do dobrobytu podzielił nie wedle najskromniejszych potrzeb, nie wedle

chęci narodów do pracy, ale wedle przypadku, wedle sprytu, wedle chwilowej przewagi siły fizycznej ?".

W swym exposé o polityce gospodarczej i finansowej Państwa, wygłoszonym 2 grudnia br. na posiedzeniu Sejmu wicepremier Kwiatkowski ponownie poruszył zagadnienie kolonialne. „Istnieje kilka — mówił wicepremier — niezwykle ważkich i w zasadzie prostych postulatów, których realizacja wprowadziłaby ludzkość na drogę znacznie trwalszego i pewniejszego rozwoju ekonomicznego. Być może, iż kilka pokoleń ludzkich mogłoby wówczas wykreślić ze swego codziennego słownika — to pojęcie „kryzys". W krajach niewykluczonych przez naturę od dostępu cywilizacji mieszka dziś w jednym miejscu 500 ludzi na 1 km kw., a w drugim jeden. Jedne kraje ograniczają produkcję surowców, drugie giną z powodu ich braku... Potencjalnie rosną przyczyny ciągłego kryzysu w skali światowej. Od 20 lat padają te główne postulaty: Koniecznością dziejową jest możność wyrównania gęstości zaludnienia w świecie i zracjonalizowania emigracji z punktu widzenia narodowego przez otwarcie krajów zamorskich dla celów osiedleńczych. Koniecznością dziejową staje się postulat równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych; koniecznością dziejową jest swobodna cyrkulacja ludzi, kredytów i towarów".

I wicepremier Kwiatkowski, podnosząc te niesprawiedliwości i wysuwając konieczność ich usunięcia, stwierdza w swym przemówieniu, że „jest rzeczą znamienną, iż cztery kraje monopolistyczne w zakresie najważniejszych surowców tj. W. Brytania, St. Zjednoczone, Francja i Sowiety, rozporządzają 84% produkcji złota, 90% produkcji platyny, 93% produkcji niklu i manganu, 82% prod. żelaza, 75% bawełny, 73% węgla, 67% ropy naftowej, 68% wełny, 70% produkcji fosforytów, 65% produkcji ołowiu, cynku i gumy itp. — czynią największe wysiłki dla usunięcia wszelkiej zależności od obcych krajów w zakresie wytwarzania, i tej zasadzie podporządkowują swoją politykę gospodarczą".

Polski problem kolonialny podniesiony był również na posiedzeniu Sejmu, w dn. 3 grudnia br. przez posła M. Pankiewicza. Poseł Pankiewicz stwierdził w swym przemówieniu, że deficyt w bilansie handlowym jest dużym niebezpieczeństwem, które może nam przez dłuższy czas zagrażać. Łatwo by go jednak dało się usunąć przez realizację równego dostępu do źródeł surowców kolonialnych, czyli przez uzyskanie przez Polskę kolonij. Bez tego — mówił pos. Pankiewicz — walka z deficytem bilansu handlowego będzie bardzo utrudniona. Corocznie płacimy ciężki haracz państwom kolonialnym, który za same surowce włókiennicze wyniósł w ub. roku 348 mil. zł. Tymczasem przy posiadaniu własnych kolonij moglibyśmy mieć bawełnę o połowę taniej. W tych warunkach uzyskanie kolonij jest krokiem naprzód w dziedzinie uprzemysłowienia kraju. Pos. Pankiewicz omówił następnie problem emigracji, stwierdzając, że przez zamknięcie możliwości emigracyjnych nasz rynek pracy został obciążony kilkomilionową masą ludności, którą przedtem pochłaniała emigracja. Koniecznością jest obecnie przesunięcie do przemysłu milionów ludności wiejskiej, ale uprzemysłowienie zależy w dużym stopniu od uzyskania własnych kolonij. Dziś świadomość konieczności uzyskania kolonij — mówił pos. Pankiewicz — zdobyła sobie cały naród polski. Podniósł tę sprawę i nasz rząd. Należy od słów przejść do czynów. Polska — zakończył mówca — kolonie otrzymać musi i w walce o nie nie ustanie.

Miarą nastrojów społeczeństwa w odniesieniu do sprawy kolonialnej jest, że przemówienie pos. Pankiewicza spotkało się w Sejmie z hucznymi oklaskami.

Wszystko wskazuje na to, że do problemu kolonialnego społeczeństwo podchodzi już dziś z pełnym zrozumieniem. Dziś kolonie dla Polski nie są już abstrakcją. Dziś już formują się polskie placówki handlowe w Afryce, pracują tam polscy plantatorzy, coraz większy jest legion tych, którzy interesują się koloniami praktycznie, którzy pragną poświęcić się pracy na terenach egzotycznych. W tych warunkach kolonie dla Polski stają się coraz realniejszym postulatem, postulatem żywotnym.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE
COMPTES RENDUS DES PUBLICATIONS

R. Richter: **Gründung und Aufgaben der Forschungsstelle für Meeresgeologie „Senckenberg“ in Wilhelmshaven.** „Natur und Museum“, Januar 1929, Frankfurt a/M. str. 1—30.

Wszystkie większe badawcze ekspedycje oceaniczne stały w czasach ostatnich pod znakiem współpracy z geologią i bez niej byłyby nieomal nie do pomyślenia. W związku z tym opracowano i opublikowano wiele obserwacyj tyczących budowy dna oceanów. Dziwnym się wydać może fakt, jak stosunkowo mało uwagi poświęca się ostatnio szelfom i płyciznom przybrzeżnym. Tu tymczasem należy szukać klucza do rozstrzygnięcia wielu zagadnień, nie tylko z dziedziny oceanografii, ale także z geologii i geografii.

Stąd też powstały 1 kwietnia 1928 roku w Wilhelmshaven „Instytut Geologii Morskiej“ wzbudził zainteresowanie nie tylko oceanografów, którzy się tą gałęzią wiedzy dotychczas zajmowali, ale także wielu geologów i geografów. Jest to (tak przynajmniej zapewnia autor) pierwsza tego rodzaju instytucja na świecie. Opierać się ona będzie (podobnie jak Instytut i Muzeum Morskie w Berlinie) na ścisłej współpracy z marynarką wojenną Rzeszy, nadto korzysta z poparcia materialnego i moralnego „Towarzystwa Przyrodniczego im. Senckenberga“ z siedzibą w Frankfurcie nad Menem.

Jakie są możliwości naukowe i zadania nowego Instytutu ? Organizatorzy zapewniają, że ogromne, można bowiem badać „na gorąco“ wszystkie przejawy zachodzące na dnie morza, które dwa razy dziennie, podczas odpływu morza jest na ogromnej przestrzeni między lądem stałym i wyspami Fryzyjskimi, dostępne dla badacza. Można tu zaobserwować wszelkie zmiany, zachodzące na dnie morza, a po osady powstałe na dnie morza i na ogół dostępne jedynie przy użyciu sondy, czerpaka lub sieci, wystarczy sięgnąć łopatką lub wprost ręką.

Można tu szczegółowo zbadać na dnie morza zachodzące przejawy jak akumulacja i erozja, śledzić ich przebieg i nasilenie, poznać skutki ich oddziaływania: formy pod ich wpływem powstałe. A gdy się te zjawiska zbada, można na podstawie innych podobnych form kopalnych sprzed milionów lat, określić siły zewnętrzne, które je utworzyły, co ma doniosłe znaczenie dla paleogeografii, paleomorfologii i paleoklimatologii. Można tu stwierdzić naocznie, jak wyglądają ślady pozostawione przez zwierzęta i rośliny na piasku czy w mule, żeby później na podstawie dziwnych nieraz i niezrozumiałych odcisków i śladów w piaskowcach czy łupkach, odcyfrować co je wytworzyło. Można również — do pewnego stopnia — przy stratygraficznym podejściu do warstwowanych osadów przybrzeżnych, określić czas ich powstawania.

Do bardzo ciekawych i na głębokiej znajomości tematu opartych wywodów autora co do zadań i możliwości naukowo-badawczych Instytutu, chciałbym dorzucić jedną uwagę. Przeglądając mianowicie liczne fotografie „rippel-

marków", żłobków i innych mikroform dna morskiego, zawarte w pracach Instytutu, opublikowanych w „Senckenbergiana", „Natur und Museum" i „Abhandlungen der Senckenbergischen Naturforschenden Gesellschaft", dochodzę do wniosku, że niejedno będą tu mieli do powiedzenia geografowie, przed którymi otwiera się bardzo ciekawe pole pracy: mikromorfologia dna morskiego.

E. WEIGT: **Schlafkrankheitsbekämpfung in Tanganyika.** „Petermanns Geographische Mitteilungen", Heft 6, Gotha 1938, str. 183—185.

Pośrednią przyczyną wybuchów epidemii śpiączki jest — zdaniem Maclean'a — człowiek biały. Przed pacyfikacją Tanganiiki żyli tubylcy (celem zabezpieczenia się przed napadami i wojnami) w osiedlach skupionych, prowadzili zbiorową uprawę roli, a komunikacja była ograniczona do minimum. Gdy zaś przez zmianę warunków umożliwiono powstawanie osadnictwa rozproszonego, gdy powstawały pojedyncze osiedla, oddzielone od siebie połaciami puszczy, wpłynęło to w dużym stopniu na wzrost możliwości zapadnięcia na śpiączkę. Według danych Veterinary Department mucha tse-tse występuje na trzech czwartych całego obszaru Tanganiiki.

Przy średniej gęstości 2—10 mieszkańców na km² istnieją duże możliwości zachorowań, ponieważ ludzi jest za mało na częściowe, z uprawą roli związane przetrzebienie puszczy, z drugiej strony — przez częstą zmianę miejsca pobytu ułatwia się przenoszenie rozsadników choroby.

Stąd też, przy masowych epidemiach okazała się konieczność radykalnej interwencji: władze angielskie prowadzą politykę, która jest nawrotem do tego, co było niegdyś, mianowicie przymusową koncentrację w osiedlach skupionych, w których liczba mieszkańców wynosi co najmniej 1000 osób. Pierwszą tego rodzaju koncentrację przeprowadzono w latach 1925—27 w okolicy Tabory, gdzie ewakuowano obszar 2640 km², zamieszkały przez 3180 mieszkańców. Pierwsza ta próba zakończyła się o tyle niepowodzeniem, że pozwolono tubylcom na wybór miejsca zamieszkania (!) i w rezultacie nowe osiedla założono w miejscu nieodpowiednim pod względem położenia, gleby i wody, tak że w roku 1936 musiano je powtórnie przenieść. W następnych wypadkach tego rodzaju błędów już nie popełniono. W wyniku 10-letniej akcji zabezpieczono w granicach możliwości w ten sposób około 300 000 ludności.

Tego rodzaju poczynania są bardzo ciekawe z punktu widzenia antropogeografii obszarów kolonialnych. Przeprowadzane są na terytoriach słabo zaludnionych. Powstają ogromne połacie kraju zupełnie nie zamieszkałego i powstają daleko od siebie leżące, ale bardzo gęsto zabudowane skupienia ludności.

L. MECKING: **Bau und Bild afrikanischer Küstenstädte in ihrer Beziehung zum Volkstum.** „Zeitschrift für Erdkunde", Heft 22/23, Frankfurt a/M. 1938, str. 913—929.

Określenie narodowościowego oblicza miast staje się, od XIX wieku począwszy, coraz trudniejsze; następuje pewnego rodzaju standaryzacja. Poza tym występuje często równoczesne wzajemne oddziaływanie różnych narodowości na siebie, oraz przemijające wpływy nie równoczesnych lecz działających jedna po drugiej fal ludności. W krajach tropikalnych wpływa ponadto na budownictwo różnych narodów sama przyroda, dając mu wiele cech wspólnych.

Autor zwiedził miasta na wybrzeżu Afryki Wschodniej i Południowej i pró-

buje wyróżnić kilka typów miast, według ich narodowościowego oblicza.

Miasta arabskie. Istnieje ich niezliczona ilość na całym wschodnim wybrzeżu, gdzie Arabowie już przed 10 wiekami zakładali swe placówki handlowe. Najwięcej ich znajduje się na wybrzeżu Tanganiiki, dzięki całemu szeregowi sprzyjających czynników geograficznych, jak ważne ze względów obronnych wysepki przybrzeżne i liczne ujścia rzeczne, oraz bogate i żyzne zaplecze. Materiałem budowlanym jest w przeważającej części wapień koralowy, którego złomy połączone ze sobą gliną nie są zbyt odporne na oddziaływanie czynników niszczących. Zdarzają się dlatego miasta, obecnie zubożałe jak np. Bagamojo, w których połowa domostw, przez mieszkańców opuszczonych, wali się w gruzy. Z miast o charakterze arabskim, będących w stałym rozwoju, należy wymienić Zanzibar i Mombasę. Cechą zasadniczą są budowle o niewspółmiernie grubych ścianach, małych oknach, zacienionych podwórzach, wąskie i niekiedy kręte uliczki.

Miasta portugalskie. Jakkolwiek Portugalczycy pojawili się 5 wieków później niż Arabowie, założyli nie tylko cały szereg miast, ale i nadali piętno portugalskie wielu miastom arabskim na wschodnim wybrzeżu Afryki. Cechami charakterystycznymi tych miast są: barwa domów nie jaskrawo biała lecz pastelowo czerwona, żółta, niebieska, lub szara, okna duże i podkreślane barwnym obrzeżeniem, dachy nie płaskie lecz strome z dachówek; szerokość ulic jest nierówna, lecz nie są one tak kręte ani wąskie jak w miastach arabskich.

Miasta holendersko-angielskie (w Zw. Poł. Afr.). Charakterystycznym rysem tych miast jest ich nowoczesny rozwój i rozrost, o którym świadczą np. bardzo nierównej wielkości budynki na głównych ulicach, gdzie obok drapaczy chmur stoją parterowe domki. Z przeżytków holenderskich zachowało się niewiele, przede wszystkim narysy ulic o prostych kątach. Domy są otynkowane na biało lub jasnożółto, a licznie rozpowszechnione dachy z blachy falistej są pomalowane na czerwono, tak że wyglądają jak dachówkowe. Podcienia i arkady są bardzo rozpowszechnione.

Miasta „niemieckie". Kilka miast ma według autora charakter niemiecki. Nie trudno je sobie wyobrazić: ewangelicki kościółek, jakby z klocków do zabawy zbudowany, ulice i placyki z szeregami podobnych domów, po prostu typowe miasteczko, jakie Niemcy zwykli wznosić u siebie a także i na obcych ziemiach.

Odnosi się wrażenie, że autor posuwa się w swym patriotyzmie za daleko, bo wątpić należy czy tzw. miasta „niemieckie" Dar-el-Salam, Swakopmund i Lüderitz są obecnie tak bardzo niemieckie.

Należy jeszcze poświęcić kilka słów narodowi licznemu w Południowej i Wschodniej Afryce, mianowicie Hindusom. W Mombasie np. jest 1100 Europejczyków, 6700 Arabów i 11 000 Hindusów. Dzielnice hinduskie mają, zależnie od stanu posiadania i stanowiska społecznego Hindusów, cechy pośrednie między dzielnicą europejską a murzyńską, do tego nawet stopnia, że w sąsiedztwie dzielnicy europejskiej niczym się od niej nie różnią, tak samo za to w sąsiedztwie dzielnicy murzyńskiej miejscami nie uwidacznia się żadna różnica między domostwem hinduskim a murzyńskim.

R. BŁACHOWSKI (POZNAŃ)

H. J. SCHLIEBEN: **Das biologisch-landwirtschaftliche Institut in Amani.** „Die Ernährung der Pflanze". Referate, 1938, zeszyt 3, str. 49—53.

Około 60 km na zachód od portu Tanga w Tanganiice na wybrzeżu dawniejszej Niemieckiej Afryki Wschodniej, leży rol-

nicza stacja doświadczalna w Amani. Istnieje ona od 1902 roku. Należy do niej przeszło 300 ha ziemi darowanej przez Niemieckie Towarzystwo Afryki Wschodniej.

Obok praktycznego rozwiązania zagadnień uprawy roślin miejscowych, stacja ma za zadanie badać możliwości aklimatyzacji roślin europejskich w Afryce. Prowadzono badania z zakresu botaniki, zoologii i chemii rolnej, na terenach wzniesionych 400 do 1000 m nad poziomem morza. Zajmowano się analizą gleb, metodami nawożenia, selekcją roślin itp. Pięknie urządzone laboratorium, szklarnie, sale, wyposażone w potrzebne przyrządy, pozwoliły stacji osiągnąć bardzo wysoki stopień rozwoju.

Wyniki prac ogłaszano w czasopismach „Der Pflanzer“ i „Berichte über Land- und Forstwirtschaft in Deutsch-Ostafrika“.

W roku 1916 stacja została zajęta przez Anglików, a później zamknięta i powierzona Departamentowi Rolnictwa Terytorium Tanganiiki. W 1926 r. została na nowo otwarta pod nazwą „East African Agricultural Research Station“ z przeznaczeniem dla Tanganiiki, Kenii, Ugandy, Zanzibaru i Pemby, Nyassy i Północnej Rodezji. Obecnie przeprowadza się doświadczenia nad uprawą roślin użytecznych a specjalnie kawą, oraz badania nad wpływem szkodników zwierzęcych i grzybów na różne gatunki prosa, trzciny cukrowej, manioku itd. W specjalnych szklarniach przy użyciu sterylizowanej ziemi wykonuje się liczne doświadczenia nad roślinami strączkowymi, ryżem, maniokiem, trzciną cukrową i i. Wyrażając się z uznaniem o działalności stacji, autor stwierdza, że urządzenia jej stoją na bardzo wysokim poziomie; pracuje w niej prócz dyrektora, 14 Europejczyków, w tym 2 chemików, 1 botanik, 1 zoolog i ogrodnicy specjaliści.

W referacie autor pokazał szereg pięknych zdjęć stacji oraz fragmentów działalności tej ze wszech miar pożytecznej placówki.

H. J. SCHLIEBEN: **Eine provisorische Bodenkarte von Afrika.** „Die Ernährung der Pflanze“. Referate, 1938, zeszyt 3, str. 53—54.

W „Amani Memoirs“ z roku 1936, pamiętnikach wschodnio-afrykańskiej Stacji Doświadczalnej w Amani, spotykamy mapę glebową prowizoryczną Wschodniej Afryki (Kenya, Uganda, Tanganiika, Zanzibar), opracowaną przez G. Milne'a przy współudziale V. A. Beckley'a.

Projekt tej mapy powstał na konferencji poświęconej chemii rolnej w Brytyjskiej Północno-wschodniej Afryce Mandatowej.

Mapa, której omówienie jako całości wymaga obszerniejszego potraktowania, zawiera 10 zasadniczych typów gleb z podziałem na dalsze podtypy. Jakkolwiek rozmaitość podanych na mapie gleb jest duża, nie jest ona jednak jeszcze kompletna, o czym świadczą białe plamy obszarów jeszcze nie zbadanych wzgl. nieopracowanych.

FR. ZIELEWICZ (POZNAŃ)

R. MUSSET: **Gallieni et Madagascar.** „Mélanges de Géographie et d'Orientalisme offerts à E.-F. Gautier“. Tours 1937, str. 388—390.

Wśród wspomnień osobistych o marszałku Gallienim Musset opisuje uroczystość rozdzielenia nagród w szkole wojskowej, przy której to okazji wielki zdobywca Madagaskaru w przemowie swej do młodych wychowanków szkoły kreśli zasady swego działania w życiu. Uzupełnieniem niejako tego przemówienia i wyrażonych tamże poglądów jest list marszałka z r. 1913 do autora z okazji ofiarowania mu swego dzieła pt. „Dziewięć lat na Madagaskarze“. Nie bez znaczenia są rzucone tam uwagi, traktujące w pierwszej mierze o metodzie postępowania wielkiego marszałka, który za

rzecz najistotniejszą uważał zdecydowane działanie w każdej okoliczności, oparte oczywiście na planie przemyślanym głęboko i powziętym z góry. Takie zasady pozwoliły marszałkowi dokonać wielkiego dzieła podboju tej wyspy i związania jej z Francją, oraz przeprowadzić zasadnicze swe plany w kwestiach tak istotnych w nowych posiadłościach zamorskich, jak polityka wobec tubylców, podniesienie ich poziomu kulturalnego, higieny, wymiar sprawiedliwości i inne. Z nieukrywaną a słuszną dumą Gallieni pisze o wyniku swej akcji, która doprowadziła do tego, że Madagaskar w krótkim stosunkowo przeciągu czasu nie tylko dorównał pod tymi względami innym dawniejszym posiadłościom kolonialnym francuskim, lecz nawet w pewnych dziedzinach służyć im mógł za wzór.

Niezaprzeczone zasługi generała Gallieni w organizowaniu Madagaskaru jako kolonii francuskiej doznały w niniejszej wzmiance specjalnego naświetlenia osobistego, oczywiście bardzo cennego i uzupełniającego publikacje o wielkim marszałku-organizatorze, oraz jego własne. Naświetlenie to charakteryzuje go jako człowieka przede wszystkim czynu, który w powierzonej sobie dziedzinie nie tylko umiejętnie organizuje pracę, lecz co ważniejsze, przeprowadza swoje zamierzenia bez względu na przeszkody, na jakie natrafia przy realizacji swego programu kolonialnego.

A. ALLIX: **Le problème du bilan colonial et le privilège du conquérant.** „Mélanges de Géographie et d'Orientalisme offerts à E.-F. Gautier". Tours 1937, str. 5—23.

Autor, któremu paryskie Biuro Studiów z ramienia Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów powierzyło opracowanie wchodzącego w zakres prac zagadnienia wartości kolonij, zajmuje się, jak sam mówi, tym problemem jedynie z punktu widzenia gospodarczego. Nie bierze pod uwagę czynników ściśle politycznych i natury uczuciowej, jakkolwiek uznaje ich dynamizm. Omawiając dotychczas dokonane prace w dziedzinie statystyki gospodarczej itp., dochodzi do sformułowania właściwego zadania swej pracy w pytaniu: czy działalność kolonialna jest działalnością dochodową i kto z niej odnosi korzyści.

Przystępując do odpowiedzi na to pytanie przyjmuje, że działalność gospodarcza kolonii opiera się przeważnie na kapitale prywatnym, tak że państwo wpływać może na ich strukturę jedynie w stopniu ograniczonym, zwłaszcza w stosunkach obecnych, gdzie forma kompanij kolonialnych, cieszących się przywilejem działania w imieniu państwa, a więc z pewnymi prawami politycznymi, nie istnieje.

Zdawałoby się, że związki natury ekonomicznej z metropolią winny w koloniach być wybitnym dowodem ich łączności z krajem macierzystym. W tym względzie istnieje jednak bardzo znaczna rozbieżność; podczas gdy takie tereny jak np. Antyle Francuskie mają 99% obrotu towarów z macierzą, w innych koloniach jak np. w Rodezji angielskiej lub w Zanzibarze, obrót towarowy dokonany z W. Brytanią wyraża się zaledwie cyfrą około 20%. I w ogóle W. Brytania, której dawniejsze kolonie uzyskały całkowitą prawie (jak np. Unia Południowo-Afrykańska) niezależność gospodarczą, ma w swych obrotach z koloniami w stosunku do r. 1900 do zanotowania spadek od 10—60%.

Tego rodzaju różnice zapisać należy jako stratę kraju macierzystego. Prócz tego kolonie angielskie obok niezależności politycznej cieszą się zupełną niezależnością gospodarczą. Dowodem tego są rozwój własnego ich przemysłu oraz swobodnie nawiązywane z państwami ościennymi stosunki handlowe, nieraz nawet sprzeczne z interesami metropolii

brytyjskiej. Tradycyjną opinię o W. Brytanii jako o jedności gospodarczo-politycznej wraz z koloniami, krajami mandatowymi i protektoratami, a zwłaszcza z dominiami, autor bez ogródek nazywa mitem, który ostatecznie rozwiał się na konferencji w Ottawie. Niemniej fikcją jest określanie swej potęgi gospodarczej przez Anglię przez globalne obliczanie odsetek poszczególnych gałęzi handlu światowego czy też produkcji światowej, jako przypadających na całe „Imperium Brytyjskie“. Według autora jedynie tradycja, położenie geograficzne oraz ogromne wysiłki w kierunku przyciągnięcia klienta pozwalają W. Brytanii odgrywać jeszcze dziś rolę metropolii, jednak, jak widzimy, fikcyjnej.

Brak wyczerpujących danych statystycznych o koloniach, gdy chodzi o stosunki gospodarcze, nie pozwala na jasne i pełne sformułowanie stanu gospodarki kolonialnej na świecie. Jedno jednak należy stwierdzić bezwzględnie, że stosunki handlowe kolonij w przeważnej mierze są stosunkami naturalnymi, tj. odbywają się przede wszystkim z krajami sąsiednimi i geograficznie bliższymi, związki ich zaś z metropolią są znacznie słabsze. Jakkolwiek temu stanowi rzeczy metropolie starają się przeciwdziałać przez zabiegi w dziedzinie monetarnej i celnej, nie można stwierdzić specjalnej poprawy w tych stosunkach. A już wręcz rzeczą niemożliwą byłoby dążenie do wyłączności stosunków handlowych między metropolią a krajem od niej zależnym. Największe potęgi kolonialne — W. Brytania i Francja, w drobnym tylko stosunku dokonują zakupów w swych posiadłościach kolonialnych i w krajach madatowych, przy czym najważniejszym dostawcą dla W. Brytanii są Stany Zjednoczone A. P. (30% ogólnego obrotu handlowego W. Brytanii w r. 1935), a więc kontrahent obcy, — dla Francji poważniejsze obroty z koloniami odnoszą się do dziedzin specjalnych, zależnych od warunków przyrodzonych, jak np. przywóz fosfatów z Algerii, Tunisu i Maroka (98% ogólnej ilości importowanych do Francji fosfatów).

Powracając do zagadnienia wyłączności stosunków handlowych metropolii z krajami od nich zależnymi, autor wypowiada pewne twierdzenia, sformułowane w oparciu o dane tyczące wewnętrznych stosunków gospodarczych metropolii. Jak już wyżej stwierdzono, nie tylko że nie może być mowy o takiej wyłączności, która przecież nie jest możliwą tam, gdzie same metropolie nie mogą nie wiązać się z obcymi państwami stosunkami handlowymi, ale i tam, gdzie położenie geograficzne, przeszkoda nie do pokonania, tego rodzaju wyłączność wprost wyklucza. Przeciwieństwem takich organizmów, zmuszonych na skutek warunków przyrodzonych do omijania własnych terenów zależnych, są imperia dysponujące terenami kolonizacyjnymi w obrębie własnego terytorium, lub w bezpośrednim sąsiedztwie, jak np. Z. S. S. R., Japonia, Stany Zjednoczone A. P., państwa Ameryki Południowej, wreszcie Chiny, a także państwa mniejsze, powstałe w wyniku nowego układu stosunków w Europie. Zajmując się jednak tylko imperiami kolonialnymi „rozproszonymi“, autor nie omawia bliżej stosunków gospodarczych wyżej wymienionych państw i ogranicza się w swych rozważaniach jedynie do ich wymienienia.

W końcowej części swego artykułu autor wyjaśnia, że zbadanie tak skomplikowanego problemu gospodarstwa światowego jakim są wzajemne stosunki handlowe poszczególnych państw kolonialnych i kolonij zależeć będzie jedynie od posiadania odpowiednio ujętych a zarazem wyczerpujących danych statystycznych, jakimi niestety dotychczas instytucje i uczeni nie dysponują. Jeżeli chodzi o sposób postawienia zagadnienia w Francji, to autor widzi najlepsze rozwiązanie przez otrzymanie danych tyczących 1) stopnia konieczności udzie-

lenia przez metropolię specjalnych przywilejów tak importowi jak i eksportowi kolonialnemu, 2) konieczności interwencji finansowej metropolii w kolonii, 3) ustalenia wzrostu zaludnienia kolonii i udziału w tym emigrantów z metropolii wzgl. z innych państw lub kolonij, przynależnych także ewtl. do tej samej metropolii, i 4) rozwoju gospodarstwa kolonialnego i poszczególnych jego dziedzin, wpływu dodatniego wzgl. ujemnego metropolii czy też obcych państw.

Rzuca tu autor projekt metodycznego zbadania problemu, przez opracowanie najpierw terenów mniejszych, tworzących pewną całość, np. Madagaskaru lub Martyniki. Ten sposób ujęcia nie tylko przyspieszy pracę lecz z drugiej strony będzie sprawdzianem słuszności obranej metody w odniesieniu do dalszych opracowań, obejmujących olbrzymie obszary, przy tym o nadzwyczaj skomplikowanej strukturze ekonomicznej, jak to autor bez trudności mógł wykazać w omawianym artykule.

R. La BRUYERE: **L'Espagne et les routes navales de la France en Afrique.** „Politique Etrangère", zesz. 6, 1937, str. 520—534.

Wychodząc z założenia, że właściwe znaczenie dla Francji szlaków morskich, łączących metropolię z jej imperium kolonialnym w Afryce Północnej, wyrazić się może w czasie wojny jedynie przez pełne wprowadzenie własnej a unicestwienia obcej kontroli na danym szlaku, autor przewiduje ich obronę nie tylko z punktu widzenia transportów towarowych czy to przez Morze Śródziemne czy nawet przez Atlantyk, lecz przede wszystkim z punktu widzenia zdolności przerzucenia bez przeszkód w czasie możliwie krótkim ogromnych transportów ludzkich. Mobilizacja bowiem kolonialnych rezerw francuskich w Afryce posiada charakter mobilizacji przyspieszonej na skutek położenia geograficznego i bardzo znacznego udziału posiadłości zamorskich w organizacji francuskiej siły zbrojnej, zwłaszcza w pierwszych chwilach wojny.

Jest rzeczą oczywistą, że Francja, która w czasie wojny światowej otrzymała z swych posiadłości przeszło pół miliona żołnierzy i prawie ćwierć miliona potrzebnych jej w tym czasie robotników, w razie nowego konfliktu zapotrzebowanie swe wielokrotnie musi zwiększyć. I tak istnieje bezwzględna konieczność przerzucenia z chwilą wybuchu wojny natychmiast całego kontyngentu armii afrykańskiej w liczbie około 650 tysięcy ludzi (1936), po czym, jako dalsze konieczne uzupełnienia, należy przewieźć ca 1 milion żołnierzy oraz dalsze pół miliona ludzi przewidzianych do służb pomocniczych. Cyfry te dają pojęcie o zadaniu, jakie spada z chwilą wybuchu wojny na marynarkę francuską, która nadto zapewnić musi dostateczny dowóz do metropolii całego szeregu środków i surowców wojennych.

Przyjmując za podstawę, że ilościowo tonaż francuskiej marynarki handlowej pozwoli na dokonanie tego przerzucenia rezerw ludzkich i materialnych, autor z kolei zastanawia się nad rozległością terenów mobilizacji zamorskiej oraz nad drogami, którymi zmobilizowana fala ludzka odpłynie na miejsce przeznaczenia. Wylotami będą oczywiście porty afrykańskie, leżące przy końcach linij kolejowych, zwłaszcza na wschód od Gibraltaru. Jednak szlaki morskie z nich wychodzące na Morze Śródziemne nie zapewniają bynajmniej pełnego bezpieczeństwa.

W razie bowiem konfliktu z Italią, zorganizowana nawet przez Francję z Korsyki kontrakcja nie zapewni bezpieczeństwa transportom od działania lotnictwa włoskiego, którego akcja zmusi przeciwnika do skoncentrowania ich w zachodniej części Morza Śródziem-

nego, w zasięgu działania floty morskiej i powietrznej Hiszpanii, ustosunkowanie której może być trojakiego rodzaju:

1) Jako sprzymierzeniec otwierałaby ona Francji dwie wolne drogi, lądową o możliwościach transportowych nieograniczonych, oraz morską wzdłuż jej wybrzeży wschodnich pod opieką baz morskich i powietrznych półwyspu i Wysp Balearskich. 2) W wypadku drugim, tj. zachowania neutralności, odpadłaby droga lądowa i możliwości korzystania z portów i baz poprzednio wspomnianych. Mimo znacznych utrudnień, wynikłych z powyższego, oraz zwiększenia niebezpieczeństwa transportów, duża odległość od wybrzeży włoskich nie pozwoliłaby już lotnictwu włoskiemu odegrać pierwszorzędnej roli. 3) W wypadku trzecim gdzie tak Italia jak i Hiszpania znalazłyby się po stronie przeciwników Francji, droga morska przez Morze Śródziemne znalazłaby się całkowicie w zasięgu działania flot morskich i powietrznych wrogich, co zmusiłoby Francję do skierowania transportów wojennych jedyną wolną drogą, mianowicie przez Atlantyk.

Rozwiązanie takie jest nadzwyczaj niedogodne i to z wielu względów, wśród których jako najważniejsze należy wymienić następujące: brak dostatecznej ilości odpowiednio urządzonych portów załadowania na zachód od Gibraltaru (zaledwie dwa, Casablanca i Rabat, nadają się do tych celów), konieczność przerzucenia całego kontyngentu w poprzek Afryki, przy użyciu miejscami tylko jednej linii kolejowej, nadto niedostatecznie zabezpieczonej od strony pobliskiej granicy hiszpańskiego Maroka, znacznie zwiększona odległość portów załadowania i wyładowania, oraz konieczność omijania wielkim łukiem Półwyspu Pirenejskiego, co godzi w sposób dotkliwy w skuteczność natychmiastowej mobilizacji oraz unicestwia jej założenia taktyczne, — wreszcie nie wystarczający na Atlantyk i tak pojęte transporty morskie tonaż marynarki handlowej francuskiej, cofający się liczbowo z roku na rok.

Problem ustosunkowanie się Hiszpanii do Francji nabiera jednak największego znaczenia w wypadku, gdyby ustalić się miały w niej wpływy niemiecko-włoskie, a nastąpił konflikt zbrojny z dwoma państwami osi. Hiszpania na skutek swego położenia geograficznego będąca przeszkodą na drodze Francji do jej imperium kolonialnego, stałaby się jej najgroźniejszym przeciwnikiem z chwilą, gdyby środki wojenne sprzymierzeńców znalazły dla siebie oparcie w licznych portach hiszpańskich, skąd uderzyć by mogły w najczulsze punkty francuskich szlaków morskich i ich wyloty wzgl. punkty wyjściowe. I tu leży właściwy cel ingerencji włosko-niemieckiej w Hiszpanii, która w ten sposób ma się stać trzecim frontem przeciw-francuskim, tym razem od strony Pirenejów, z oczywistym zadaniem odcięcia metropolii francuskiej od jej imperium kolonialnego (całkowite na Morzu Śródziemnem obok maksymalnego utrudnienia transportów przez Atlantyk).

Rozpatrując wynikające stąd konieczności dla Francji, a także dla zainteresowanej w wolności Morza Śródziemnego Anglii, autor widzi najważniejsze rozwiązanie zagadnienia w formie unicestwienia jakichkolwiek wpływów obcych w Hiszpanii, pozyskania jej jako sprzymierzeńca, albo co najmniej jako neutralnego sąsiada. Obok powyższego jedyną gwarancją względnej wolności szlaków francusko-afrykańskich może być maksymalny rozwój sił morskich i powietrznych francuskich a także angielskich, przy czym najważniejsza rola przy dzisiejszym stanie lotnictwa przypada bazom morskim. Istniejące już bazy floty morskiej i powietrznej jak Toulon, Bizerta, Ajaccio, nie są wystarczające, brak bowiem poważniejszego punktu oparcia dla sił francuskich między Gibraltarem a Tunisem. Aby temu stanowi

zaradzić, francuskie sfery wojskowe zwróciły słusznie swą uwagę na zatokę Mers-el-Kebir, którą warunki przyrodzone predestynowały jako punkt oparcia w tej części Afryki (górzyste amfiteatralne otoczenie, nadające się do zorganizowania obrony ogniowej, odpowiednie położenie jako bazy lotniczej itp.).

Również pierwszorzędne znaczenie dla obrony połączeń francusko-afrykańskich oraz dla założeń mobilizacyjnych ma umocnienie militarne drogi żelaznej Tunis—Casablanca, zaopatrzenie jej już w czasie pokojowym w wystarczający tabor, wzmocnienie obronności portów afrykańskich, rozbudowa ich urządzeń załadowczych, postawienie sił francuskiej floty morskiej i powietrznej na odpowiednim poziomie, wreszcie zwiększenie tonażu francuskiej floty handlowej oraz zwiększenie jej średniej szybkości do maksimum. Dopiero w realizacji tych wszystkich zadań, obok jak najsilniejszej rozbudowy bazy w Mers-el-Kebir, widzi autor możliwość zapewnienia Francji wolności zagrożonych jej szlaków morskich, będącej warunkiem niezależności gospodarczej i politycznej.

Rozwinięte przez autora tezy oraz rozpatrzenie wszechstronnie zagadnienia pozwala czytelnikowi na zapoznanie się z istotnymi i zasadniczymi czynnikami układu sił na Morzu Śródziemnym, oraz roli Hiszpanii, której nieznane jutro w bardzo znacznym, zbyt mało jeszcze w chwili obecnej docenianym stopniu, zaważy w polityce Europy.

B. ANDRZEJEWSKI (POZNAŃ)

DRUKIEM
ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
„BIBLIOTEKA POLSKA“
W BYDGOSZCZY